MOCNE STRONY WOJSKA

POLSKA ZBROJNA

NR 11 (919)
LISTOPAD 2022

ISSN 0867-4523

TEMAT NUMERU

Cena wolności

W CZASACH ZAGROŻENIA SZCZEGÓLNIE DOCENIAMY TO, ŻE MOŻEMY CIESZYĆ SIĘ NIEPODLEGŁOŚCIĄ

UPADEK MITU MOCARSTWOWOŚCI

PO SERII PORAŻEK W UKRAINIE KURCZY SIĘ STREFA WPŁYWÓW POLITYCZNYCH ROSJI W KOLEJNYCH REGIONACH ŚWIATA

CENA 9,99 ZŁ (W TYM 8% VAT)

9 770867 452205 11

NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

11 LISTOPADA 2022

WARSZAWA

12.00
UROCZYSTA ODPRAWA WART – PL. PIŁSUDSKIEGO

13.30–15.00
DO ŚPIEWU MARSZ! – PL. PIŁSUDSKIEGO

11.00–16.00
PIKNIK ŻOŁNIERSKI – MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO

WOJSKOWA GRA TERENOWA W 16 MIASTACH

SZCZEGÓŁY NA WWW.MON.GOV.PL

Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA BORAŃSKA-CHMIELEWSKA

DYNAMICZNA SYTUACJA GEOPOLITYCZNA, A W SZCZEGÓLNOŚCI WOJNA W UKRAINIE, NIEZAPRZECZALNIE MA WPŁYW NA POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA CAŁEJ EUROPY.

Napięcie i niepokój odczuwalne są zwłaszcza w naszym społeczeństwie, które – doświadczane przez całe pokolenia – ma świadomość konsekwencji, jakie nierozerwalnie wiążą się z konfliktami zbrojnymi. Jako naród doskonale rozumiemy istotę i znaczenie niepodległości i wolności. Pojęcia te jeszcze do niedawna wydawały nam się oczywiste. Poczucie bezpieczeństwa zburzyła Rosja już w 2014 roku, anektując Krym, a atak na Ukrainę w lutym 2022 roku zszokował całą Europę. Dziś zdajemy sobie sprawę, że o niepodległość trzeba dbać cały czas, bo rzeczywistość może się zmienić niespodziewanie.

Najważniejszym filarem bezpiecznego państwa jest wojsko, liczne, silne i dobrze uzbrojone. Na jego modernizację polski rząd przeznacza coraz wyższe kwoty – w przyszłym roku na obronność wydamy 3% PKB, co przełoży się m.in. na najnowocześniejszy sprzęt dla wszystkich rodzajów wojsk w perspektywie najbliższych lat. Służba w polskiej armii cieszy się dziś ogromnym zainteresowaniem i mundur chce włożyć coraz więcej młodych ludzi.

W listopadowym numerze „Polski Zbrojnej” przedstawiamy analizę zmian, jakie zachodzą w ostatnich miesiącach w naszym społeczeństwie, dojrzałym, zdającym sobie sprawę ze znaczenia suwerenności i ceny wolności. Ta wynikająca z bolesnych doświadczeń mądrość stała się źródłem naszej siły i determinacji. Jesteśmy niepodlegli, świadomi i odpowiedzialni. ■

POLSKA ZBROJNA XI 2022 / nr 11 (919)

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
12 Ile waży niepodległość?
Poczucie bezpieczeństwa w dobie wojny w Ukrainie

EWA KORSAK
18 Duch wolności
Rozmowa z Piotrem Pieńkowskim

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
22 Bez improwizacji
Morscy specjaliści od rozbrajania ajdików

PIOTR RASZEWSKI
28 Nadbużańscy terytorialsi

EWA KORSAK
32 Na straży nieba

MAGDALENA MIERNICKA
36 Testy na poligonie

EWA KORSAK
38 Nie ufaj nikomu

ANNA DĄBROWSKA
42 Buzdygany dla najlepszych

PAULINA GLIŃSKA
46 Przemysław Łuszczki. Nie można rezygnować z marzeń

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
48 Hieronim Kupczyk. Z dumą nosił czarny beret

TOMASZ ZDZIKOT
50 Resortowa edukacja

PAULINA GLIŃSKA
52 Zderzenia z paragrafem

KRZYSZTOF WILEWSKI
56 Odrobiona lekcja
FA-50, czyli koreański pomysł na myśliwiec

TADEUSZ WRÓBEL
62 Strategiczna Północ

TOMASZ OTŁOWSKI
66 Precyzyjny strzał

RAFAŁ CIASTOŃ
70 Marynarka globalnych możliwości

ROBERT SENDEK
76 Obszar zmieniających się wpływów
Rosja traci kontrolę nad państwami Azji Środkowej

TADEUSZ WRÓBEL
84 Upadek mitu mocarstwa
Rozmowa z Maliną Kaszubą

ROBERT CZULDA
90 Pozorna stabilizacja

Ministerstwo Obrony Narodowej

MACIEJ NOWAK-KREYER
96 Droga do własnej armii
Formowanie oddziałów stanowiących bazę wojska w niepodległej Polsce

ANNA DĄBROWSKA
104 Czas na reparacje

PIOTR KORCZYŃSKI
108 Opatrzność nade mną czuwała
Rozmowa z Józefem Czesławem Skrzyneckim

PIOTR RASZEWSKI
114 Dzień w koszarach
Szkolenie wojskowe dla każdego

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
120 Metry kwadratowe historii

ANNA DĄBROWSKA
124 Silnik z Latającej Fortecy

ANDRZEJ FĄFARA
130 Trudny debiut czołgów

Zdjęcie na okładce:
Marcin Obara/PAP

Znajdziesz nas tutaj:

WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

P.O. DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO, REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Izabela Borańska-Chmielewska,
tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

SEKRETARZ REDAKCJI,
Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY
Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński, Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek, Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Piotr Raszewski, Małgorzata Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński, Rafał Ciastoń, Robert Czulda, Andrzej Fąfara, Maciej Nowak-Kreyer, Tomasz Otłowski

ZDJĘCIA
Michał Niwicz

GRAFIKA
Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka, Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498; Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;
Renata Gromska, Agnieszka Wasilewska

MARKETING I PROMOCJA
Patryk Czarnowski (kierownik), Arkadiusz Juszczak, Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska (tłumacz), Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,
tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 02.11.2022 r.

DRUK
Drukarnia Kolumb
ul. Kaliny 7, 41-506 Chorzów
www.drukarniakolumb.pl

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
Punkt Pocztowy Włocławek
ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA
Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych „Polski Zbrojnej” można składać poprzez:
– www.polska-zbrojna.pl
– www.garmondpress.pl/prenumerata
– www.kolporter.com.pl/prenumerata
Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”, dostępna na: http://e-kiosk.pl, www.egazety.pl

PARTNER
ARCHIWA PAŃSTWOWE NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE
Narodowe Archiwum Cyfrowe. 250 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl

Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów. Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494. Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje regulamin dostępny na stronie głównej portalu polska-zbrojna.pl.

POWIĘKSZENIE

Siedemnaście drużyn z Polski, Estonii i USA rywalizowało w zawodach użyteczno-bojowych „Recon Clash ’22”.

FOT. DWOT

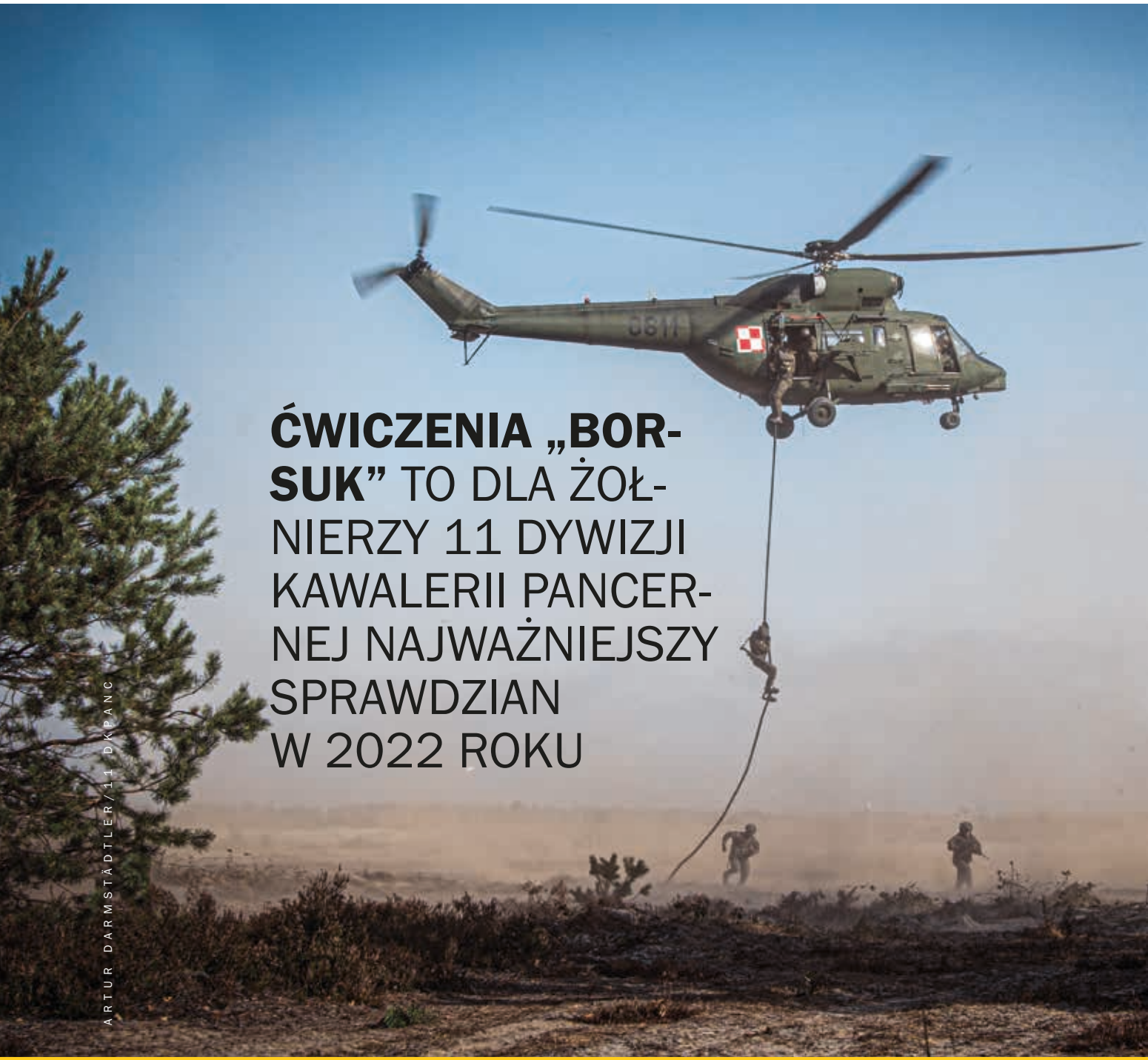

ARTUR DARMSTÄDTLER/11 DKPANC

ĆWICZENIA „BORSUK” TO DLA ŻOŁNIERZY 11 DYWIZJI KAWALERII PANCERNEJ NAJWAŻNIEJSZY SPRAWDZIAN W 2022 ROKU

Jacek Siewiera

Nowy szef BBN-u

Prezydent Andrzej Duda powołał Jacka Siewierę na stanowisko szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Zastąpił na tym stanowisku Pawła Solocha, który z powodów osobistych zrezygnował z pełnienia funkcji. Jacek Siewiera jest absolwentem Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu oraz prawa na Uniwersytecie Wrocławskim. Dotychczas był sekretarzem stanu w Kancelarii Prezydenta RP, gdzie zajmował się m.in. kwestiami związanymi z zarządzaniem kryzysowym oraz ochroną ludności. Wcześniej, do czerwca tego roku, był związany z Wojskiem Polskim. Służył (w stopniu majora) w Wojskowym Instytucie Medycznym. PZ/MM ■

CHUNMOO PO POLSKU

Zapadły decyzje w kwestii wzmocnienia polskiej artylerii, zwłaszcza rakietowej.

Mariusz Błaszczak, wicepremier, minister obrony narodowej, zatwierdził umowę na 288 samobieżnych wyrzutni rakietowych K239 Chunmoo dla Wojska Polskiego. Dostawy południowokoreańskiego sprzętu mają rozpocząć się w przyszłym roku i pierwszych 18 egzemplarzy trafi do 18 Dywizji Zmechanizowanej.

K239 Chunmoo to samobieżne kołowe wieloprowadnicowe wyrzutnie rakiet, które mogą strzelać pociskami o różnym kalibrze. Możliwości koreańskiej broni są zdaniem ekspertów porównywalne z amerykańskimi HIMARS-ami. Chunmoo jest wyposażona w dwa kontenery, w każdym może mieć sześć rakiet kalibru 239 mm o zasięgu około 80 km lub pocisk balistyczny o zasięgu około 290 km.

K239 Chunmoo zostaną zintegrowane z pojazdami Jelcz. Będą także wyposażone w polskie systemy łączności i system zarządzania polem walki Topaz. Gotowość operacyjną osiągną w 2023 roku. PZ/MM ■

Bezpieczeństwo na pograniczu

Szef MON-u podpisał koncepcję dotyczącą powołania w ramach WOT-u Komponentu Obrony Pogranicza. Ma on liczyć dziesięć batalionów, przy czym sześć z nich w strukturach dwóch brygad: 19 Nadbużańskiej i 20 Przemyskiej BOT. Obie te jednostki wkrótce zmienią nazwę na brygady obrony pogranicza. Wyspecjalizowane bataliony będą przygotowane do wsparcia Straży Granicznej w czasie pokoju, natomiast w czasie kryzysu czy zagrożenia wojennego będą przeznaczone do zadań stricte wojskowych. Sześć z nich już działa na terenach województw: podlaskiego, warmińsko-mazurskiego, lubelskiego i podkarpackiego. Proces formowania KOP-u ma się zakończyć do 2026 roku. W 2027 roku powinien on osiągnąć gotowość do działania. KOP będzie liczyć 7,5 tys. żołnierzy. Skrót KOP to odwołanie do tradycji sprzed II wojny światowej, kiedy istniał Korpus Ochrony Pogranicza. PZ/MKS ■

ROKA

KIERUNKI DOZBRAJANIA

9 Brygada Kawalerii Pancernej otrzyma koreańskie czołgi K2, a 25 Brygada Kawalerii Powietrznej śmigłowce AW149.

W ramach nowej inicjatywy MON-u „Nowoczesne wojsko – bezpieczne państwo” prezentowane są jednostki wojskowe, do których trafi nowoczesny sprzęt, a także miejscowości, w których powstaną nowe formacje. Pierwsze spotkanie z tego cyklu odbyło się w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie stacjonuje 25 Brygada Kawalerii Powietrznej. Wicepremier, minister obrony Mariusz Błaszczak ogłosił wówczas, że kawalerzyści dostaną pierwsze egzemplarze śmigłowców AW149. Te produkowane w Polsce przez PZL Świdnik maszyny zostaną uzbrojone, a ich zadaniem będzie transport żołnierzy i wsparcie wojsk lądowych.

Podczas kolejnego spotkania z cyklu minister Błaszczak ogłosił, że do 9 Brygady Kawalerii Pancernej z Braniewa trafić mają koreańskie czołgi K2. Zaznaczył, że to bardzo nowoczesne uzbrojenie, opracowane i wdrożone do produkcji w XXI wieku.

„One będą świetnie współpracowały z czołgami Abrams, które trafią do 18 Dywizji Zmechanizowanej. 16 Dywizja, w której ramach funkcjonuje 9 Brygada, dba o bezpieczeństwo północno-wschodniej części naszego kraju, a w tym rejonie lżejsze czołgi, czyli K2, lepiej się sprawdzą”, podkreślił wicepremier. Dobre wiadomości usłyszeli także mieszkańcy Ciechanowa. Kierownictwo MON-u zdecydowało, że w mieście powstanie batalion wojsk pancernych wyposażony w czołgi Abrams. PZ/MM ■

USAF

Odstraszanie nuklearne

14 państw NATO, w tym Polska, wzięło udział w ćwiczeniach „Steadfast Noon”. Lotnicze manewry sprawdzające zdolności odstraszania nuklearnego Sojuszu Północnoatlantyckiego rozegrano w przestrzeni powietrznej Belgii, Wielkiej Brytanii oraz nad Morzem Północnym. W ćwiczenia zaangażowanych zostało w sumie 60 samolotów, m.in. przeznaczone do przenoszenia bomb jądrowych bombowce dalekiego zasięgu B-52 z bazy sił powietrznych w Dakocie Północnej, myśliwce czwartej i piątej generacji, a także tankowce i maszyny prowadzące rozpoznanie. W trakcie „Steadfast Noon” przećwiczono działania, w których ramach amerykańskie wyposażenie służące do przenoszenia broni jądrowej instalowane jest w myśliwcach wybranych państw NATO, nieposiadających takiej broni. Szczegółowy scenariusz nie został jednak ujawniony. PZ/EK ■

Hercules wylądował

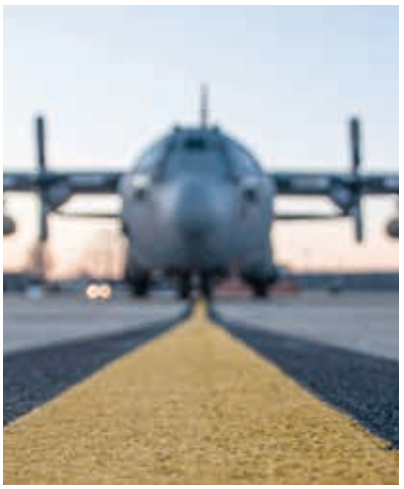

USAF

Do Polski dotarł ze Stanów Zjednoczonych drugi z pięciu zakontraktowanych w kwietniu 2021 roku samolotów transportowych C-130 Hercules w wersji „H”.

Samoloty C-130 Hercules w wersji „H” są o kilkanaście lat młodsze od maszyn w wersji C-130E obecnie używanych przez polskie wojsko. Dzięki unowocześnionej awionice: zmodernizowanym żyroskopom laserowym, częściowo przeszklonemu kokpitowi i nowemu radarowi APN-241 są dużo bezpieczniejsze od poprzednich wersji. A za sprawą czterech ulepszonych silników turbośmigłowych Allison T56-A-15 o mocy 4,591 KM każdy zużywają znacznie mniej paliwa, są więc tańsze w eksploatacji.

Do Polski ze Stanów Zjednoczonych w połowie października przyleciał Hercules C-130 w wersji „H”. To druga z pięciu maszyn zakontraktowanych w kwietniu 2021 roku. Siły Zbrojne RP zdecydowały się pozyskać pięć samolotów tego typu z nadwyżek amerykańskiej armii w ramach programu EDA – „Excess Defense Articles”. PZ/KW ■

NEWSLUBUSKI/EAST NEWS

NOWE ZADANIA

Gen. dyw. Piotr Trytek, obecny dowódca 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej, pokieruje unijną misją szkoleniową wojsk ukraińskich. „To ogromna odpowiedzialność, ale także uznanie pozycji Polski na arenie międzynarodowej", przyznał wicepremier, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak.

Rada Unii Europejskiej 17 października powołała Misję Wsparcia Wojskowego na rzecz Ukrainy, która będzie odpowiadała za zapewnienie specjalistycznych szkoleń siłom zbrojnym Ukrainy, w tym oddziałom obrony terytorialnej, oraz za koordynację i synchronizację działań państw unijnych wspierających ich realizację. Kwatera główna misji będzie się mieściła w Brukseli, a dwa dowództwa operacyjne mają powstać w Polsce i w Niemczech. MKS ■

Leasing dronów

Siły zbrojne zyskały nowe zdolności w dziedzinie rozpoznania.

Kolejna inwestycja w bezpieczeństwo Polski. Podpisaliśmy umowę na leasing dla Wojska Polskiego bezzałogowego systemu rozpoznawczego MQ-9A Reaper. To rozwiązanie pomostowe. Będziemy z niego korzystać do czasu pozyskania własnego bezzałogowego systemu rozpoznawczego", poinformował wicepremier Mariusz Błaszczak. Wyleasingowane zostaną maszyny, które już są w Polsce, w bazie w Mirosławcu. Chodzi o reapery używane przez Amerykanów stacjonujących w 12 Bazie Bezzałogowych Statków Powietrznych w ramach wzmacniania wschodniej flanki NATO. Za leasing zestawu dronów MQ-9 Reaper Polska zapłaci 70,6 mln dolarów. PZ/ KW ■

USAF

SOJUSZNICZE WSPARCIE

Jak podano w oświadczeniu opublikowanym na stronie internetowej Ambasady USA w Polsce, Polska otrzyma 288,6 mln dolarów w ramach Foreign Military Financing. Amerykanie wyjaśniają, że jest to część zapowiedzianych 8 września w Kijowie przez Antony'ego Blinkena, sekretarza stanu USA, długoterminowych inwestycji w obronność Ukrainy i jej sąsiadów. Decyzja Kongresu czyni Polskę jednym z największych odbiorców zagranicznej pomocy wojskowej i ma na celu wzmocnienie zdolności naszego kraju do „odstraszania i obrony przed zwiększonym zagrożeniem ze strony Rosji". Przedstawiciele USA zwracają uwagę na nadzwyczajne wsparcie, jakiego Polska udzieliła Ukrainie. Wyjaśniają, że przyznane pieniądze przyspieszą proces uzupełniania wyposażenia, np. czołgów, które nasz kraj przekazał broniącemu się przed rosyjską agresją sąsiadowi. PZ/EK ■

AMBASADA USA W WARSZAWIE POINFORMOWAŁA O PRZEKAZANIU POLSCE 288,6 MLN DOLARÓW

Zapora na granicy z **Kaliningradem**

Podjąłem decyzję o budowie tymczasowej zapory na granicy z obwodem kaliningradzkim", poinformował wicepremier, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak na konferencji prasowej, która odbyła się 2 listopada 2022 roku. Jeszcze tego samego dnia prace nad nią rozpoczęli wojskowi saperzy. Zapora o wysokości 2,5 m i szerokości 3 m będzie się składać z trzech szeregów drutu ostrzowego. Od strony polskiej zostanie zbudowane ogrodzenie, mające służyć ochronie zwierząt. Co więcej, równolegle będą trwały prace nad instalacją urządzeń pozwalających na elektroniczny dozór granicy z obwodem kaliningradzkim.

Jak tłumaczył minister, decyzja o wzmocnieniu granicy została podjęta w związku z uruchomieniem lotów z państw Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej do Kaliningradu. PZ ■

ILE WAŻY NIEPODLE

Atak Rosji na Ukrainę sprawił, że dla wielu niepodległość przestała być pojęciem kojarzonym jedynie z okolicznościowymi akademiami. Niemal połowa Polaków boi się jej utraty. Jednocześnie zaufanie do armii niezmiennie utrzymuje się na wysokim poziomie, a poparcie dla członkostwa w NATO bije rekordy.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

GŁOŚĆ?

WIP-STUDIO/SHUTTERSTOCK

NAWET CI, KTÓRZY NIE WŁOŻĄ MUNDURU NA STAŁE, POWINNI MIEĆ ISTOTNY WKŁAD W ODBUDOWĘ TZW. KULTURY OBRONNOŚCI ALBO – INACZEJ MÓWIĄC – ODPORNOŚCI SPOŁECZEŃSTWA

Izabela Siekierska do niedawna pracowała w biurze międzynarodowej firmy zajmującej się recyklingiem. Dziś jest w trakcie kursu, który zrobi z niej kierowcę ciężarówki w 34 Brygadzie Kawalerii Pancernej. Do armii wstąpiła 1 września, korzystając z furtki, jaką dają przepisy o dobrowolnej zasadniczej służbie wojskowej. „To było moje ciche marzenie. Pochodzę z wojskowej rodziny. Służba w mundurze zawsze traktowana była w moim domu w kategoriach prestiżu”, podkreśla. Do tego dochodzi jeszcze poczucie zawodowej i finansowej stabilności, choć początki nowej drogi zawodowej na pewno przypadły na niełatwy czas. Agresja Rosji na Ukrainę sprawiła, że ryzyko globalnego konfliktu nagle stało się całkiem realną perspektywą. „Czy obawiam się wojny? Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie”, przyznaje szer. Siekierska. „Ale dziś trudno chyba znaleźć w Polsce człowieka, który myślałby inaczej…”

UFAMY NATO

Wiele w tym racji. Jak wynika z marcowego badania przeprowadzonego przez Centrum Badania Opinii Społecznej, w ocenie aż 85% Polaków wydarzenia w Ukrainie są niebezpieczne dla naszego kraju. 75% uważa, że wywołana przez Rosję wojna może przerodzić się w konflikt globalny. Jednocześnie – to już wyniki badania przeprowadzonego w maju – 42% respondentów twierdzi, że utrata niepodległości to realne zagrożenie. Przeciwnego zdania jest 43%. „Konflikt zbrojny u naszych granic zawsze jest czynnikiem zwiększającym lęk. Wystarczy spojrzeć, co działo się po rosyjskiej aneksji Krymu. Wówczas odsetek badanych, którzy wyrażali niepokój o bezpieczeństwo Polski, skoczył z 30 do 72%, a liczba respondentów obawiających się utraty niepodległości sięgnęła 47%”, przypomina prof. dr hab. Piotr T. Kwiatkowski, socjolog z Uniwersytetu SWPS. Po mocniejsze określenie sięga prof. Cezary Trosiak, socjolog z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. „Wynik badania wskazuje na to, że 24 lutego polskie społeczeństwo doznało szoku”, podkreśla. „W 1991 roku Polska jako pierwsze państwo na świecie uznała niepodległość Ukrainy. Potem przez lata sekundowała ukraińskim aspiracjom do członkostwa w Unii Europejskiej. Tymczasem Rosja pokazała, że aby je wyhamować, jest gotowa posunąć się do otwartej inwazji, co w powojennej Europie stanowi rzecz bez precedensu”, dodaje specjalista.

Jakby tego było mało, przedstawiciele rosyjskich władz na każdym kroku podkreślają, że wrogiem jest nie tylko Ukraina, lecz także – a może przede wszystkim – Zachód. Groźby formułowane przez Putina i jego zwolenników nierzadko dotyczą bezpośrednio Polski. „To operacja psychologiczna,

English version: polska-zbrojna.pl

Zaufanie do polskiej armii od lat utrzymuje się na wysokim poziomie. W marcowym badaniu CBOS-u wyniosło 76%.

ARKADIUSZ KOMSKI/SHUTTERSTOCK

STANISLAW BLACHOWICZ/ADOBE STOCK

Prof. dr hab. PIOTR T. KWIATKOWSKI, Uniwersytet SWPS: „Patriotyzm pokoju oparty na społeczeństwie obywatelskim i dobrze funkcjonującej gospodarce wcale nie musi stać w sprzeczności z inwestowaniem w sojusze czy silną armię. Jedna postawa wyrasta z drugiej. Niemniej po 1989 roku, kiedy weszliśmy w epokę względnego spokoju i stabilności, zarzuciliśmy budowanie czegoś, co można by określić mianem kultury obronności. Przed nami więc długa droga".

która ma osłabić społeczeństwo", nie ma wątpliwości prof. Trosiak.

Wszystko to sprawia, że słowo „niepodległość" przestało być jedynie pojęciem z podręczników do historii, nabrało realnych kształtów. „Teraz niemal fizycznie doświadczamy tego, czym owa niepodległość jest, i dostrzegamy potencjalne konsekwencje jej utraty. To doświadczenie wymykające się politycznym i społecznym podziałom", uważa prof. Trosiak.

W tym trudnym czasie większość Polaków zdaje się myśleć zdroworozsądkowo. Dowód? Rekordowo wysokie zaufanie dla obecności Polski w strukturach NATO. Wiosną za takim rozwiązaniem opowiedziało się 94% pytanych przez CBOS. Dla porównania jeszcze dwa lata wcześniej liczba zwolenników członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim oscylowała wokół 85%. Na tym jednak nie koniec. Nigdy wcześniej bowiem tak znacząca liczba pytanych nie była pewna, że na terenie Polski powinny stacjonować zagraniczne wojska i że w razie potrzeby NATO pospieszy nam z pomocą. Wiosną 2022 roku takie przekonanie wyraziło odpowiednio 85% i 81% badanych.

Do tego można dodać kwestię zaufania do polskiej armii, które od lat utrzymuje się mniej więcej na stałym poziomie, a w marcowym badaniu CBOS-u wyniosło 76%. W kolejnym badaniu, przeprowadzonym w kwietniu tego roku przez Instytut Badań Rynkowych i Społecznych na zlecenie „Rzeczpospolitej", ankieterzy zapytali Polaków, czy zaakceptowaliby obowiązek 16-dniowego szkolenia wojskowego dla wszystkich obywateli pomiędzy 18. a 55. rokiem życia. 39% badanych odpowiedziało, że to dobry pomysł, zaś 31,3% określiło go mianem „raczej dobrego".

Wyniki tych badań wyraźnie wskazują, że nastały niespokojne czasy. A wraz z nimi przyszła zmiana sposobu myślenia. Znacząca, choć oczywiście trudno nazwać ją rewolucyjną. „Patriotyzm pokoju, oparty na społeczeństwie obywatelskim

i dobrze funkcjonującej gospodarce, wcale nie musi stać w sprzeczności z inwestowaniem w sojusze czy silną armię. Jedna postawa wyrasta z drugiej. Niemniej po 1989 roku, kiedy weszliśmy w epokę względnego spokoju i stabilności, zarzuciliśmy budowanie czegoś, co można by określić mianem kultury obronności. Przed nami więc długa droga", uważa prof. Kwiatkowski.

Ppłk JUSTYNA BALIK, rzecznik Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji: „Tegoroczne plany początkowo zakładały zorganizowanie 40 klas oddziałów przygotowania wojskowego. Zainteresowanie przerosło jednak nasze oczekiwania. Zwiększyliśmy pulę i w roku szkolnym 2022/2023 powstało 115 oddziałów. Każdy z nich liczy od 25 do 35 uczniów".

WIĘCEJ OCHOTNIKÓW

„Niepodległość do tej pory wydawała się terminem abstrakcyjnym. Rzeczą oczywistą, a przez to trochę niedostrzegalną. Wojna w Ukrainie zmieniła bardzo wiele w tej kwestii", uważa Marcin Medeński, uczeń III klasy Oddziału Przygotowania Wojskowego w Zespole Szkół w Rzepinie. Kiedy rozmawiamy, jest akurat na poligonie w Wędrzynie, gdzie wraz z koleżankami i kolegami przechodzi jedno ze szkoleń objętych programem. „Podczas takich wyjazdów uczymy się taktyki wojskowej, topografii, znajomości map. Większość z nas potrafi się posługiwać bronią", tłumaczy. W przyszłości chciałby wstąpić do wojsk zmechanizowanych. „Dla mnie patriotyzm to nie tylko śpiewanie hymnu, ale też szkolenie wojskowe. Choć mam nadzieję, że nabytych umiejętności nigdy nie będę musiał wykorzystywać na polu walki. Wierzę, że NATO jest dostatecznie mocne, by odstraszyć potencjalnych agresorów", zaznacza Medeński.

Takich jak on przybywa. „Tegoroczne plany początkowo zakładały zorganizowanie 40 klas oddziałów przygotowania wojskowego. Zainteresowanie przerosło jednak nasze oczekiwania. Zwiększyliśmy pulę i w roku szkolnym 2022/2023 powstało 115 oddziałów. Każdy z nich liczy od 25 do 35 uczniów", informuje ppłk Justyna Balik, rzecznik Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji. Klasy mundurowe mają stanowić kuźnię kadr dla szkół wojskowych, a co za tym idzie dla armii. Ale to zaledwie kropla w morzu potrzeb. Według uchwalonej w marcu ustawy o obronie ojczyzny liczebność wojska powinna się systematycznie zwiększać, aż osiągnie poziom 300 tys. Ustawa wprowadziła też wiele mechanizmów, które mają przyspieszyć ten proces. Nowością jest wspomniana już dobrowolna zasadnicza służba wojskowa. Ochotnicy, którzy postanowili skorzystać z tej furtki, przechodzą 28-dniowe szkolenie podstawowe, a potem 11-miesięczne specjalistyczne. Po jego ukończeniu mogą starać się o przeniesienie do zawodowej służby wojskowej, wojsk obrony terytorialnej albo rezerwy. Do 12 października liczba wniosków o przystąpienie do dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej sięgnęła niemal 20 tys. Ze statystyk wynika, że w ostatnich miesiącach ośrodki rekrutacyjne zanotowały w tym względzie znaczący skok. Jeszcze w sierpniu ogólna liczba wniosków nie przekraczała 11 tys.

Nawet ci, którzy nie włożą potem munduru na stałe, powinni mieć istotny wkład w odbudowę przywołanej już kultury obronności albo – inaczej mówiąc – odporności społeczeństwa. Takie działania w założeniu powinny wpisywać się w projekt obrony totalnej wzorowanej na rozwiązaniach znanych z państw skandynawskich. W Finlandii czy Szwecji w walkę z agresorem włączeni mają zostać wszyscy obywatele oraz instytucje cywilne. Chodzi nie tylko o opór z bronią w ręku, ale też wiedzę, jak zachować się w sytuacjach kryzysowych – gromadzić zapasy, pomagać w ewakuacji, dać odpór propagandzie i defetyzmowi.

ARMIA NA ZAKUPACH

Tymczasem armia ma być mocna nie tylko liczbą żołnierzy. W myśl nowej ustawy już od 2023 roku Polska powinna przeznaczać na obronność 3% PKB,

PIOTR MOLECKI/EAST NEWS

DO 12 PAŹDZIERNIKA LICZBA WNIOSKÓW O PRZYSTĄPIENIE DO DOBROWOLNEJ ZASADNICZEJ SŁUŻBY WOJSKOWEJ **SIĘGNĘŁA NIEMAL 20 TYS.**

podczas gdy poziom wymagany przez NATO od swoich członków to „zaledwie" 2%. Taki wzrost przekłada się na setki miliardów złotych, które w perspektywie kilkunastu lat zostaną wydane na nowoczesny sprzęt. Lista planowanych zakupów jest długa – od abramsów, przez koreańskie czołgi K-2 i samoloty FA-50, po maszyny piątej generacji F-35.

Przygotowania do przejęcia sprzętu w wielu przypadkach idą pełną parą. W połowie października na poligonie w Toruniu rozpoczęły się testy elementów baterii Patriot. Od niedawna również w Biedrusku, gdzie mieszczą się obiekty należące do Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych, pod okiem instruktorów z USA szkolą się przyszłe załogi abramsów. W zajęciach tych uczestniczy m.in. st. szer. Paweł Sydorowicz z CSWL-u. „Od 12 lat jestem kierowcą czołgu PT-91 Twardy. Znam tę maszynę na wylot. Dlatego z tym większą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że przesiadka z twardego na abramsa to prawdziwy technologiczny skok", podkreśla żołnierz. „Siła rażenia nowego czołgu to jedno. Równie ważne są rozwiązania zapewniające załodze bezpieczeństwo. Abrams z pewnością nie został stworzony po to, by w nim bohatersko zginąć. Ma on w maksymalnym stopniu ułatwić żołnierzom przeżycie i umożliwić osiągnięcie bojowych celów. Takie poczucie wydaje się szczególnie krzepiące w obliczu tego, co dzieje się w Ukrainie. Kiedy w telewizyjnych i internetowych relacjach zobaczyłem fruwające wieże czołgów, pamiętających jeszcze czasy ZSRS, pomyślałem sobie: dobrze, że będziemy te abramsy mieli", podsumowuje st. szer. Sydorowicz.

GOTOWOŚĆ DO OBRONY

Do pilotowania F-35 krok po kroku sposobią się także żołnierze z 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego. „Kiedy usłyszałem, jakie maszyny chcemy kupić, byłem sceptyczny. Lepszym rozwiązaniem wydawało mi się kupienie kolejnych F-16", przyznaje Maciek, który od lat zasiada za sterami jastrzębi (jako przyszły pilot F-35 nie może ujawniać nazwiska). Potem jednak pojechał do USA i zmienił zdanie. „Miałem okazję ćwiczyć na symulatorze F-35. Pod okiem instruktorów przeprowadziłem kilka misji: od zapoznawczych po COMAO [Composite Air Operation, czyli operacje połączone, w których biorą udział różne typy samolotów] i na własne oczy zobaczyłem, jak wielkie możliwości daje samolot tego typu. Różnice między F-35 a F-16 są spore. Chodzi przede wszystkim o liczbę danych, które podczas misji spływają do pilota. Z drugiej strony, kto wcześniej pilotował jastrzębia, z nową maszyną poradzi sobie bez trudu. F-35 jest bardzo intuicyjny. W powietrzu spokojnie może współpracować z F-16, a jednak zakup tych samolotów oznacza skok na wyższy poziom", podkreśla Maciek.

W najbliższych latach nowy sprzęt zacznie pojawiać się na poligonach, gdzie polska armia intensywnie ćwiczy z sojusznikami. W Polsce, jako kraju wschodniej flanki NATO, ruch ten widać szczególnie mocno. Na co dzień stacjonuje tutaj około 10 tys. żołnierzy – przede wszystkim z USA, ale też innych krajów NATO. Kilka miesięcy temu w Poznaniu ulokowane zostało dowództwo V Korpusu US Army. Wszystko to ma pokazać gotowość Sojuszu do obrony terytoriów państw członkowskich, a także odstraszyć potencjalnych agresorów. Maciek, pilot F-16, przyznaje: „Zawsze hołdowałem maksymie: »Chcesz pokoju, szykuj się do wojny«. Służyłem z poczuciem, że należy być gotowym na wszystko. Wojna w Ukrainie wiele w mojej służbie nie zmieniła, a jednak w pewnym sensie okazała się »eye-openerem«. Wojna stała się bliższa niż kiedykolwiek wcześniej. Czasem przychodzi mi do głowy myśl: a co jeśli za chwilę naprawdę będziesz musiał walczyć w obronie kraju, rodziny, przyjaciół?". Czasy się zmieniają. Może więc tym bardziej należy doceniać to, że możemy cieszyć się niepodległością, że panuje u nas spokój. ■

DUCH WOLNOŚCI

***Z Piotrem Pieńkowskim** o postrzeganiu niepodległości w dobie zagrożenia rozmawia Ewa Korsak.*

Czy Polacy lubią świętować odzyskanie niepodległości?

W odpowiedzi na jedną z ankiet Centrum Badania Opinii Społecznej respondenci mieli uszeregować według ważności polskie święta państwowe. Narodowe Święto Niepodległości znalazło się na pierwszym miejscu, m.in. przed świętami Wojska Polskiego czy Konstytucji 3 maja. Odzyskanie niepodległości świętujemy bardzo uroczyście, wywieszamy flagi, uczestniczymy w uroczystościach państwowych, idziemy do kościołów, ale też radośnie, na przykład jedząc obiad z najbliższymi, rodziną czy przyjaciółmi. Szkoda, że wypada w listopadzie, bo w lipcu pewnie świętowalibyśmy jeszcze huczniej.

Może to święto jest dla nas tak ważne, bo boimy się utraty suwerenności?

Z tym bywa różnie. Na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy w Polsce stacjonowały jeszcze ostatnie oddziały wojsk radzieckich, według badań CBOS-u wśród Polaków dominowali zwolennicy tezy, że niepodległość jest zagrożona. Następnie przez bardzo długi okres, bo około 20 lat, większość badanych twierdziła, że takie ryzyko nie istnieje. Tak było aż do 2014 roku, kiedy wybuchł kryzys w Ukrainie. Bezpośrednio po aneksji Krymu CBOS przeprowadziło badania, które pokazały, że po raz pierwszy od 20 lat Polacy czuli, iż niepodległość jest zagrożona. Potem nastąpił okres oswojenia się z konfliktem u sąsiadów i obawy o niezależność odeszły. Z badań przeprowadzonych w maju tego roku wynika, że opinie Polaków w kwestii zagrożenia niepodległości są bardzo podzielone. Tylko nieznacznie więcej niż osiem lat temu badanych wyraziło pogląd, że obecnie nie istnieje zagrożenie dla niepodległości Polski (43%), niż dostrzegało realność takiego zagrożenia (42%). Sprecyzowanej opinii w tej kwestii nie miało 15% ankietowanych. Pamiętajmy, że badanie nie wskazuje, że mamy do czynienia ze zwiększonym ryzykiem utraty niepodległości. Ono obrazuje jedynie odczucie społeczne. Ale ten czynnik jest bardzo ważny, bo on determinuje to, w jaki sposób Polacy podejmują decyzje. Czy są ostrożni, czy są skłonni ryzykować, jak

WIZYTÓWKA

DR PIOTR PIEŃKOWSKI

Jest adiunktem w Zakładzie Socjologii Pracy i Gospodarki Instytutu Socjologii na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Należy do zespołu realizującego grant interwencyjny Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej „SOR-WAR Project. Odporność ładu społecznego podczas wojny w Ukrainie. Doświadczenia ukraińskie i polskie”. ■

ARCH. PRYWATNE

TERYTORIUM, BOGACTWA NATURALNE, GOSPODARKA SĄ WAŻNE. RÓWNIE **ISTOTNA JEST JEDNAK ŚWIADOMOŚĆ, ŻE MAMY PAŃSTWO ZGODNE Z NASZYMI PRAGNIENIAMI**

wydają pieniądze. Z niepodległością jest trochę jak ze zdrowiem. Kiedy wszystko jest w porządku, nie zastanawiamy się nad nim, ale kiedy szwankuje – analizujemy to, co dzieje się z naszym ciałem, i na tej podstawie podejmujemy dalsze kroki. Tak samo jest z niepodległością. Czy w obliczu jej straty podejmiemy jakieś radykalne decyzje?

BEZPOŚREDNIO PO ANEKSJI KRYMU CBOS PRZEPROWADZIŁO BADANIA, KTÓRE POKAZAŁY, ŻE PO RAZ PIERWSZY OD 20 LAT POLACY CZULI, IŻ NIEPODLEGŁOŚĆ JEST ZAGROŻONA

W obliczu zagrożenia decyzje o kredycie być może odłożymy na później, ale czy na przykład pójdziemy na przeszkolenie wojskowe?

Wojska obrony terytorialnej podają, że od wybuchu konfliktu w Ukrainie mają siedem razy więcej chętnych do służby niż wcześniej. Bardzo ciekawe są badania CBOS-u na ten temat. Okazuje się, że w porównaniu z lutym 2017 roku nastąpił bardzo duży wzrost poparcia dla tej formacji. Obecnie ponad dwie trzecie (67%) dorosłych Polaków to jej zwolennicy, przy czym dwie piąte (40%) deklaruje zdecydowane poparcie. Co ciekawe, zwiększa się akceptacja dla uzupełnienia armii zawodowej żołnierzami z poboru. Wśród badanych wzrosło przekonanie, że więcej Polaków powinno przejść przeszkolenie wojskowe. Na pewno w dzisiejszych czasach akcent jest położony na wojsko, i to nie tylko przez rząd, ale i przez społeczeństwo.

Stawiamy na przygotowanie wojskowe, by w razie potrzeby bronić granic?

Tak, bo terytorium, bogactwa naturalne, gospodarka są ważne. Równie istotna jest jednak świadomość, że mamy państwo zgodne z naszymi pragnieniami. Na przykład, kiedy w Ukrainie na przełomie 2013 i 2014 roku wybuchła rewolucja godności, zwana Euromajdanem, ludzie walczyli o kraj demokratyczny, z aspiracjami europejskimi. Zbuntowali się, bo chcieli państwa europejskiego, a nie zależnego od Rosji.

Dziś walczą i o terytorium, i o suwerenność kraju. Jest Pan członkiem zespołu naukowców z Uniwersytetu Wrocławskiego, którzy wspólnie z socjologami z Uniwersytetu Lwowskiego prowadzą badania społeczeństwa ukraińskiego w obliczu wojny. Jakie są wyniki tych prac?

Badania są wykonywane przez socjologów z Uniwersytetu Lwowskiego, ponieważ my ze względów bezpieczeństwa nie możemy wyjeżdżać do Ukrainy. Wynika z nich, że Ukraińcy są niezwykle mocno zdeterminowani, by obronić swoją niepodległość. Ale też by nie iść na żadne ustępstwa dotyczące koncesji terytorium Ukrainy. Respondentami badania byli mieszkańcy Lwowa oraz Kijowa, kiedy jeszcze w obu miastach było relatywnie bezpiecznie, choć rozpoczęty w lutym tego roku konflikt już trwał. Co ciekawe, sygnalizowali oni, że pojawiły się myśli o tym, co wypada robić w tak trudnym czasie. Czy wypada nam pić kawę w kawiarni? Czy wypada spotykać się z przyjaciółmi? Co możemy zrobić, by pomóc tym, którzy są zagrożeni? Jak wesprzeć tych, którzy musieli uciekać ze wschodnich części Ukrainy? Bo wie pani, można rozmawiać o niepodległości i walce jako o abstrakcie, ale ci ludzie rozważali realne zagrożenie.

Wielokrotnie widziałam relacje reporterów przebywających we Lwowie i było widać, że ludzie faktycznie spotykają się w kawiarniach. Wtedy dało mi to do myślenia…

Ludzie po prostu chcą normalnie żyć i chwytają się małych rzeczy, takich jak choćby ta kawa w kawiarni. Jest to pewna forma odreagowania, w jakimś stopniu udowodnienia, że wszystko działa, że jest normalnie, że żyjemy.

To taka manifestacja własnej, wewnętrznej niepodległości? Na Instagramie obserwuję kobiety z Ukrainy, często mieszkanki ostrzeliwanych miast. Zaskoczyło mnie to, jak za wszelką cenę chcą dbać o swój wygląd. Choćby malują usta, przebywając w schronach.

Nie postawię hipotezy naukowej, ale myślę, że w warunkach wojny, kiedy ludzie nie mają nad niczym kontroli, bo przecież w każdej chwili mogą zginąć, to dla niektórych sfera estetyki jest tą, którą mogą kontrolować. Kobiety malują usta, jakby mówiły: „Taki miałam rytuał przed wojną i nie zamierzam z niego zrezygnować". To jest dowód sprawności, zaradności, sprawczości. Ale trzeba pamiętać, że Instagram to jedynie wycinek rzeczywistości. W badaniach prowadzonych przez Ukraińców pojawiają się i smutne obrazy: apatia, ludzie w obliczu zagrożenia śpią w ubraniach, by móc szybko się ewakuować, a kobiety ścinają włosy, maskując swoją urodę, by nie zostać zgwałcone. Wojna w mediach społecznościowych, jak życie, zawsze wygląda lepiej niż rzeczywistość.

Mówimy tutaj o różnych formach manifestowania wolności. Ale czy duch wolności może w narodach nie istnieć? Czy można żyć z boku, bez angażowania się w kwestie niepodległościowe?

Tak. Pewne narody i społeczeństwa są na punkcie niepodległości wyczulone, ale to nie jest światowy standard. Są bowiem również takie, których jakoś szczególnie to nie zajmuje. Po jednej stronie stoją więc Polska, kraje Europy Środkowo-Wschodniej, które mają doświadczenia rozbiorów, utraty niepodległości albo fałszywej suwerenności – to choćby nasza sytuacja w PRL-u – po drugiej jest na przykład Belgia, gdzie temat niepodległości nie wzbudza emocji. Wiele zależy od historii narodów. Historia niektórych po prostu nie wymuszała na nich zajmowania się tą kwestią. ■

Edycja limitowana

WOJSKA SPECJALNE

ALBUM POŚWIĘCONY ELITARNEMU RODZAJOWI POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

15 LAT WOJSK SPECJALNYCH

sklep.polska-zbrojna.pl

Partnerzy

KGHM POLSKA MIEDŹ

PZL Mielec A Lockheed Martin Company

GISS

KenBIT

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

BEZ IMP

ROWIZACJI

Likwidowanie improwizowanych urządzeń wybuchowych to domena nie tylko wojsk działających na lądzie. Takie kompetencje mają również

polscy nurkowie minerzy.

Są one bardzo cenne, zwłaszcza w kontekście wojny w Ukrainie.

→ s. 28

8 FOW

Jeśli chce się o krok wyprzedzić ewentualne zagrożenie, trzeba się intensywnie szkolić. I marynarze to robią. Ćwiczą w kraju: ze specjalistami od IED z wojsk lądowych, sił powietrznych, z policją. Najwięcej korzyści przynoszą jednak coroczne wyjazdy na ćwiczenia „Northern Challenge".

W marynarce wojennej istnieją dwie grupy nurków minerów (GNM). Obie należą do 8 Flotylli Obrony Wybrzeża w Świnoujściu, a każda posiada sekcję wyspecjalizowaną w likwidacji IED (improvised explosive device, czyli improwizowane urządzenie wybuchowe, potocznie nazywane ajdikiem). Łącznie takie umiejętności ma kilkunastu nurków. „Na co dzień zajmujemy się neutralizowaniem min morskich i niewybuchów. Działamy na Bałtyku, ale też na jeziorach czy rzekach. Zwalczanie IED to dodatkowa umiejętność. Dlaczego się tym zajęliśmy? Życiowa konieczność... Musimy być gotowi na każdą ewentualność", przyznaje kpt. mar. Damian Rogocki, dowódca grupy nurków minerów z 13 Dywizjonu Trałowców.

SZCZEGÓLNE KOMPETENCJE

Początki sekcji sięgają 2010 roku. Wówczas to funkcjonujące od kilku dekad grupy płetwonurków minerów zostały przekształcone w GNM-y, a te otrzymały dodatkowe zadania. „Chodziło o to, by dopasować nasze struktury do natowskich", wyjaśnia kpt. mar. Piotr Bruski, dowódca GNM-u 12 Dywizjonu Trałowców.

Marynarze zwalczający ajdiki, podobnie jak ich koledzy z innych rodzajów sił zbrojnych, działają na lądzie. „Do dyspozycji mamy m.in. roboty saperskie PIAP i Talon, ochronne kombinezony przeciwwybuchowe EOD-10, a także dron, który pozwala przeprowadzić inspekcję zagrożonego obszaru z powietrza", wylicza kpt. mar. Bruski. Operują oni jednak również pod wodą. Ajdików mogą poszukiwać w portach czy na redach, korzystając przy tym choćby z bezzałogowych

8 FOW

MARYNARZE NIE MAJĄ WĄTPLIWOŚCI: W NAJBLIŻSZYCH LATACH IMPROWIZOWANE URZĄDZENIA WYBUCHOWE BĘDĄ WYKORZYSTYWANE CORAZ CZĘŚCIEJ

Kpt. mar. PIOTR BRUSKI, dowódca GNM-u 12 Dywizjonu Trałowców: „Do dyspozycji mamy m.in. roboty saperskie PIAP i Talon, ochronne kombinezony przeciwwybuchowe EOD-10”.

Podczas kolejnych edycji „Northern Challenge” (na zdjęciach tegoroczna) ładunki rozmieszczane były przy portowych nabrzeżach, na burtach statków, pod samochodami, w magazynach, samolotach, a nawet na ciałach zakładników.

pojazdów SeaBotix. Do niszczenia znalezisk przydaje się doświadczenie zdobyte podczas neutralizacji konwencjonalnej amunicji.

Zgodnie z polskimi przepisami unieszkodliwianiem wszelkiego rodzaju ładunków wybuchowych domowej produkcji zajmują się policyjni antyterroryści. Tyle że to zapisy ograniczające się do terytorium Polski i do czasu pokoju. A przecież żołnierze jeżdżą na misje. W Afganistanie czy Iraku z ajdikami mieli do czynienia regularnie. W zapalnych rejonach świata terroryści atakowali nie tylko na lądzie. Przekonali się o tym choćby Amerykanie. W 2000 roku w burtę niszczyciela USS „Cole”, który stał w porcie w Jemenie, uderzyła motorówka po brzegi wypełniona materiałem wybuchowym. W eksplozji zginęło 17 marynarzy, a kolejnych 39 odniosło rany. Morskie bomby domowej roboty budowali też terroryści ze Strefy Gazy. Montowali je w beczkach, które potem puszczali na wodę jako broń przeciwko izraelskim okrętom.

Inwencja ludzi nie zna granic. Jeśli chce się o krok wyprzedzić ewentualne zagrożenie, trzeba się intensywnie szkolić. I marynarze to robią. Ćwiczą w kraju: ze specjalistami od IED z wojsk lądowych, sił powietrznych, z policją. Najwięcej korzyści przynoszą jednak coroczne wyjazdy na ćwiczenia „Northern Challenge”. Co roku do bazy w Keflavíku na Islandii zjeżdżają saperzy i minerzy z kilkunastu krajów świata, by wspólnie ćwiczyć likwidowanie improwizowanych urządzeń wybuchowych.

JAK NAJDALEJ OD RUTYNY

„Przede wszystkim podczas »Northern Challenge« możemy ćwiczyć w basenach portowych, wykorzystując prawdziwe materiały wybuchowe. W Polsce nie mamy takich możliwości. Do tego szkolimy się w międzynarodowej obsadzie. To okazja do wymiany doświadczeń, konfrontacji technik, krótko mówiąc – nauki. I rzecz ostatnia: rozbudowany i pieczołowicie przygotowany scenariusz”, wylicza kmdr ppor. Rogocki.

Tegoroczna edycja zorganizowana została na przełomie września i października. Na Islandię zjechało blisko 420 specjalistów z 15 państw NATO. Łącznie tworzyli oni 30 zespołów EOD (explosive ordnance disposal), które wykonywały zadania zarówno w wodzie, jak i na lądzie. Polskę reprezentowali nurkowie minerzy z 12 oraz 13 Dywizjonu Trałowców, a także żołnierze z 16 Batalionu Remontu Lotnisk w Jarocinie. Poszczególne epizody odbywały się m.in. na terenie bazy lotniczej w Keflavíku i w pobliskich portach. Łącznie saperzy i minerzy musieli rozbroić przeszło 600 improwizowanych urządzeń →

wybuchowych. „Urządzenia do złudzenia przypominały autentyczne IED. Powstały z wykorzystaniem doświadczeń wyniesionych choćby z zagranicznych misji”, wyjaśnia ppor. Bartosz Stępień, zastępca dowódcy GNM-u z 12 Dywizjonu Trałowców. Od autentycznych ajdików odróżniał je tylko brak materiału wybuchowego. Jednak jeśli zespół EOD podczas prac popełnił błąd, wbudowany w urządzenie mechanizm emitował sygnał świetlny bądź uwalniał dym.

Każdy dzień rozpoczynał się odprawą. Brali w niej udział m.in. specjaliści od wywiadu, którzy informowali o potencjalnych zagrożeniach, tłumaczyli, jaką wiedzą mogą dysponować przeciwnicy i czego minerzy mogą się spodziewać, jeśli chodzi o konstrukcję i rozmieszczenie ładunków. Potem następował podział zadań. Poszczególne zespoły EOD jechały na miejsce w towarzystwie rozjemcy. Zawsze pochodził on z innego kraju. Wprowadzał w sytuację, a potem obserwował poczynania zespołu, dzieląc się również doświadczeniami wyniesionymi z własnej armii. Na miejscu specjaliści musieli znaleźć ładunek, przeanalizować jego budowę, a potem zdecydować, w jaki sposób go zniszczyć.

ZGODNIE Z POLSKIMI PRZEPISAMI UNIESZKODLIWIANIEM WSZELKIEGO RODZAJU ŁADUNKÓW WYBUCHOWYCH DOMOWEJ PRODUKCJI ZAJMUJĄ SIĘ POLICYJNI ANTYTERRORYŚCI. TYLE ŻE TO ZAPISY OGRANICZAJĄCE SIĘ DO TERYTORIUM POLSKI I DO CZASU POKOJU

Zadanie jednak nie kończyło się na detonacji. „Kolejnym krokiem było zebranie i zabezpieczenie dowodów, które mogłyby pomóc w prowadzeniu późniejszego śledztwa”, wspomina kpt. mar. Katarzyna Kłosowska, która dowodziła polskim komponentem. Żołnierze mogli korzystać z rad oddelegowanych na ćwiczenia specjalistów z Federalnego Biura Śledczego. Szczątki ajdika trafiały do laboratorium, gdzie były poddawane analizie.

Zespoły realizowały po dwa, trzy zadania dziennie. Działały zarówno w dzień, jak i w nocy, zmagając się przy tym z surową aurą. Jakie wyzwania czekały na minerów z Polski? Ppor. mar. Stępień wspomina, że jeden z zespołów musiał zneutralizować bombę umieszczoną w beczce dryfującej nieopodal portowego nabrzeża i zacumowanych przy nim statków. Co ciekawe, z podobnie wyglądającym ajdikiem nurkowie zetknęli się dwukrotnie. Tyle że za drugim razem był on nieco inaczej skonstruowany. W założeniu miał stanowić pułapkę, która eksploduje podczas próby rozbrajania. „Im dłużej trwały ćwiczenia, tym ładunki były bardziej skomplikowane. W pierwszym tygodniu zwykle składały się z kilku komponentów, potem już z kilkunastu”, podkreśla kpt. mar. Kłosowska.

Podobnie było w poprzednich latach. W 2021 roku na przykład polscy minerzy rozbrajali domowej roboty wyrzutnię rakiet wyposażoną w zegarowy mechanizm, który miał ją uruchomić w momencie wejścia tankowca do portu. Wyrzutnię podrzucili terroryści na pokładzie łodzi. Zanim zespół EOD wkroczył do akcji, należało ewakuować część kompleksu. Niebawem nurkowie minerzy znów mieli do czynienia z chałupniczą wyrzutnią. Tyle że znajdowała się ona na pokładzie wyciągniętej na brzeg łodzi i okazała się pusta. Za to na drodze do niej zamachowcy rozciągnęli przewody prowadzące do bomby właściwej. Gdyby któryś z operatorów zahaczył o nie nogą, doszłoby do eksplozji.

Podczas kolejnych edycji „Northern Challenge” ładunki rozmieszczane były przy portowych nabrzeżach, na burtach statków, pod samochodami, w magazynach, samolotach, a nawet na ciałach zakładników. Wspólny cel wszystkich scenariuszy: nikt nie może popaść w rutynę.

CIEŃ ZE WSCHODU

Marynarze nie mają wątpliwości: w najbliższych latach improwizowane urządzenia wybuchowe będą wykorzystywane coraz częściej. Wskazuje na to choćby przykład Ukrainy. „Co prawda za naszą wschodnią granicą toczy się konwencjonalna wojna, ale płynące stamtąd doniesienia wskazują, że rosyjska armia często sięga także po IED”, zaznacza ppor. Stępień. Żołnierze, wycofując się z zajętych na początku kampanii miast, nierzadko pozostawiali po sobie różnego rodzaju pułapki. Ukrywali w mieszkaniach granaty i pociski podłączone do linek rozciągniętych w drzwiach mieszkań czy klatek schodowych. Wystarczyło potrącić linkę, by zainicjować detonację. Takie konstrukcje śmiało można przecież uznać za improwizowane urządzenia wybuchowe.

Na tym jednak nie koniec. Rosja od początku wojny dążyła bowiem do zablokowania ukraińskiego handlu. Porty w Mikołajowie i w Odessie szybko stały się jednymi z najbardziej newralgicznych punktów na mapie Ukrainy. A tamtejsza armia obawiała się nie tylko uderzeń Floty Czarnomorskiej, lecz także dywersantów, którzy mogliby sięgnąć po niekonwencjonalne metody. Wagę doświadczeń płynących z Ukrainy organizatorzy „Northern Challenge” dostrzegli już kilka lat temu. Tworząc scenariusz ćwiczeń w 2016 roku, odwołali się m.in. do wydarzeń w Donbasie. Region stał już wówczas w ogniu po tym, jak przeciwko władzom w Kijowie wystąpili wspierani przez Rosję rebelianci.

Tymczasem wojna w Ukrainie sprawia, że ryzyko aktów dywersji rośnie w całej Europie. I niekoniecznie muszą to być precyzyjne uderzenia przeprowadzone przez rosyjskie służby z zastosowaniem wojskowych środków. W grę wchodzą też inspirowane przez Kreml ataki terrorystyczne z użyciem IED. Wydaje się, że na szczególne niebezpieczeństwo wystawione są tutaj państwa wschodniej flanki NATO. Na razie to tylko spekulacje. Na wszelki wypadek warto mieć jednak odpowiednio dużą liczbę fachowców, którzy będą w stanie poradzić sobie z tego rodzaju zagrożeniami. ■

BMS JAŚMIN

System Zarządzania Walką i Łączności Batalionu, Kompanii, Plutonu i Drużyny

SYSTEM ZARZĄDZANIA WALKĄ I ŁĄCZNOŚCI
BMS JAŚMIN
DLA PLATFORM MOBILNYCH

Jedyny polski, dojrzały, wielokroć sprawdzony w kraju i za granicą, zunifikowany/w pełni spójny z rozwiązaniami **JAŚMINa** (także **WTi**) wykorzystywanymi w SZ RP

Funkcjonalności jego głównego komponentu – oprogramowania **BMS C3IS JAŚMIN** są już w większości zawarte w systemie **HMS C3IS JAŚMIN** eksploatowanym w WP

TELDAT

www.TELDAT.com.pl

NADBUŻAŃSCY TERYTORIALSI

W 19 Nadbużańskiej Brygadzie Obrony Terytorialnej odbyła się pierwsza przysięga wojskowa. Cały czas trwa jednak proces formowania jednostki, która będzie ściśle współpracować ze Strażą Graniczną.

PIOTR RASZEWSKI

Formowanie 19 Nadbużańskiej Brygady Obrony Terytorialnej to efekt decyzji ministra obrony narodowej o utworzeniu trzech nowych jednostek WOT-u w miejscach, gdzie zainteresowanie służbą jest największe. „2 Lubelska Brygada Obrony Terytorialnej ma już pięć batalionów. Rozszerzanie jej o kolejne spowodowałoby, że rejon jej odpowiedzialności byłby zbyt duży. Zapadła więc decyzja o utworzeniu kolejnej takiej jednostki w województwie lubelskim”, tłumaczy płk Robert Kasperczuk, dowódca 19 Nadbużańskiej Brygady Obrony Terytorialnej, i dodaje: „W Chełmie terytorialsi byli już wcześniej. W miejscu, gdzie obecnie znajduje się dowództwo brygady, funkcjonował 24 Batalion Lekkiej Piechoty. Został on częściowo wchłonięty przez jednostkę, którą dowodzę, i stanowi bazę dla nowo formowanego 191 Batalionu Lekkiej Piechoty. Część żołnierzy odeszła z kolei do Kraśnika, gdzie przeniósł się 24 Batalion”, dodaje płk Kasperczuk.

SPECYFIKA JEDNOSTKI

Nowa brygada otrzymała nazwę „Nadbużańska” nieprzypadkowo, bo w dużej mierze określa ona, jakie zadania będą stawiane żołnierzom z Chełma. Zaledwie kilka ulic dalej mieści się dowództwo Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej, a jednym z ważniejszych zadań tamtejszych terytorialsów, oprócz wspierania lokalnej ludności, przede wszystkim w sytuacjach kryzysowych, będzie współpraca z pogranicznikami. „Sytuacja na granicy z Białorusią, ale też Ukrainą pokazała, że to wsparcie jest ważne i potrzebne. Dlatego nasza brygada będzie budować swoje zdolności, współpracując z jednostką Straży Granicznej”, tłumaczy płk Robert Kasperczuk.

Dla terytorialsów służących w Chełmie nie jest to nic nowego, bo uczestniczą oni we wspólnych działaniach na odcinku granicznym z Białorusią. „Około 70% żołnierzy z mojego batalionu [wcześniej służyli w 24 Batalionie] zdobyło doświadczenie na granicy, uczestnicząc w operacjach »Gryf« i »Silne wsparcie«. Teraz jednak współpraca z pogranicznikami będzie systemowa”, zaznacza mjr Adam Panasiuk, p.o. dowódca 191 Batalionu Lekkiej Piechoty z Chełma.

PIOTR RASZEWSKI (3)

Płk ROBERT KASPERCZUK, dowódca 19 Nadbużańskiej Brygady Obrony Terytorialnej: „Bierzemy udział w patrolach, potrzebujemy zatem lekkiego sprzętu transportowego. Ważne są też bezzałogowe statki powietrzne, bo one dają nam możliwość rozpoznania obrazowego danego obszaru”.

DO JEDNOSTKI TRAFIA NOWY SPRZĘT, TAKŻE TAKI, KTÓRY NAJLEPIEJ SPRAWDZA SIĘ PODCZAS DZIAŁAŃ NA GRANICY

W ostatnim czasie została zatwierdzona koncepcja Komponentu Obrony Pogranicza. Zgodnie z jej założeniami możliwa będzie wymiana doświadczeń i nawiązanie współpracy szkoleniowej między poszczególnymi służbami. Docelowo Komponent będzie liczył dziesięć batalionów. W jego skład wejdą też pododdziały 19 Nadbużańskiej Brygady Obrony Terytorialnej. „Bataliony te mają stacjonować przy wschodniej granicy państwowej, począwszy od północy, a skończywszy na południu. 19 Nadbużańska będzie odpowiadać za pięć powiatów granicznych, od bialskiego po tomaszowski”, wyjaśnia płk Robert Kasperczuk, ale od razu zaznacza: „Nie zamierzamy wchodzić w kompetencje Straży Granicznej. Pogranicznicy mają swoje zadania i je realizują. My będziemy służyć im wsparciem. Podpisaliśmy już porozumienie o współpracy z Nadbużańskim Oddziałem Straży Granicznej, które przewiduje budowanie zdolności i wspólne szkolenia. W najbliższym czasie będziemy jeszcze bardziej zacieśniać te kontakty”, zapewnia dowódca 19 Nadbużańskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

GARNĄ SIĘ DO WOJSKA

Na razie w 19 Nadbużańskiej Brygadzie Obrony Terytorialnej zakończyły się pierwsze szkolenia ochotników. Przebiegają one dokładnie tak jak w pozostałych brygadach – żołnierze szkolą się w stałych rejonach odpowiedzialności z posługiwania się bronią, poznają taktykę, topografię, uczą się →

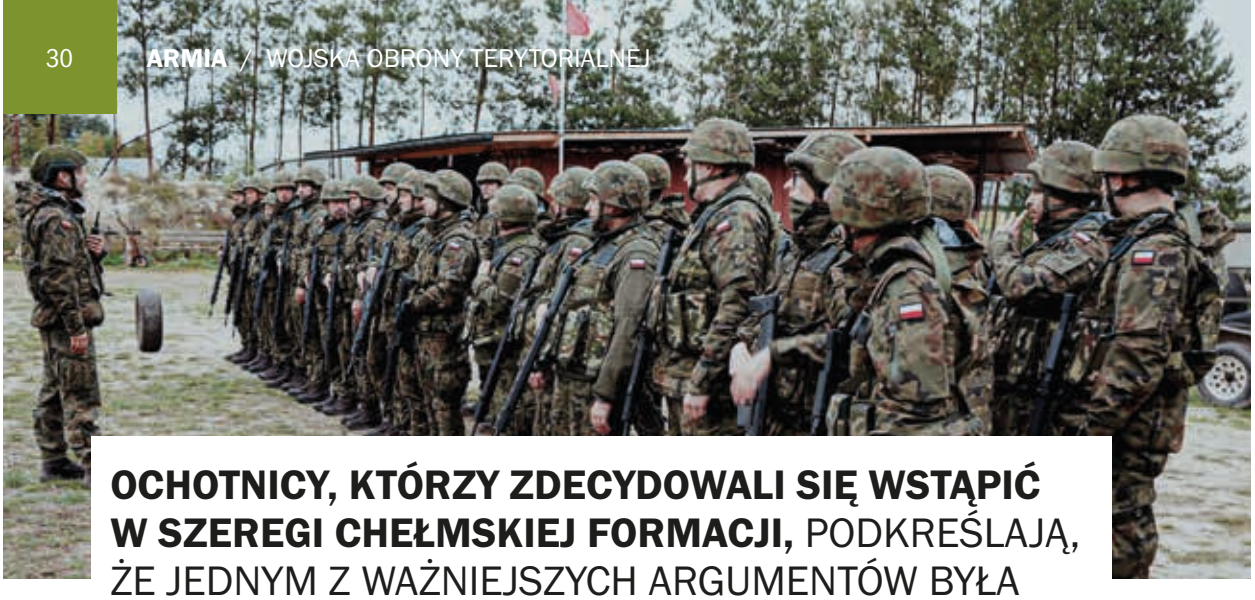

PIOTR RASZEWSKI

OCHOTNICY, KTÓRZY ZDECYDOWALI SIĘ WSTĄPIĆ W SZEREGI CHEŁMSKIEJ FORMACJI, PODKREŚLAJĄ, ŻE JEDNYM Z WAŻNIEJSZYCH ARGUMENTÓW BYŁA LOKALIZACJA JEDNOSTKI

rozpoznania czy medycyny pola walki. „Na pierwszej naszej »szesnastce« [szesnastodniowe szkolenie podstawowe] mieliśmy 49 żołnierzy. Na pierwszym szkoleniu wyrównawczym kolejne 38 osób i te liczby cały czas rosną. Można powiedzieć, że w Lubelskiem ludzie garną się do wojska”, mówi płk Robert Kasperczuk.

Ochotnicy, którzy zdecydowali się wstąpić w szeregi chełmskiej formacji, podkreślają, że jednym z ważniejszych argumentów była właśnie lokalizacja jednostki. „Zdecydowałam się spróbować swoich sił w wojsku, bo dzięki temu, że w Chełmie powstała brygada, mogę służyć blisko domu i rodziny”, podkreśla szer. Amelia Kamińska i dodaje: „Zresztą służba w wojsku to w mojej rodzinie tradycja. Mój ojciec był żołnierzem, a teraz jest nim siostra. Oni oboje namówili mnie na wstąpienie do wojska. Zapewniali, że jest to ciekawe doświadczenie, i już teraz mogę powiedzieć, że mieli rację”.

Do chełmskiej brygady zgłaszają się głównie uczniowie szkół średnich i studenci, ale służą w niej też byli żołnierze zawodowi, byli funkcjonariusze Straży Granicznej czy Policji oraz osoby na co dzień pracujące w zawodach cywilnych. „Jestem przedstawicielką handlową firmy farmaceutycznej. Obecna sytuacja w Europie i to, że mieszkam blisko granicy, sprawiły, że postanowiłam podjąć służbę. To patriotyczny obowiązek, ale też szansa na nabycie nowych umiejętności, bo szkolenia, choć intensywne, są bardzo ciekawe”, zapewnia szer. Iwona Gałabuda. Z kolei kpr. Konrad Lis dodaje: „Najbardziej odpowiada mi to, że chełmska brygada jest tworzona na wzór Korpusu Ochrony Pogranicza. Od dawna interesowały mnie tematy związane z granicą, a teraz okazuje się, że są to bardzo istotne kwestie. Nasza wschodnia granica jest przecież kluczowa dla całej Europy”, podkreśla student bezpieczeństwa narodowego w Akademii Zamojskiej.

W chełmskiej jednostce cały czas trwa nabór ochotników. „Choć naszym nadrzędnym zadaniem będzie ochrona granicy, pakiet specjalności wojskowych jest bardzo szeroki, począwszy od piechoty lekkiej, poprzez łączność, rozpoznanie, po medycynę i logistykę. Dlatego szukamy ludzi o różnych zdolnościach, predyspozycjach i kompetencjach, a każdy, kto tu trafi, będzie mógł realizować się w dziedzinie, która go interesuje, nawet jeśli do tej pory nie miał z nią styczności”, zaznacza mjr Adam Panasiuk.

Teraz jednostka prowadzi nabór do 191 Batalionu Lekkiej Piechoty oraz pododdziałów wsparcia i zabezpieczenia. Dowódcy podkreślają, że ochotnicy są niezwykle zdeterminowani, by służyć w chełmskiej jednostce. „Instruktorzy bardzo chwalą ich zaangażowanie. Do dziś mam w pamięci jedną kobietę, która z powodu kontuzji nie mogła dokończyć szkolenia i ze łzami w oczach musiała je opuścić. Obiecałem jej jednak, że jak tylko dojdzie do pełnej sprawności, może wrócić”, wspomina mjr Panasiuk.

19 Nadbużańska Brygada OT cały czas wzmacnia się też pod względem organizacyjnym. Do jednostki sukcesywnie trafia nowy sprzęt, także taki, który najlepiej sprawdza się podczas działań na granicy. „Bierzemy udział w patrolach, potrzebujemy zatem lekkiego sprzętu transportowego. Ważne są też bezzałogowe statki powietrzne, bo one dają nam możliwość rozpoznania obrazowego danego obszaru. W wyposażeniu naszych żołnierzy będzie też sprzęt umożliwiający nocną obserwację. Bezwzględnie nie wolno nam jednak zapominać o wsparciu lokalnych społeczności w przypadku wystąpienia sytuacji kryzysowych”, wylicza płk Robert Kasperczuk.

CEL NA KOLEJNE LATA

Finalnie w 19 Nadbużańskiej Brygadzie OT, w trzech batalionach oraz pododdziałach logistycznym, dowodzenia, saperów, wsparcia oraz zabezpieczenia medycznego, będzie służyło około 2 tys. żołnierzy. „Nasze bataliony mają stacjonować w kilku miejscach. Ten, który teraz formujemy, będzie w Woli Uhruskiej. Kolejne powstaną w przyszłym roku w Poturzynie i Hrubieszowie, a następny, który w 2024 roku przejmiemy z 2 Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej, znajdzie się w Białej Podlaskiej. We wszystkich miejscach trwają przygotowania, by mogli tam służyć nasi żołnierze”, zaznacza płk Robert Kasperczuk. Formowanie 19 Nadbużańskiej Brygady Obrony Terytorialnej ma się zakończyć w 2025 roku. ■

MBDA
MISSILE SYSTEMS

CAMM

NA KAŻDE WARUNKI
NA KAŻDE ZAGROŻENIE
ZAWSZE GOTOWY

CAMM to niezwykle wszechstronny pocisk rakietowy do zwalczania szerokiej gamy zagrożeń z powietrza, zarówno dziś jak i w przyszłości. Potwierdzona interoperacyjność, zdolność do działania w każdych warunkach atmosferycznych i innowacyjna technologia zimnego startu umożliwiają dookólne rażenie celów powietrznych przy minimalnej sygnaturze wystrzału w podczerwieni i zapewniają najwyższy poziom ochrony sił zbrojnych.

PANOWANIE W POWIETRZU
OBRONA POWIETRZNA
PRZEWAGA NA MORZU
KONTROLA POLA WALKI

mbda-systems.com

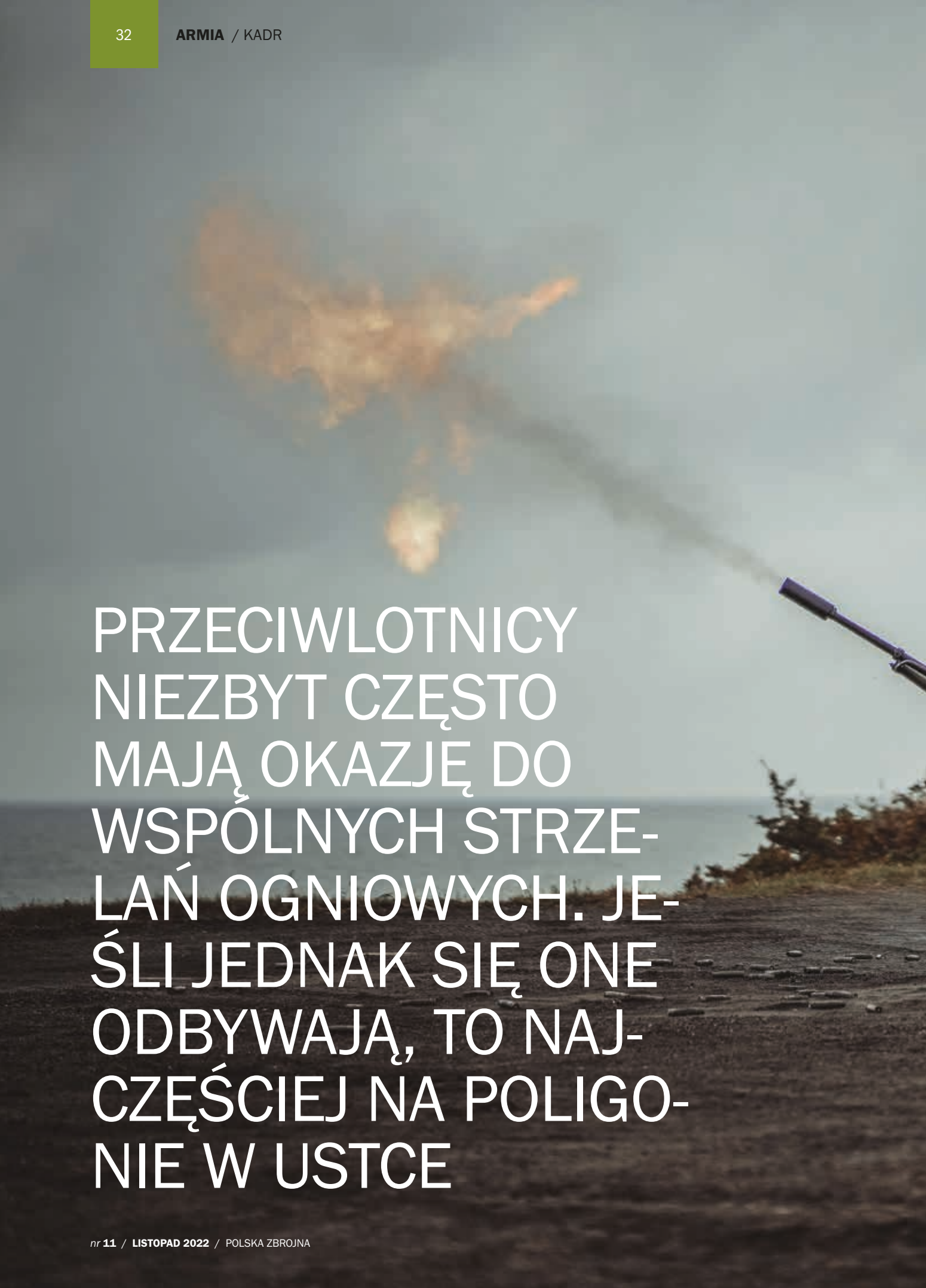

PRZECIWLOTNICY NIEZBYT CZĘSTO MAJĄ OKAZJĘ DO WSPÓLNYCH STRZELAŃ OGNIOWYCH. JEŚLI JEDNAK SIĘ ONE ODBYWAJĄ, TO NAJCZĘŚCIEJ NA POLIGONIE W USTCE

NA STRAŻY NIEBA

Na poligonie w Ustce zestawy Biała, Piorun i Poprad pokazały swoją moc w zwalczaniu rakiet i bezzałogowców.

EWA KORSAK

TOMASZ BORSUK/19 BZ

Stworzenie dobrego planu walki w powietrzu to zadanie dowódcy przeciwlotników. Do nich samych natomiast należy rozpoznanie przestrzeni powietrznej.

Przeciwlotnicy z 18 Dywizji Zmechanizowanej wspólnie z pododdziałami obrony przeciwlotniczej z 3 Flotylli Okrętów, 8 Flotylli Obrony Wybrzeża oraz Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej ćwiczyli na Centralnym Poligonie Sił Powietrznych w Ustce. Ich zadaniem było zniszczenie środków napadu powietrznego, na przykład rakiet balistycznych czy bezzałogowych statków powietrznych. Na poligon żołnierze przyjechali z zestawami artyleryjskimi i rakietowymi ZSU 23-4 MP Biała, które pozwalają zwalczać cele powietrzne oddalone maksymalnie o 5 km.

W szkoleniu wykorzystano również przenośne przeciwlotnicze zestawy rakietowe Piorun, broń opracowaną przez polskich inżynierów, która jest dziś jedną z najnowocześniejszych na świecie konstrukcji w swojej klasie. Piorun, który powstał na bazie zmodernizowanych pocisków przeciwlotniczych Grom, może zwalczać samoloty, śmigłowce i drony oddalone o maksymalnie 6 km i poruszające się na wysokości do 4 km. Eksperci podkreślają, że polskie rakiety doskonale radzą sobie nie tylko w dzień, lecz także w nocy. Jak skuteczne są pioruny, pokazują doświadczenia ukraińskiej armii, która używa ich do walki z rosyjskim agresorem.

W Ustce pojawiły się również samobieżne przeciwlotnicze zestawy rakietowe Poprad, czyli jedne z najnowocześniejszych na świecie zestawów obrony przeciwlotniczej bardzo krótkiego zasięgu – VSHORAD. Wyrzutnie te są uzbrojone w cztery pociski Grom lub Piorun i mogą zwalczać nieprzyjacielskie samoloty, śmigłowce oraz drony oddalone o maksymalnie 5,5 tys. m, a także lecące nie wyżej niż 3,5 tys. m nad ziemią. Potrafią wykryć i zidentyfikować cel za pomocą zaawansowanej głowicy optoelektronicznej, nie używają natomiast radarów, które mogłyby zostać wykryte przez przeciwnika.

Podczas ćwiczeń na poligonie w Ustce przeciwlotnicy zwracali uwagę przede wszystkim na obsługę systemów dowodzenia i rozpoznania przestrzeni powietrznej. Ich dowódcy z kolei musieli się zmierzyć z zaplanowaniem walki przeciwlotniczej. ■

Przenośne przeciwlotnicze zestawy rakietowe Piorun to jedna z najnowocześniejszych na świecie konstrukcji w swojej klasie.

Zadaniem przeciwlotników jest identyfikacja, namierzenie, a następnie zlikwidowanie celu w powietrzu, zanim ten znajdzie się zbyt blisko ziemi.

REGULARNE ĆWICZENIA ODDZIAŁÓW PRZECIWLOTNICZYCH Z RÓŻNYCH JEDNOSTEK POZWALAJĄ UTRZYMAĆ JE W CIĄGŁEJ GOTOWOŚCI DO REAGOWANIA W SYTUACJACH KRYZYSOWYCH

TOMASZ BORSUK/19 BZ (6)

TESTY NA POLIGONIE

Żołnierze 18 Dywizji Zmechanizowanej sprawdzają, czy AS-21 Redback spełnia wymogi polskich sił zbrojnych.

MAGDALENA MIERNICKA

Pojazd AS-21 Redback to jeden z najnowszych produktów firmy Hanwha Defense. Powstał na bazie używanego przez koreańskie siły zbrojne bojowego wozu piechoty (BWP) K21 na potrzeby programu „Land 400 Phase 3", dotyczącego pozyskania 450 pojazdów gąsienicowych w różnych wariantach dla armii australijskiej. Koreańska firma zainteresowała produktem także USA i wspólnie z Oshkoshem oferuje go tamtejszym wojskom lądowym w ramach programu „Optionally Manned Fighting Vehicle", który ma wyłonić następcę bojowych wozów piechoty M2 Bradley. Europejska premiera koreańskiego BWP-a natomiast odbyła się w czerwcu – na targach zbrojeniowych Eurosatory w Paryżu.

KOREAŃSKI WÓZ

AS-21 Redback to ciężki bojowy wóz piechoty. W zależności od wyposażenia jego masa może wynieść od 42 do 45 t. Ma on 3,67 m wysokości, 7,9 m długości i 3,64 m szerokości. Dzięki silnikowi wysokoprężnemu MTU o mocy 1000 KM osiąga maksymalną prędkość ponad 65 km/h, a jego zasięg to 520 km. Załogę koreańskiego BWP-a tworzy trzech żołnierzy, a kolejnych ośmiu może być nim transportowanych.

Tym, co wyróżnia pojazd, jest pancerz, który zapewnia odporność balistyczną na poziomie 6 według natowskich standardów STANAG, a jego system wieżowy może być uzbrojony w armatę automatyczną kalibru 30 mm i karabin maszynowy kalibru 7,62 mm oraz wyrzutnię pocisków kierowanych. Redback jest także wyposażony w gumowe gąsienice, które niwelują wibracje i hałas podczas poruszania się, ale mają też wpływ na zasięg, prędkość i zużycie paliwa. Jak zaznacza producent sprzętu, konstrukcja BWP-a umożliwia modyfikację wyposażenia i przystosowanie finalnej wersji pojazdu do konkretnych potrzeb użytkownika.

KONSTRUKCJA **REDBACKA** UMOŻLIWIA MODYFIKACJĘ WYPOSAŻENIA I PRZYSTOSOWANIE FINALNEJ WERSJI POJAZDU DO KONKRETNYCH POTRZEB UŻYTKOWNIKA

PIOTR RASZEWSKI (3)

W październiku jeden z egzemplarzy koreańskiego redbacka trafił do polskich żołnierzy, którzy sprawdzali, czy spełnia on wymagania rodzimej armii. Testy pojazdu odbyły się na poligonie w Nowej Dębie, a nad ich przebiegiem czuwali wojskowi z 18 Dywizji Zmechanizowanej. Jak wyjaśnił ppłk Krzysztof Hanek, dowódca 3 Batalionu Zmechanizowanego 19 Brygady Zmechanizowanej i szef zespołu testującego maszynę, uwzględniały one sprawdzenie możliwości „załadunkowych, ogniowych, a także tych związanych z przemieszczaniem się w różnego rodzaju warunkach terenowych".

Nie bez przyczyny za testy pojazdu odpowiadali wojskowi z Żelaznej Dywizji. Jeśli redback zaliczy sprawdzian, być może trafi do jednostek, które podlegają właśnie temu związkowi taktycznemu, i w przyszłości będzie współdziałał z czołgami Abrams. „18 DZ jest pierwszorzutowym związkiem taktycznym, bo operuje na terenie najbardziej zagrożonym ewentualnym atakiem ze strony Rosji przez Białoruś, a więc w takim przypadku to ona będzie musiała przyjąć na siebie pierwsze uderzenie. Potrzebuje więc ciężkich czołgów i tym samym ciężkich BWP-ów", wyjaśnia gen. dyw. Jarosław Gromadziński, zastępca dowódcy Międzynarodowego Zespołu ds. Pomocy Ukrainie.

PERSPEKTYWA POLSKI

Wraz z ukazaniem się w mediach informacji o polskich testach redbacka pojawiły się pytania, czy wóz ten będzie wyposażony w elementy polskiej produkcji. Chodzi przede wszystkim o możliwość zaimplementowania w nim wieży ZSSW-30. „Testujemy pojazd z obecnie zintegrowanym systemem, ale to nie oznacza, że wykluczamy kolejne wersje rozwojowe z polskim systemem wieżowym. Najpierw jednak poczekajmy na wyniki testów", odniósł się do tych pytań ppłk Krzysztof Płatek, rzecznik prasowy Agencji Uzbrojenia. Natomiast Pasi Pasivirta, przedstawiciel Hanwha Defense w Europie Północnej, poinformował dziennikarzy, że firma oferuje Siłom Zbrojnym RP również współpracę z polskim przemysłem wojskowym. Oznacza to polonizację produkcji redbacka.

Pozostaje jeszcze kwestia polskiego wozu Borsuk. Jednak to, że Wojsko Polskie zainteresowało się koreańską ofertą, nie oznacza, że rozwijany od lat projekt polskiego BWP-a został pogrzebany. „Szukamy optymalnych rozwiązań, by wzmocnić wojska zmechanizowane. Priorytetem jest bojowy wóz piechoty Borsuk, który niebawem będzie testowany w 16 Dywizji Zmechanizowanej", poinformował za pośrednictwem mediów społecznościowych Mariusz Błaszczak, wicepremier i minister obrony narodowej. Nieco lżejszy od koreańskiego, bo ważący niecałe 30 t, BWP „made in Poland" miałby w przyszłości trafić do pozostałych dywizji Wojska Polskiego i operować razem z czołgami K2. ■

SEKRETY, TAJEMNICE, LEGENDY... WSZYSTKIE OPERACJE WOJSK SPECJALNYCH SĄ **ŚCIŚLE TAJNE.** KULISY NIEKTÓRYCH Z NICH WYCHODZĄ JEDNAK NA ŚWIATŁO DZIENNE.

Nie ufaj nikomu

To była jedna z wielu operacji, w których brali udział żołnierze Navy SEALs. Dlaczego świetnie przygotowani, doskonale poinformowani przez wywiad komandosi ponieśli porażkę?

EWA KORSAK

US NAVY (3)

W Afganistanie w 2005 roku najważniejszym zadaniem sił koalicyjnych było budowanie zaufania mieszkańców do zachodnich wizji struktur państwowych. Afgańczycy niechętnie podchodzili do rewolucyjnych zmian, ale w dużej części kraju wojskom koalicji udało się w jakimś stopniu zapanować nad antyrządowymi nastrojami. Wyjątkiem była prowincja Kunar, położona w północno-wschodniej części Afganistanu. To specyficzny region, niemal w 90% górzysty, dla talibów idealny do budowania kryjówek. Pewnie dlatego w połowie pierwszej dekady XXI wieku był uznawany za najbardziej niespokojną część Afganistanu, gdzie działało ponad 20 grup rebeliantów. Niektóre z nich były powiązane z Al-Kaidą, inne zrzeszały pospolitych przestępców. Wszystkie łączyło jedno:

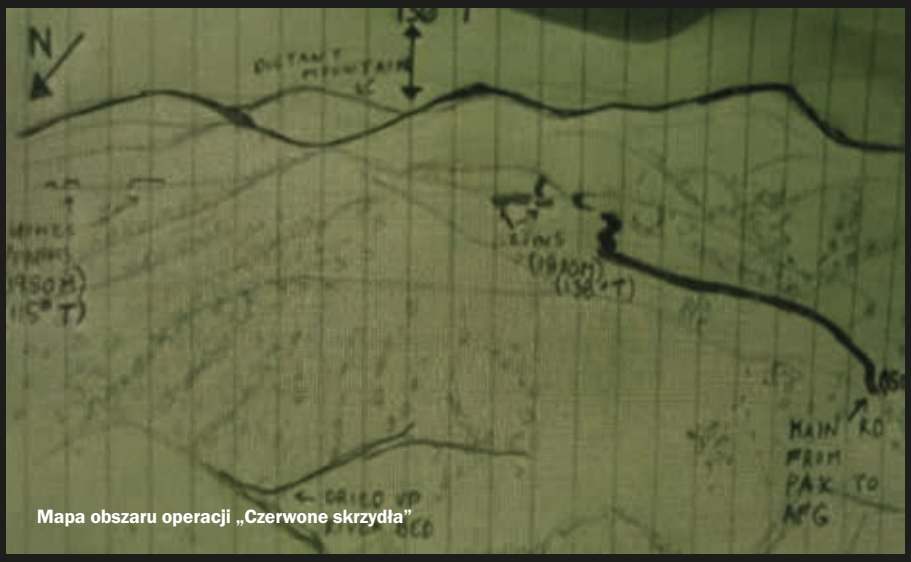

Mapa obszaru operacji „Czerwone skrzydła”

U S A R M Y

NAVY SEALS

Siły specjalne amerykańskiej marynarki wojennej. Powstały w 1961 roku na polecenie prezydenta Johna F. Kennedy’ego. Kiedyś ich żołnierze prowadzili operacje przede wszystkim na morzach, rzekach czy jeziorach, dziś działają głównie na lądzie.

NAJWAŻNIEJSZYM ZADANIEM SIŁ KOALICYJNYCH BYŁO BUDOWANIE ZAUFANIA MIESZKAŃCÓW DO ZACHODNICH WIZJI STRUKTUR PAŃSTWOWYCH

❶ Od lewej: Matthew G. Axelson, Daniel R. Healy, James Suh, Marcus Luttrell, Shane Patton, Michael P. Murphy. Z wyjątkiem Luttrella wszyscy zginęli 28 czerwca 2005 roku podczas operacji „Czerwone skrzydła”.

❷ Michael P. Murphy (z lewej) i Matthew Axelson w Afganistanie

❸ Snajper Danny Dietz w Afganistanie

nienawiść do Amerykanów i zmian w rządowych strukturach. Przywódcą jednej z takich grup był Ahmad Shah. Wraz ze swoimi ludźmi z grupy Górskie Tygrysy ukrywał się w prowincji Kunar, gdzie się wychował. Tamtejsze góry nie miały dla niego żadnych sekretów – znał każdą jaskinię i każdą dziką ścieżkę. Dzięki temu miał niewątpliwą przewagę nad amerykańskimi żołnierzami, którzy ścigali go już od jakiegoś czasu. A należało go pilnie schwytać, gdyż w Afganistanie zbliżały się wybory parlamentarne (zaplanowano je na 18 września) i wojska koalicyjne nie chciały, by ktokolwiek je zakłócił. Kluczowe w przygotowaniu obławy okazały się informacje, które amerykański wywiad wydobył od jednego z jeńców. Mężczyzna wyjawił, gdzie ukrywa się Shah, ilu ludzi z nim przebywa i w co są uzbrojeni.

Początkowo operację miała przeprowadzić amerykańska piechota morska, ale plany pokrzyżowała pogoda. Okazało się, że pod koniec czerwca, na kiedy zaplanowano operację, księżyc będzie niemal całkowicie ukryty za chmurami. W takich warunkach śmigłowce piechoty morskiej nie mogą latać. Zadanie powierzono więc 160 Pułkowi Lotniczemu Operacji Specjalnych – ekspertom od przerzucania komandosów w rejon działań pod osłoną nocy. Warunek, jaki postawili dowódcy amerykańskich sił specjalnych w Afganistanie, był jeden: na pokład zabierają żołnierzy Navy SEALs. Do wykonania misji wyznaczono czterech ludzi. Dowódca grupy Michael P. Murphy, medyk Marcus Luttrell, łącznościowiec Matthew Axelson i snajper Danny Dietz mieli zdobyć informacje o tym, jak wygląda sytuacja w pobliżu miejsca, w którym ukrywały się Górskie Tygrysy.

ZŁA DECYZJA

Był 27 czerwca 2005 roku. MH-47 Chinook z czwórką komandosów na pokładzie wystartował z bazy późno w nocy i po kilkudziesięciu minutach był już nad miejscem, skąd mieli oni wyruszyć w dalszą podróż. Dwa kilometry dzieliły ich od wioski, w której – według informacji wywiadu – przebywał Ahmad Shah. Na miejsce musieli dojść pieszo, by nikt nie usłyszał śmigłowca.

Punkt, do którego mieli dotrzeć, znajdował się na zboczu góry Sawtalo Sar. Kiedy dotarli na miejsce, zajęli dogodne pozycje i rozpoczęli obserwację. →

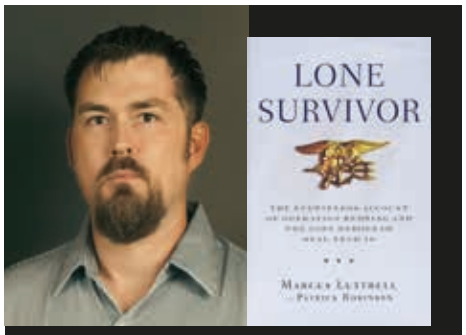

W 2007 roku Marcus Luttrell odszedł ze służby i wydał książkę „Lone Survivor", w której opisał operację „Czerwone skrzydła".

Nagle ciszę przerwały prowadzone w oddali rozmowy. Komandosi spojrzeli na siebie i przywarli do ziemi. Ktokolwiek się zbliżał, nie powinien dowiedzieć się o tym, że są tu Amerykanie. Dla swojego i ich dobra. Głosy rozmówców stawały się jednak coraz wyraźniejsze. Kiedy w końcu komandosi wiedzieli już, że spotkanie z obcymi jest nieuniknione, wyszli z ukrycia i skierowali broń w stronę nadchodzących… pasterzy. Przerażeni Afgańczycy zaczęli tłumaczyć po angielsku, że są mieszkańcami wioski, pasą tu swoje zwierzęta i nie mają nic wspólnego z talibami.

Komandosi nie potrafili pociągnąć za spust. Zasada „nie ufaj nikomu" jest bardzo trudna do wprowadzenia w życie, a strzelanie do nieuzbrojonych cywilów jest zabronione prawem. Murphy zdecydował: „opuszczamy broń". W tym samym momencie wydarzenia potoczyły się lawinowo. Jedna zła decyzja spowodowała kolejne: dowódca grupy żołnierzy zdecydował puścić wolno pasterzy i nie przerwał misji, lecz jedynie zmienił punkt obserwacyjny. Na efekty nie trzeba było czekać długo. W ciągu godziny odnaleźli ich ludzie Ahmada Shaha i natychmiast rozpoczęli strzelaninę. Czwórka Amerykanów nie miała w tym starciu najmniejszych szans. Z trzech stron okrążyło ich około 50 rebeliantów wyposażonych w broń cięższą niż ta, którą dysponowali komandosi. Jedynym wyjściem była ucieczka, ale kiedy się na nią zdecydowali, każdy z nich był już ranny. Uciekali po stromych zboczach gór, potykając się co chwila i jednocześnie chroniąc przed ostrzałem.

MARCUS LUTTRELL: „PO PEWNYM CZASIE ZAPADŁA CISZA. KRZYK USTAŁ DLA WSZYSTKICH, ALE NIE DLA MNIE. JA NADAL GO SŁYSZĘ. KAŻDEJ NOCY"

KOLEJNY CIOS

Dowódca grupy Michael Murphy musiał jak najszybciej nawiązać kontakt z bazą, by wezwać pomoc. Jego ludzie byli ranni. Popatrzył na Axelsona, który został trafiony w brzuch oraz głowę, na Dietza z przestrzeloną ręką i szyją, a potem na Luttrella, którego nogi zostały pokiereszowane w wyniku wybuchu granatu. Murphy wiedział, że sami nie dadzą rady. By nawiązać łączność i wezwać pomoc, potrzebował otwartej przestrzeni. Wyszedł więc z ukrycia i natychmiast stał się celem dla rebeliantów. Wiedział, że tak będzie. Pod ostrzałem wezwał siły szybkiego reagowania. Podał lokalizację i dane dotyczące wroga. Mówił spokojnym, zrównoważonym głosem, bez cienia paniki. W pewnym momencie został postrzelony w plecy i upuścił nadajnik. Po chwili podniósł go i dokończył procedurę wezwania pomocy. Następnie ciężko ranny Michael Murphy wrócił do swoich i dalej walczył z rebeliantami.

W bazie Bagram natychmiast wydano rozkaz użycia sił szybkiego reagowania. Śmigłowiec MH-47 Chinook z ośmioma komandosami i ośmioma lotnikami na pokładzie ruszył, by wyciągnąć z potrzasku kolegów. Chinook był eskortowany przez mocno opancerzone śmigłowce szturmowe. Ich wsparcie jest nieocenione, ale ciężkie maszyny bardzo opóźniają lot. Tym razem wszystko trwało za długo, lotnicy postanowili więc zaryzykować. Załoga MH-47 wyprzedziła eskortę i wleciała w rejon walki bez wsparcia, żeby pomóc zmagającym się z rebeliantami Amerykanom. Tymczasem w śmigłowiec uderzył granat. Nastąpił potężny wybuch i maszyna runęła na zbocza gór. Cała załoga zginęła.

NIE DA SIĘ ZAPOMNIEĆ

Trudno sobie wyobrazić, co czuli wtedy komandosi walczący na ziemi. Nie było już na co czekać. Jeden po drugim umierali Murphy, Axelson i Dietz. Ocaleć miał tylko Luttrell, który stracił przytomność na skutek wybuchu granatu. Kiedy się ocknął, zaczął uciekać. Przez dobę przeszedł 7 mil, unikając talibów. Trafił w końcu do wioski, gdzie miejscowa ludność przyjęła go do jednego z gospodarstw. Według tradycji obowiązującej Afgańczyków należy przygarnąć rannego człowieka i się nim opiekować. Przez trzy dni narażali więc swoje życie, ponieważ wieść o tym, że pomagają Amerykaninowi szybko dotarła do talibów. Nie ugięli się jednak pod groźbami i nie wydali Luttrella. Co więcej, jeden z mieszkańców wioski przekazał list od żołnierza do placówki piechoty morskiej. Dzięki temu amerykańskie wojsko dowiedziało się, gdzie przebywa komandos, i uratowało go z terytorium wroga.

Operacja „Czerwone skrzydła" była jedną z największych porażek sił zbrojnych USA w Afganistanie. Zginęło w niej aż 19 żołnierzy. Ocalał Marcus Luttrell, ale długo nie mógł się pozbyć demonów, które dręczyły go po bitwie. W pamięci zostały sceny śmierci dowódcy... Marcus w kilku wywiadach opowiadał, że gdy Michael umierał, jedyne co robił, to strzelał w kierunku talibów i głośno prosił: „Pomóż mi, Marcus! Proszę, pomóż mi!". Jednak medyk ledwo się ruszał, a wyjście z ukrycia byłoby wyrokiem śmierci. Odłożył więc swój karabin i zatkał uszy, by nie słyszeć wołania dowódcy. „Po pewnym czasie zapadła cisza. Krzyk ustał dla wszystkich, ale nie dla mnie. Ja nadal go słyszę. Każdej nocy", mówił Luttrell. ■

HSW
PGZ
HSW
dla obronności
dla bezpieczeństwa
KRAB
155 MM SAMOBIEŻNA HAUBICA NA PODWOZIU GĄSIENICOWYM
HSW.PL

BUZDYGANY DLA NAJLEPSZYCH

Do grona laureatów nagrody miesięcznika „Polska Zbrojna” dołączyło kolejnych sześć niezwykłych osób.

ANNA DĄBROWSKA

Już po raz 28. wręczyliśmy Buzdygany. Ideą nagrody, jak podkreśla Maciej Podczaski, dyrektor Wojskowego Instytutu Wydawniczego, wydawcy „Polski Zbrojnej”, jest wyróżnianie osób nietuzinkowych, które nie tylko świetnie wykonują swoje obowiązki, lecz także dają od siebie coś więcej. „Buzdygan to nagroda dla ludzi nieszablonowych, którzy dzięki swojej determinacji zmieniają oblicze wojska”, zaznacza Izabela Borańska-Chmielewska, redaktor naczelna „Polski Zbrojnej”.

Buzdygany są przyznawane od 1994 roku. Nagrodę w formie repliki XVI-wiecznej broni wymyślił ówczesny szef miesięcznika „Żołnierz Polski”, a później tygodnika „Polska Zbrojna” – Ireneusz Czyżewski. Laureatami są wyjątkowi oficerowie i żołnierze, politycy, dziennikarze, przemysłowcy,

Od lewej: Maciej Podczaski, ppłk Krzysztof Balina, st. szer. Monika Krasińska-Ligejka, gen. broni Wiesław Kukuła, st. szer. Witold Ostynowicz, gen. bryg. Michał Rohde, Tomasz Zdzikot, Izabela Borańska-Chmielewska, Mateusz Kurzejewski

MARIUSZ BŁASZCZAK, WICEPREMIER I MINISTER OBRONY NARODOWEJ: „LAUREACI BUZDYGANÓW TO LUDZIE, KTÓRZY W MINIONYM ROKU WPŁYNĘLI NA WIZERUNEK SIŁ ZBROJNYCH W ZNACZĄCY SPOSÓB”

naukowcy i miłośnicy wojska. Otrzymują ją osoby wyjątkowe i nieprzeciętne, które w sposób szczególny przyczyniają się do rozwoju armii. Grono laureatów liczy już ponad 200 osób. O tym, kto dostanie to wyróżnienie, decyduje kapituła, którą tworzą laureaci poprzedniej edycji oraz przedstawiciele WIW-u i redakcji „Polski Zbrojnej”. Kandydatów do nagrody zgłaszają dowódcy jednostek, szefowie instytucji związanych z wojskiem oraz sami żołnierze. Na ten aspekt zwraca uwagę Anna Putkiewicz, redaktor naczelna portalu polska-zbrojna.pl i kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”. Jak podkreśla, w tym wyróżnieniu urzeka ją właśnie to, że laureatów nominuje środowisko wojskowe, a nie jest łatwo zaimponować żołnierzom.

SZEŚCIU WSPANIAŁYCH

Otwierając tegoroczną galę w Klubie Dowództwa Garnizonu Warszawa, dyrektor Podczaski podkreślił, że wszyscy zebrani na uroczystości działają pod hasłem „Służymy Niepodległej”. „Postawa każdego z nas powinna nadawać żywy sens tym słowom. Polska jest warta naszego wysiłku, pasji, energii”, mówił szef WIW-u.

W tym roku wojskowego Oscara otrzymało sześciu laureatów. Wśród nich byli ppłk Krzysztof Balina, komendant Ośrodka Szkolenia Lądowego Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych w Lublińcu, który Buzdygan dostał za wizjonerską koncepcję przestrzeni do specjalistycznego szkolenia komandosów, oraz st. szer. Monika Krasińska-Ligejka, koordynatorka programu grup poszukiwawczo-ratowniczych z psami K9 WOT, uhonorowana za umożliwienie terytorialsom służby z czworonożnymi specjalistami od ratowania.

Nagrodę odebrali także gen. broni Wiesław Kukuła, dowódca wojsk obrony terytorialnej, za wprowadzenie w życie idei wojska działającego jak najbliżej społeczeństwa, st. szer. Witold Ostynowicz z 5 Pułku Artylerii, którego kapituła uhonorowała

MICHAŁ NIWICZ

Mateusz Kurzejewski, pełniący obowiązki dyrektor Centrum Operacyjnego Ministra Obrony Narodowej, odczytał list wicepremiera Mariusza Błaszczaka.

MICHAŁ NIWICZ (3)

Gen. broni Wiesław Kukuła, dowódca wojsk obrony terytorialnej, odbiera nagrodę z rąk Izabeli Borańskiej-Chmielewskiej, redaktor naczelnej miesięcznika „Polska Zbrojna”.

Tomasz Zdzikot: „Przyznane wyróżnienie to dla mnie nie tylko wyraz uznania, to również zobowiązanie do dalszego wysiłku”.

KANDYDATÓW DO NAGRODY ZGŁASZAJĄ DOWÓDCY JEDNOSTEK, SZEFOWIE INSTYTUCJI ORAZ SAMI ŻOŁNIERZE

za skuteczne upowszechnienie akcji „Murem za polskim mundurem” w czasie hybrydowego ataku na Polskę, oraz gen. bryg. Michał Rohde, zastępca dowódcy – szef sztabu 12 Dywizji Zmechanizowanej, nagrodzony za wytyczanie drogi, którą powinien podążać każdy nowoczesny dowódca. Szóstym laureatem był Tomasz Zdzikot, były wiceminister obrony narodowej, wiceprezes KGHM Polska Miedź, wyróżniony za skierowanie myślenia o cyberbezpieczeństwie na nowe tory.

Do nagrodzonych zwrócił się Mariusz Błaszczak, wicepremier i minister obrony narodowej. W piśmie odczytanym przez Mateusza Kurzejewskiego, pełniącego obowiązki dyrektora Centrum Operacyjnego Ministra Obrony Narodowej, wicepremier dziękował wyróżnionym za ich nieprzeciętną energię, kreatywność i zaangażowanie. „Laureaci Buzdyganów to ludzie, którzy w minionym roku wpłynęli na wizerunek sił zbrojnych w znaczący sposób”, napisał minister. Dodał też, że obecność w tym gronie jest szczególnym zaszczytem, ale też zobowiązaniem do dalszej służby. „Laureaci budują przyszłość wojska i pracują nad rozwiązaniami, dzięki którym możemy czuć się bezpiecznie”, gratulował nagrodzonym Sebastian Chwałek, prezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Jak podkreślił, tegoroczni buzdyganowcy postawili wysoko poprzeczkę kolejnym osobom pretendującym do tej nagrody.

NAGRODA I ZOBOWIĄZANIE

„Dziękuję redakcji »Polski Zbrojnej« za wykreowanie tej nagrody i zbudowanie wokół niej środowiska wzmacniającego innowacyjność i nieszablonowość w wojsku”, mówił

Na gali wręczenia Buzdyganów wystąpił zespół wokalno-aktorski Sonanto.

ARTUR ORZECHOWSKI

gen. Kukuła, przemawiając w imieniu nagrodzonych. Zaznaczył, że wybrali oni różne drogi, aby zmieniać siły zbrojne, ale żaden się nie zatrzymał, zanim nie osiągnął założonych celów.

Tomasz Zdzikot, odnosząc się do decyzji kapituły, stwierdził, że jego Buzdygan należy się całemu zespołowi, który od 2018 roku tworzył system obrony cyberprzestrzeni w MON-ie. „Przyznane wyróżnienie to dla mnie nie tylko wyraz uznania, to również zobowiązanie do dalszego wysiłku", mówił podczas gali. W podobnym duchu wypowiadał się gen.Rohde. „Jakbym powiedział, że Buzdygan, którego dostałem, jest wyróżnieniem i zaszczytem, to byłoby mało". Generał dodał, że nagroda motywuje go do tego, aby dalej robić to, za co został zauważony, ale z większym poświęceniem i oddaniem.

St. szer. Monikę Krasińską-Ligejkę to wyróżnienie zaskoczyło: „Trudno mi uwierzyć, że dostałam się do tak niezwykłego grona laureatów Buzdyganów – osób, które zawsze stanowiły dla mnie wzór". Dodała, że dla niej to inspiracja, aby działać jeszcze więcej i udowodnić, że zasłużyła na tę nagrodę. O otrzymanym wyróżnieniu mówił także st. szer. Ostynowicz, który w jednym ze swoich utworów pokazał, z czym mierzą się żołnierze na granicy polsko-białoruskiej. „Dzięki Buzdyganowi warto przypomnieć, jak ciężkim kawałkiem chleba bywa służba ojczyźnie. Dlatego nagrody nie traktuję personalnie, a odbieram ją w imieniu wszystkich, którzy tam byli".

Ppłk Balina myśli już o kolejnej edycji nagrody. „To dla mnie bardzo budujące, że dołączyłem do tak zacnego grona, jakie tworzą laureaci nagrody Buzdygany. Wiem jednak, że w związku z tym ciąży na mnie duża odpowiedzialność, bo w przyszłym roku to ja będę wybierał kolejnych nagrodzonych. Nie ukrywam, że już zastanawiałem się nad tym, kogo bym mógł nominować", stwierdził podpułkownik. Już za kilka miesięcy znowu zbierze się bowiem kapituła i będzie miała nie lada problem, by z dziesiątek ludzi zgłoszonych do tej nagrody wybrać tych najlepszych z najlepszych. ■

2021
BUZDYGANY
NAGRODY MIESIĘCZNIKA
POLSKA ZBROJNA

Patronat honorowy
Ministra Obrony
Narodowej

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

Mecenas

PGZ

Partner złoty

Poczta Polska

Partner srebrny

AMW
AGENCJA
MIENIA WOJSKOWEGO

Partner brązowy

HSW

MASKPOL

PEO

MSPO

Gala zorganizowana bez udziału środków budżetowych

NIE MOŻNA REZYGNOWAĆ Z MARZEŃ

ARCH. PRYWATNE

ST. KPR. PRZEMYSŁAW ŁUSZCZKI

OD KILKU TYGODNI JEST ŻOŁNIERZEM ZAWODOWYM W NOWO TWORZONEJ 18 STOŁECZNEJ BRYGADZIE WOT.

Mówi Pan o sobie „skazany na mundur”. Dlaczego?

W każdym pokoleniu w mojej rodzinie ktoś był żołnierzem. Gdy na początku lat dziewięćdziesiątych byłem na promocji oficerskiej mojego wujka, powiedziałem sobie, że też chcę nosić mundur. Plany zacząłem realizować jako 18-latek. Zamiast do służby zasadniczej zgłosiłem się na ochotnika na kurs podoficerski w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. Traf chciał, że po jego ukończeniu nie było dla mnie etatu. Jako kapral zasiliłem więc szeregi rezerwy i rozpocząłem pracę w cywilu. Przez lata zdobywałem kolejne awanse, dochodząc do szczebla menedżerskiego w jednej z korporacji.

Miał Pan jednak kontakty z wojskiem?

Byłem aktywnym rezerwistą. O ile na pierwsze ćwiczenia wezwało mnie wojsko, o tyle w każdych kolejnych brałem już udział jako ochotnik. Dzięki temu chociaż miałem specjalność logistyczną i przydział mobilizacyjny w 10 Pułku Transportowym, mogłem też szkolić się w innych jednostkach. Potem, gdy w 2018 roku powstały wojska obrony terytorialnej, uznałem, że to dla mnie doskonała perspektywa. Trafiłem do 5 Mazowieckiej Brygady OT.

Czy służba w WOT spełniła Pana oczekiwania?

Ważnym dla mnie argumentem przy podejmowaniu decyzji o wstąpieniu do WOT-u było to, że tworzył je gen. Kukuła wraz z kadrą z m.in. wojsk specjalnych. Wiedziałem, że to będzie nowa jakość i wojsko inne od tego, jakie znałem z czasów poboru. Nie myliłem się. Zaskoczyło mnie podejście do zadań, możliwość wykazania się inicjatywą. Służba w WOT tak mnie wciągnęła, że zaangażowałem się w nią bardziej niż to konieczne. Bywało, że zamiast obowiązkowych dwóch dni szkolenia w miesiącu byłem w koszarach i przez dwa tygodnie.

Kilka tygodni temu wstąpił Pan w szeregi armii zawodowej. Jak to się stało?

Jestem rodowitym warszawianinem, do tego chciałem pozostać wierny rodzinnej tradycji służby. Pomysł utworzenia brygady w stolicy odebrałem jako pewien znak. Gdy dodatkowo otrzymałem propozycję służby w Osiemnastej, uznałem, że to doskonały moment na podjęcie ostatecznej decyzji, na czym skupić się w życiu zawodowym. Wiedziałem już, że nie mogę być jedną nogą w cywilu, a drugą w wojsku. Wtedy zdecydowałem o przejściu do służby zawodowej. Od niedawna czasowo pełnię obowiązki szefa kompanii szkolenia podstawowego.

Co Pan zyskał dzięki wojsku?

Wojsko przez cały czas było dla mnie odskocznią od stresującej codzienności korporacyjnej. Oprócz rozwoju i doświadczenia w armii zyskałem większą pewność siebie, nauczyłem się bardziej empatycznie podchodzić do zarządzania ludźmi. Dzięki wojsku zacząłem nosić plecak, a w nim porządną apteczkę pierwszej pomocy. Jako żołnierz mam bowiem poczucie odpowiedzialności za innych. Jestem gotowy, by pomagać nie tylko, gdy noszę mundur, lecz także wtedy, gdy na przykład jestem na spacerze ze swoimi dziećmi.

Spełnił Pan swoje dziecięce marzenie.

Mundur nie dał o sobie zapomnieć, a przez te wszystkie lata dostawałem wiele sygnałów, że to droga dla mnie. Przysięgę wojskową składałem 1 września 18 lat temu, a gościem honorowym na niej był żołnierz, który służył pod dowództwem brata mojego pradziadka. W zeszłym roku jako żołnierz OT otrzymałem medal Pro Patria za wsparcie dla kombatantów. Odbyło się to również 1 września, w dodatku na placu Piłsudskiego, miejscu najważniejszym dla polskiego żołnierza. To wszystko nie mogło się więc skończyć inaczej niż wstąpieniem do armii zawodowej. PG ■

INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa – tel.: +48 261 851 300 – e-mail: poczta@itwl.pl

NAUKOWO-BADAWCZE WSPOMAGANIE EKSPLOATACJI TECHNIKI LOTNICZEJ

www.itwl.pl

Z dumą nosił czarny beret

Ppłk Hieronim Kupczyk był doświadczonym oficerem i służył na różnych stanowiskach. Głęboko w sercu jednak pozostał czołgistą.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Najpierw było słychać donośny głos, czasem także śmiech, a potem dopiero pojawiał się wchodzący do jednostki Kuba. Zawsze zagadał, zapytał, co słychać. Lubili go i przełożeni, i żołnierze, co nie zawsze idzie w parze", wspomina mjr rez. Henryk Kupis, który z mjr. Hieronimem Kupczykiem, nazywanym przez kolegów właśnie Kubą, służył w 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej. Na przestrzeni lat zmieniały się pododdziały, którymi dowodzili obaj oficerowie, ale ich przyjaźń trwała.

RODZINA CZOŁGISTÓW

Po maturze 19-letni Hieronim Kupczyk został studentem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych w Poznaniu. Gdy ją skończył w 1982 roku, rozpoczął służbę w 5 Pułku Zmechanizowanym 12 dywizji. Był dowódcą kolejno plutonu, kompanii i batalionu czołgów.

Czołgiści trzymali się razem. Załogi T-54 czy T-55 tworzyły małe rodziny, złożone z dowódcy, mechanika, działonowego i ładowniczego. Zawsze zgrani i solidarni. „Gdy trzeba było np. zamaskować na ćwiczeniach czołg, pracowała cała załoga, łącznie z dowódcą", podkreśla mjr rez. Kupis.

To właśnie do 5 Pułku Zmechanizowanego, gdzie Hieronim Kupczyk dowodził kompanią czołgów, na stanowisko dowódcy plutonu trafił Ryszard Buchowski (obecnie pułkownik rezerwy). Po kilku latach służby przejął on od Kupczyka dowodzenie 3 kompanią czołgów. „Można było brać w ciemno, wszystko funkcjonowało jak w zegarku", wspomina. Minęły trzy tygodnie, gdy podczas przejmowania magazynu broni przez nową służbę przypadkiem wszedł tam mjr Kupczyk. Spojrzał na umieszczone na stojakach karabiny oraz przyborniki do czyszczenia broni. „Od razu zauważył, że na jednym przyborniku brakuje nakrętki. Dla niego, perfekcjonisty w każdym calu, było to niedopuszczalne zaniedbanie, a ja poczułem się winny, że po trzech tygodniach dowodzenia kompanią zgubiłem nakrętkę", wspomina z uśmiechem oficer.

„Dla Kuby nie było rzeczy niemożliwych. Szybko podejmował decyzje i był skuteczny w działaniu, lubił wyzwania. Potrafił zjednać sobie ludzi, a swoich żołnierzy mobilizował do jak najlepszej służby", dodaje mjr rez. Kupis.

Gdy żołnierz nie wykonał na czas zadania, tłumacząc, że zrobi to jutro, mjr Kupczyk wskazywał na wywieszoną w jego biurze sentencję Seneki: „Jutro, jutro i zawsze jutro, i tak trwoni się życie". W takich sytuacjach wybuchał złością, ale tylko na chwilę, a potem śmiechem rozładowywał napięcie.

W sercu mjr Kupczyk pozostał pancerniakiem, choć pod koniec służby w 1995 roku był już starszym oficerem operacyjnym. „Kuba, bardziej doświadczony, uczył mnie pracy operacyjnej. Nigdy nie powiedział, że nie ma czasu, że mu się nie chce. To był ważny okres, poznawaliśmy natowskie procedury, przygotowując się do integracji z NATO", opowiada ppłk rez. Krzysztof Skowroński, który także pracował wtedy w kancelarii jako starszy oficer operacyjny.

Kolejnym szczeblem kariery Kupczyka było stanowisko pełnomocnika dowódcy ds. informacji

Tragedia rozegrała się na pustyni, 30 km od Karbali. Polscy żołnierze zostali zaatakowani z broni maszynowej. Kule dosięgły mjr. Kupczyka. Był pierwszym polskim żołnierzem, który zginął podczas misji w Iraku.

niejawnych. Oficer przygotowywał dokumenty dotyczące postępowań dopuszczających do tajemnicy żołnierzy i pracowników wojska. „Był skrupulatny, wszystko miał zawsze poukładane”, wspomina Buchowski. Na dokumenty naklejał kolorowe trójkąty, każdy kolor oznaczał inny stopień tajności. Dzięki takiemu oznakowaniu szybko mógł odnaleźć potrzebny skoroszyt.

Koledzy wspominają także wielką sportową pasję mjr. Kupczyka, czyli piłkę nożną. Mimo że był dobrze zbudowany, szybko biegał po boisku. Wtedy lepiej było zejść mu z drogi, bo w walce o gole nie ustępował nikomu.

IRACKA MISJA

W kwietniu 2003 roku mjr Kupczyk wyjechał wraz z żołnierzami 12 Dywizji Zmechanizowanej na I zmianę Polskiego Kontyngentu Wojskowego do Iraku. Po powrocie do kraju zamierzał odejść na emeryturę.

Polska strefa stabilizacyjna w Iraku była uważana wówczas za w miarę bezpieczną. Ppłk rez. Skowroński wspomina, że pierwszy miesiąc rzeczywiście minął spokojnie. Potem zaczęły się ostrzały polskich patroli, a na bazy, w których stacjonowali nasi żołnierze, spadały granaty moździerzowe. Nikt jednak nie zginął ani nie został ranny.

W Iraku mjr Kupczyk był pełnomocnikiem ds. informacji niejawnych, a także nadzorował szkolenie irackiego korpusu obrony cywilnej. Zawsze uśmiechnięty i otwarty, takim usposobieniem zjednywał sobie Irakijczyków. Dbał o podległych mu ludzi. Dla przydzielonego mu irackiego tłumacza postarał się o kamizelkę kuloodporną, ale troszczył się też o wydawałoby się drobne sprawy. „Jadłeś dziś, masz wodę?”, pytał, a gdy padała przecząca odpowiedź, przynosił jedzenie.

Tego dramatycznego dnia mjr Kupczyk wraz z kilkunastoma żołnierzami wracał do bazy w Karbali z amerykańskiego obozu wojskowego Camp Dogwood pod Bagdadem, gdzie uczestniczyli w uroczystym zaprzysiężeniu nowych żołnierzy irackiego korpusu obrony cywilnej. Tragedia rozegrała się na pustyni, niedaleko wioski Al-Mussaih, 30 km od Karbali. Polscy żołnierze zostali zaatakowani z broni maszynowej.

Ppłk rez. Krzysztof Skowroński był wówczas w bazie w Karbali, ale miał kontakt z radiooperatorem konwoju. „Zgłosił, że dostali się pod ostrzał, że Kuba został ranny. Słyszałem przez radio wydawane przez dowódców komendy i odgłosy strzałów”, wspomina oficer. Wysłał wtedy pododdział szybkiego reagowania, który dojechał do rogatek Karbali i zabezpieczył konwojowi wjazd do miasta.

Mjr Kupczyk trafił na stół operacyjny, lekarze walczyli, ale ostatecznie dwa postrzały w szyję okazały się śmiertelne. Ta śmierć wstrząsnęła kontyngentem. To był pierwszy polski żołnierz, który zginął podczas tej misji w Iraku.

BOLESNA PAMIĘĆ

Decyzją prezydenta RP mjr Hieronim Kupczyk został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a decyzją ministra obrony narodowej – awansowany do stopnia podpułkownika. O poległym koledze pamiętają żołnierze 12 BZ, którzy często odwiedzają jego grób. Imieniem oficera została nazwana jedna ze szczecińskich ulic. Ulica Kupczyka biegnie wzdłuż Jeziora Głębokiego, od alei Wojska Polskiego, gdzie mieści się dowództwo 12 BZ, w której służył.

„To nie jest koniec, to nawet nie jest początek końca, to dopiero koniec początku!”, taką sentencję Hieronim Kupczyk miał wywieszoną w swoim irackim biurze, a teraz znajduje się ona na jego nagrobku. Dla przyjaciół to niewielka pociecha. Do dziś trudno im pogodzić się z jego śmiercią. „Mam go w pamięci. Powraca także w snach”, przyznaje Krzysztof Skowroński. ■

POLEGLI

Pamiętamy

CENTRUM WETERANA DZIAŁAŃ POZA GRANICAMI PAŃSTWA

sierż. Andrzej Filipek
2 listopada 2007 roku, PKW Irak

ppłk Hieronim Kupczyk
6 listopada 2003 roku, PKW Irak

kpt. Władysław Rudnik
7 listopada 1955 roku, KNPN Korea

por. Zygfryd Zieliński
7 listopada 1955 roku, KNPN Korea

mjr Jakub Zygielski
7 listopada 1955 roku, KNPN Korea

st. chor. sztab. Zbigniew Jaszdejewski
8 listopada 1996 roku, UNIFIL Liban

st. sierż. Tomasz Murkowski
11 listopada 2006 roku, PKW Irak

st. szer. Adam Jazukiewicz
27 listopada 1994 roku, UNPROFOR b. Jugosławia

st. kpr. Wiesław Szkwarek
27 listopada 1994 roku, UNPROFOR b. Jugosławia

TOMASZ ZDZIKOT

Resortowa edukacja

Jesień to czas wytężonej pracy dla szkolnictwa i świata akademickiego. W tym roku warto szczególnie pochylić się nad kilkoma ponadstandardowymi wydarzeniami, kolejnymi kamieniami milowymi w działalności dydaktycznych i naukowych jednostek resortu obrony narodowej.

Jednym z nich jest wyjątkowa przysięga podchorążych rozpoczynających studia w wojskowych akademiach. Wyjątkowa z dwóch powodów. Po pierwsze, ze względu na skalę – przysięgę złożyło blisko 1500 żołnierzy dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej rozpoczynających studia w Wojskowej Akademii Technicznej, Akademii Wojsk Lądowych, Lotniczej Akademii Wojskowej i Akademii Marynarki Wojennej. Podkreślić trzeba, że to nie wszyscy nowi podchorążowie. Studia wojskowe na I roku rozpocznie łącznie prawie 1800 osób, jednak niektóre z nich złożyły przysięgę przed przyjęciem do uczelni. Po drugie, to pierwsza wspólna przysięga podchorążych ze wszystkich wojskowych akademii.

Wielokrotnie wspominałem również o tym, że wojskowe uczelnie muszą nie tylko kształcić jak najwięcej kandydatów na oficerów, lecz także pozyskiwać najlepszych. Bo służba w Wojsku Polskim, w tym w jednostkach związanych z domeną cyber, to powód do dumy, ale też zobowiązanie do ciągłego samodoskonalenia. Dlatego drugim ważnym wydarzeniem było wręczenie sztandaru Wojskowemu Ogólnokształcącemu Liceum Informatycznemu im. Polskich Kryptologów. Uroczystość, podczas której wspólnie z panią Janiną Sylwestrzak, córką Mariana Rejewskiego, miałem zaszczyt pełnić rolę rodziców chrzestnych sztandaru, odbyła się na placu Piłsudskiego w Warszawie, a więc w pobliżu pozostałości pałacu Saskiego, gdzie przed wojną mieściło się Biuro Szyfrów. Liceum powstało jako element programu CYBER.MIL.PL i rozpoczęło działalność 1 września 2019 roku. Pierwszych 25 maturzystów opuściło szkołę wiosną 2022 roku. W większości rozpoczęli oni studia w wojskowych uczelniach, tylko sześciu wybrało uczelnie cywilne. Wręczenie przez wicepremiera i ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka sztandaru w miejscu w szczególny sposób związanym z historią polskiej kryptologii to podkreślenie wagi liceum, zwłaszcza dla wojsk obrony cyberprzestrzeni.

Trzecim ważnym wydarzeniem, na które chciałbym zwrócić uwagę czytelników „Polski Zbrojnej", są trwające obchody stulecia wyższego wojskowego szkolnictwa morskiego i Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. To na tej uczelni od lat prowadzone są specjalistyczne studia z cyberbezpieczeństwa. Do tej oferty dołączyły też studia podyplomowe, a także studia Executive Master of Business Administration z zakresu zarządzania cyberbezpieczeństwem i usługami cyfrowymi. Wkrótce dostępne będą także studia Doctor of Business Administration o podobnym profilu. Przy Akademii działa Morskie Centrum Cyberbezpieczeństwa, będące think tankiem, a także organizatorem letniej i zimowej szkoły cyberbezpieczeństwa, przyciągającej uczestników z całej Polski. Jubileusz stał się okazją do kreślenia kolejnych planów na przyszłość. Jednym z nich jest utworzenie Akademickiego Centrum Technologii Podwodnych.

Spójny i coraz bardziej rozbudowany system resortowej edukacji powinien być powodem do dumy. To jednocześnie jedna z najważniejszych inwestycji – inwestycja w ludzi, od których zależy powodzenie wszystkich przedsięwzięć. ■

TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

KOMPLETNA OCHRONA
MADE IN POLAND
MASKPOL
PGZ

ZDERZENIA Z PARAGRAFEM

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

DODATEK ZA ROZŁĄKĘ

Czy rozwiedzionemu żołnierzowi przysługuje dodatek za rozłąkę i zwrot kosztów przejazdów do rodziny w sytuacji, kiedy wyrokiem sądu miejsce zamieszkania dziecka zostało ustalone przy drugim małżonku?

➔ Kwestia dodatku za rozłąkę i zwrotu kosztów przejazdu do rodziny to jeden z kontrowersyjnych tematów poruszanych w czasie obowiązywania przepisów ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych zarówno w doktrynie, jak i orzecznictwie sądów. Wydaje się, że w nowej ustawie o obronie ojczyzny z 11 marca tego roku w znacznie większym stopniu dostosowano ten przepis do potrzeb sił zbrojnych we współczesnym świecie.

Podstawą prawną do przyznawania tego świadczenia jest art. 291 ustawy o obronie ojczyzny. **Dodatek za rozłąkę i zwrot kosztów przejazdów nie częściej niż raz w miesiącu do miejscowości zamieszkania członka rodziny i z powrotem przysługuje w dwóch sytuacjach,** tj. gdy żołnierz zawodowy pozostaje w związku małżeńskim i posiada wspólny z małżonkiem adres zamieszkania albo zameldowania na pobyt stały, albo gdy żołnierz zawodowy nie pozostaje w związku małżeńskim, ale ma dziecko na utrzymaniu i wspólny z tym dzieckiem adres zamieszkania albo zameldowania na pobyt stały. W obu sytuacjach konieczne jest korzystanie z zakwaterowania zbiorowego w miejscu pełnienia służby lub w miejscowości pobliskiej w rozumieniu przepisów ustawy o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych RP lub miejsca w internacie lub kwaterze internatowej, bez prawa zamieszkiwania z członkami rodziny.

Odnosząc się w tym kontekście do zadanego pytania, należy stwierdzić, że niezależnie od rozwodu świadczenia, których dotyczy zapytanie, przysługują żołnierzowi mającemu dziecko, gdy zostaną spełnione łącznie następujące warunki: posiadanie dziecka na utrzymaniu oraz wspólny z nim adres zamieszkania albo zameldowania na pobyt stały. Autor pytania nie opisał dokładnie stanu faktycznego, a zatem trudno się odnieść bezpośrednio do jego osobistej sytuacji. Nie można bowiem wykluczyć, że pomimo rozwodu adres zamieszkania czy zameldowania pozostanie wspólny z dzieckiem i byłym małżonkiem. Ustawodawca wykluczył zatem możliwość

Podstawa prawna: ustawa o obronie ojczyzny z 11 marca 2022 roku (DzU z 2022 roku, poz. 655) – art. 291.

otrzymywania dodatku za rozłąkę przez żołnierza, którego dziecko na skutek rozwodu zmienia miejsce zamieszkania i zameldowania.

W tego typu sytuacjach należy mieć na względzie obowiązek wynikający z art. 291 ust. 14 wymienionej ustawy – żołnierz zawodowy jest obowiązany poinformować pisemnie dowódcę jednostki wojskowej o zmianie stanu rodzinnego albo miejsca zamieszkania stałego, albo pobytu czasowego trwającego ponad trzy miesiące, swojego lub członków rodziny, mających wpływ na prawo do przyznanych należności. ■

JOANNA RYBA
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

CZAS WOLNY

Jak interpretować art. 275 ustawy o obronie ojczyzny, w szczególności zapisy określające, w jakich przypadkach żołnierzowi nie przysługuje czas wolny w zamian za służbę przekraczającą 40 godzin w tygodniu? Co ustawa zmieniła w tej kwestii?

➔ **Zgodnie z art. 275 ustawy o obronie ojczyzny wymiar czasu służby żołnierzy zawodowych jest określony ich zadaniami służbowymi.** Powinny być one ustalane przez przełożonych w sposób pozwalający na ich wykonywanie w ciągu 40 godzin w tygodniu. Nie może też ten czas przekraczać przeciętnie 48 godzin w tygodniu w czteromiesięcznym okresie rozliczeniowym. W zamian za czas służby przekraczający 40 godzin przysługuje czas wolny w takim samym wymiarze. Żołnierzowi zawodowemu przysługuje prawo do co najmniej:

1) 11 godzin nieprzerwanego odpoczynku w każdej dobie;

2) 24 godzin nieprzerwanego odpoczynku w okresie siedmiodniowym.

Wymienione ograniczenia dotyczące godzin służby nie mają zastosowania do oficerów zawodowych pełniących obowiązki dowódców jednostek wojskowych, a także do żołnierzy zawodowych realizujących zadania szczególnie istotne dla sił zbrojnych oraz o charakterze nadzwyczajnym, niezbędne do ochrony interesów państwa, w szczególności: biorących udział w zapobieganiu skutkom katastrof naturalnych lub awarii technicznych noszących znamiona klęski żywiołowej oraz w ich usunięciu, odbywających służby i dyżury, odbywających ćwiczenia i szkolenia oraz pełniących służbę wojskową poza granicami państwa. W uchylonej ustawie o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych przepis art. 60 ust. 4 stanowił, że wymienione ograniczenia nie mają zastosowania do żołnierzy zawodowych realizujących zadania o charakterze nadzwyczajnym niezbędne do ochrony interesów państwa, w szczególności: biorących udział w zapobieganiu skutkom katastrof naturalnych lub awarii technicznych noszących znamiona klęski żywiołowej oraz w celu ich usunięcia, pełniących służby i dyżury, odbywających ćwiczenia i szkolenia poligonowe (morskie) oraz pełniących służbę wojskową poza granicami państwa.

Różnica pomiędzy wskazanymi przepisami polega jedynie na określeniu, że ramy czasu służby nie dotyczą dowódców jednostek wojskowych, dodaniu kryterium realizacji zadań szczególnie istotnych dla sił zbrojnych oraz wykreśleniu sformułowania „poligonowe (morskie)" przy ćwiczeniach i szkoleniach. ■

ANETA KLIMOWICZ-OBRĘBSKA
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna: ustawa z 11 marca 2022 roku o obronie ojczyzny (DzU z 2022 roku, poz. 655 ze zm.) – art. 275.

SPRAWY ŻOŁNIERZY

KURSY OFICERSKIE 2023

Zgodnie z decyzją szefa MON-u Mariusza Błaszczaka nabór na kursy oficerskie, trwające od trzech do 24 miesięcy, będą prowadziły cztery uczelnie wojskowe: Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie, Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni, Akademia Wojsk Lądowych we Wrocławiu oraz Lotnicza Akademia Wojskowa w Dęblinie.

Oferta jest adresowana do cywilnych absolwentów uczelni wyższych oraz podoficerów i szeregowych zawodowych. Wymogiem podstawowym jest m.in. posiadanie tytułu magistra i ukończenie kierunku studiów w określonych przez MON specjalnościach lub w przypadku żołnierzy – doświadczenie oraz kwalifikacje przydatne w danej specjalności.

W sumie na kandydatów będą czekały 982 miejsca, z czego niemal 400 przeznaczono dla cywilów. Najkrótsze, trzymiesięczne szkolenia przejdą oni w WAT (65 miejsc) i AWL-u (7 miejsc). Na 12-miesięczny kurs AWL przyjmie 129 osób, WAT – 118, AMW – 30, LAW – 20. Najdłuższy, bo trwający 24 miesiące kurs odbędzie się w LAW-ie – tu szkolenie w specjalności ruchu lotniczego przejdzie 15 cywilów.

Na podoficerów czeka z kolei niemal 359 miejsc w czterech uczelniach. Organizowane dla nich kursy będą trwały sześć miesięcy. Najwięcej, bo 168 podoficerów przyjmie AWL, na WAT będzie się ich szkolić 106, na LAW-ie – 55, a 15 miejsc zaoferuje AMW. Dla szeregowych zawodowych trzy uczelnie (poza WAT) przygotują 218 miejsc. 168 żołnierzy najmłodszego korpusu przejdzie szkolenie w AWL-u, 15 w AMW, a 35 kolejnych przyjmie LAW.

OFERTA JEST ADRESOWANA DO CYWILNYCH ABSOLWENTÓW UCZELNI WYŻSZYCH ORAZ PODOFICERÓW I SZEREGOWYCH ZAWODOWYCH

W przyszłorocznej ofercie nie zabraknie też kursu trzymiesięcznego, adresowanego zarówno do cywilów, jak i żołnierzy zawodowych (21 miejsc). W AWL-u będą się szkolić przyszli wojskowi lekarze, ratownicy medyczni czy dentyści.

Osoby cywilne muszą złożyć wniosek do szefa wojskowego centrum rekrutacji, a żołnierze do dyrektora Departamentu Kadr MON. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie MON-u. PG/PZ ■

SPRAWY ŻOŁNIERZY

Dodatek bojowy

Żołnierze służący w tzw. jednostkach bojowych od 2023 roku będą otrzymywać dodatek w wysokości 450 zł miesięcznie.

Wicepremier Mariusz Błaszczak zdecydował o zwiększeniu motywacji finansowej do podejmowania służby w kluczowych jednostkach sił zbrojnych i jej długoletniego pełnienia. Chodzi o dodatek służbowy o charakterze stałym, obliczany jako iloczyn kwoty bazowej (1500 zł) i wskazanego w przepisach mnożnika. Obecnie dostają go m.in. dowódcy batalionu, dywizjonu, eskadry, komendanci szkół podoficerskich (mnożnik od 0,10 do 0,30, czyli od 150 zł do 450 zł), dowódcy kompanii, baterii, klucza, szwadronu (od 0,05 do 0,20, czyli od 75 zł do 300 zł) oraz szefowie niektórych pododdziałów (od 0,03 do 0,05, czyli od 45 do 75 zł).

Od stycznia przyszłego roku na takie świadczenie, w wysokości 450 zł miesięcznie (mnożnik 0,30), będą mogli liczyć także wszyscy żołnierze pełniący służbę w ponad 70 jednostkach bojowych wymienionych w przepisach, m.in. 7 Brygadzie Obrony Wybrzeża, 2 Pułku Saperów, 21 Batalionie Dowodzenia.

Przewiduje się też zwiększenie mnożnika dla obecnych beneficjentów tego dodatku (czyli dowódców różnych szczebli i szefów pododdziałów), jeśli służą w jednostce bojowej wymienionej w projekcie. W praktyce dodatek, który obecnie dostają, zwiększy się o 450 zł. Przepisy mają obowiązywać od 1 stycznia 2023 roku i objąć 43 tys. 337 żołnierzy. PG/PZ ■

SPRAWY ŻOŁNIERZY

Zostań podoficerem

Resort obrony narodowej ustalił limity miejsc na przyszłorocznych kursach podoficerskich adresowanych do cywilów.

W kursach podoficerskich w 2023 roku będzie mogło wziąć udział aż 797 osób. Zgodnie z decyzją MON-u 468 z nich przejdzie szkolenie w Szkole Podoficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie (w takich specjalnościach jak: inżynieryjno-lotnicza, ruch lotniczy, bezzałogowe statki powietrzne i wskazywanie celów), 193 – w Szkole Podoficerskiej Wojsk Lądowych w Poznaniu (m.in. kryptologia, cyberbezpieczeństwo, pielęgniarstwo oraz ratownictwo medyczne), 15 – w Szkole Podoficerskiej Marynarki Wojennej w Ustce (specjalność techniczna), a 121 – w „Sondzie" w Zegrzu (specjalności techniczna, eksploatacja systemów łączności, eksploatacja systemów informatycznych).

Osoby zainteresowane udziałem w kursie muszą złożyć wniosek do dowolnie wybranego wojskowego centrum rekrutacji. Terminy są uzależnione od wskazań danej szkoły.

Jako pierwsze, do 2 grudnia, powinny to zrobić osoby aplikujące do Dęblina na kurs w specjalnościach przeciwlotnicze zestawy rakietowe oraz inżynieryjno-lotnicza (I edycja), do 5 maja – ci, którzy chcą się uczyć obsługi bezzałogowych statków powietrznych i wskazywania celów oraz radiotechniki, a do 18 sierpnia – cywile zainteresowani kursem w specjalnościach inżynieryjno-lotnicza (II edycja) oraz ruch lotniczy.

W przypadku pozostałych szkół terminy upływają: 2 czerwca (Ustka), 16 czerwca (Poznań) i 23 czerwca (Zegrze).

O przyjęciu na kurs będą decydować wyniki postępowania rekrutacyjnego, w tym sprawdzianu z WF-u i rozmowy kwalifikacyjnej. W przypadku muzyków jednym z elementów naboru będzie też przesłuchanie, mające na celu potwierdzenie umiejętności gry na instrumencie. PG/PZ ■

SPRAWY ŻOŁNIERZY

FUNDUSZE NA WYNAJEM

W 77 spośród wszystkich ponad 100 garnizonów wzrosną świadczenia mieszkaniowe dla żołnierzy zawodowych.

Projekt przepisów w tej sprawie powstał w MON-ie na podstawie analizy cen rynkowych najmu lokali mieszkalnych przeprowadzonej przez Agencję Mienia Wojskowego. To stała praktyka mająca zweryfikować, czy otrzymywane przez żołnierzy zawodowych świadczenie nie odbiega rażąco od średniej ceny najmu mieszkania. Zebrane dane wykazały wzrost cen wynajmu mieszkań w zdecydowanej większości garnizonów.

Powstały w resorcie obrony narodowej projekt rozporządzenia przewiduje podwyższenie współczynnika świadczenia do wysokości umożliwiającej pokrycie co najmniej 40% kosztów najmu. Obecnie współczynnik ten wynosi od 1,2 do 3, po zmianach będzie się kształtował w przedziale od 1,5 do 5, przy czym ten najwyższy dotyczy jedynie Garnizonu Warszawa.

Współczynnik wzrośnie w sumie w 77 z ponad 100 garnizonów. Największe zmiany odczują żołnierze służący w Świnoujściu (kwota świadczenia wzrośnie z 900 do 1260 zł), Kołobrzegu (z 660 do 990 zł) i Gdańsku (z 900 do 1200 zł). Sporo więcej dostaną też wojskowi z Elbląga (wzrost z 570 do 810 zł), Choszczna (z 540 do 810 zł), Bielska-Białej (z 630 do 900 zł) i Władysławowa (z 510 do 750 zł). Bez zmian pozostaną z kolei kwoty świadczeń np. w Giżycku i Lidzbarku Warmińskim – tu wciąż będzie przysługiwało 510 zł, a także np. w Powidzu i Przemyślu, gdzie wojskowi nadal będą otrzymywać 600 zł.

Wprowadzone w 2010 roku świadczenie mieszkaniowe to jedno z uprawnień żołnierzy zawodowych wynikających z ustawy o zakwaterowaniu sił zbrojnych. Otrzymują je ci, którzy nie korzystają z mieszkania służbowego ani wojskowego internatu. Wysokość świadczenia zależy od garnizonu, w którym służy żołnierz. Obliczając tę kwotę, mnoży się stawkę podstawową 300 zł przez współczynnik przyjęty dla danego garnizonu. PG/PZ ■

ODROBIONA LEKCJA

Korea Południowa wielokrotnie udowadniała, że wie, jak budować potencjał własnego przemysłu obronnego z wykorzystaniem doświadczeń zagranicznych koncernów zbrojeniowych. Konstrukcja FA-50, który trafi do polskiej armii, jest tego doskonałym przykładem.

KRZYSZTOF WILEWSKI

KAI

KAI

Spore zainteresowanie rynku samolotami T-50 i ich bojową odmianą sprawiło, że Koreańczycy rozpoczęli prace nad jeszcze bardziej dozbrojoną wersją samolotu, która otrzymała oznaczenie FA-50.

Kiedy na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku Republika Korei uruchomiła program pozyskania nowego samolotu wielozadaniowego, wydawało się, że będzie to przetarg pozbawiony emocji, z jednym faworytem. W ocenie wielu ekspertów był nim Lockheed Martin i jego F-16 Fighting Falcon w najnowszej wówczas wersji oznaczonej jako C/D Block 50/52. Dlaczego? Ponieważ Siły Powietrzne Republiki Korei (Republic of Korea Air Force – ROKAF) od 1986 roku dysponowały flotą F-16 C/D Block 32. Łącznie zamówiły 34 sztuki i pozyskanie kolejnych maszyn, tyle że nowocześniejszych, wydawało się najrozsądniejszym rozwiązaniem.

Ku zaskoczeniu ekspertów, ale chyba także koreańskiej armii, zwycięzcą przetargu ogłoszono konkurencyjną konstrukcję – F/A-18 Hornet firmy McDonnell Douglas. Do podpisania wielomiliardowego kontraktu jednak nie doszło, gdyż koreańska prokuratura postawiła urzędnikom odpowiedzialnym za wybór samolotu zarzuty korupcyjne. Rząd ogłosił wówczas, że kupi samoloty F-16 C/D Block 50/52, ale z zastrzeżeniem, że będą one produkowane na półwyspie jako KF-16 C/D (Block 50/52). Pierwszych 12 egzemplarzy dostarczono w całości z USA, a produkcję na miejscu (najpierw tylko montaż – 36 sztuk, a później pełnoskalową produkcja – 72 sztuki) uruchomiono w 1994 roku.

NAJPIERW SZKOLENIE

Choć wprowadzenie do służby KF-16 C/D było dla koreańskiej armii znaczącym zwiększeniem możliwości bojowych, oznaczało również wyzwania logistyczno-szkoleniowe. ROKAF musiały bowiem sprawnie przygotować personel do pilotażu dużej liczby (ponad 100) nowoczesnych maszyn. I tutaj trzeba podkreślić, że Koreańczycy nie próbowali wyważać otwartych drzwi. Posłuchali swoich sojuszników – Amerykanów – i zdecydowali się stworzyć, na ich wzór, zintegrowany system szkolenia, składający się z nowych samolotów szkolnych – turbośmigłowego (KTX-1) i odrzutowego (KTX-2), naziemnej infrastruktury szkoleniowej (bazującej na symulatorach) oraz zintegrowanego systemu wsparcia logistycznego.

O ile wymagania wobec KTX-1 były dość proste i znane od dawna – waga do 2500 kg i prędkość maksymalna około 550 km/h (prace ruszyły już w 1988 roku), o tyle w przypadku KTX-2 ROKAF oczekiwały czegoś bardziej ambitnego. Miała to być jedna z nielicznych w swojej klasie maszyn na świecie, osiągająca prędkość ponaddźwiękową, z rozbudowaną awionika.

Ktoś może zapytać, po co Korei Południowej tak zaawansowany samolot szkoleniowy? Odpowiedź jest prosta. ROKAF już wtedy zakładały, że w przyszłości będą potrzebować nie tylko maszyn przystosowanych do szkolenia pilotów licencyjnych KF-16 oraz cięższych konstrukcji (z czasem kupiono samoloty F-15), lecz także wielozadaniowych myśliwców kolejnej generacji (czyli dzisiejszego F-35).

NARODZINY ZŁOTEGO ORŁA

Uruchamiając program zaawansowanego samolotu szkolnego, Koreańczycy nie zdecydowali się jednak na samodzielne prace badawczo-rozwojowe. Sięgnęli po wiedzę i doświadczenie specjalistów z firmy Lockheed Martin. Koreańskie ministerstwo obrony zdecydowało również, że wyłoży jedynie 70% kosztów opracowania T-50 Golden Eagle (w tłumaczeniu złoty orzeł – taką nazwę otrzymała ostatecznie konstrukcja). Pozostałe 30% miał wziąć →

AVIATION IMAGE/UIG DIVERSE/EAST NEWS

KOREAŃCZYCY OD SAMEGO POCZĄTKU ZAKŁADALI, ŻE NA BAZIE T-50, KLASYCZNEGO SAMOLOTU SZKOLNEGO POZBAWIONEGO UZBROJENIA, POWSTANĄ MASZYNY BOJOWE

KAI

POLSKA BĘDZIE PIĄTYM ZAGRANICZNYM UŻYTKOWNIKIEM KOREAŃSKICH SAMOLOTÓW

Projekt FA-50 bazuje na konstrukcji samolotu F-16, więc zakup koreańskich maszyn przyspieszy proces szkolenia pilotów polskich jastrzębi.

Ministerstwo Obrony Narodowej umowę ramową na dostawę trzech eskadr, czyli 48 sztuk samolotów FA-50, podpisało 27 lipca 2022 roku. Kontrakty wykonawcze, czyli określające nie tylko dokładny harmonogram dostaw, lecz także cenę oraz specyfikację techniczną pozyskiwanych maszyn, zawarto 16 września 2022 roku. Pierwsza umowa, o wartości 705 mln dolarów, przewiduje dostawę 12 samolotów FA-50 w konfiguracji obecnie użytkowanej przez ROKAF, które mają trafić do nas już w przyszłym roku. Druga, o wartości 2,3 mld dolarów, przewiduje dostawę 36 samolotów FA-50PL, których konfiguracja zostanie dostosowana do wymagań naszych sił zbrojnych i ma odpowiadać FA-50 Block 10/20. ■

na siebie przemysł – 17% koreański, a konkretniej Samsung Aerospace (później firma ta była jedną z trzech, które przekształciły się w obecnie funkcjonującą Korea Aerospace Industries – KAI), a 13% amerykański – Lockheed Martin (m.in. w zamian za zyski z eksportu T-50 do innych państw).

Projekt T-50 ukończono w 2000 roku, prototyp zbudowano w 2001 roku, a pierwszy lot odbył się 20 sierpnia 2002 roku. Ponieważ testy i badania wypadły pomyślnie, w grudniu 2003 roku koreańska armia zamówiła pierwszą – liczącą 25 sztuk – partię samolotów, które miały być dostarczone w latach 2005–2009.

NA WZÓR EFÓW

Eksperci podkreślają, że dwumiejscowy, osiągający prędkość maksymalną około 1,5 Ma, T-50 został tak zaprojektowany, aby pilot przesiadający się z niego do KF-16 czuł się niemal jak w swoim domowym fotelu. Wszystko miało mu zapewnić komfort – począwszy od konstrukcji kabiny, aż po systemy awioniczne. Tutaj jak na dłoni widać zresztą analogie do amerykańskiego F-16. Samolot, co podkreślają wojskowi piloci, którzy mieli z nim do czynienia, nie jest trudny w pilotażu. Do sterowania służy dziewięć powierzchni – klapy przednie, klapolotki, płyty usterzenia poziomego, pojedynczy ster kierunku, dwa zestawy hamulców aerodynamicznych po obu stronach tylnej części kadłuba. Samoloty T-50 zostały wyposażone w radar AN/APG-67(v)4 firmy Lockheed Martin oraz produkowany na licencji przez Samsung Techwin silnik GE F404 z systemem Full Authority Digital Engine Control.

LICZNA RODZINA

Koreańczycy od samego początku zakładali, że na bazie T-50, klasycznego samolotu szkolnego pozbawionego uzbrojenia, który na trzech węzłach

KAI (3)

FA-50

Masa własna	6440 kg
Masa paliwa wewnętrznego	2100 kg
Maksymalna masa startowa	12 300 kg (w wersji FA-50)
Rozpiętość skrzydeł	9,45 m
Powierzchnia nośna	23,69 m^2
Długość	13,14 m
Wysokość	4,94 m
Napęd	silnik General Electric F404-GE-102 o ciągu 53,07 kN (bez dopalania) i 78,7 kN (z dopalaniem)
Maksymalne przeciążenie	od –3 do 8 g
Maksymalna prędkość	1,5 Ma
Maksymalny zasięg z wewnętrznym paliwem	1851 km
Pułap	14 630 m
Załoga	2 osoby
Zasięg z dodatkowymi zbiornikami paliwa	2590 km

może zabierać jedynie dodatkowe zbiorniki paliwa, powstaną maszyny bojowe. Jeszcze kiedy trwały badania nad wersją T-50, już rozpoczęli prace nad wariantem szkolno-bojowym, oznaczonym jako T/A-50 (lub TA-50).

Samolot w tej wersji został po raz pierwszy zaprezentowany publicznie w 2011 roku. Maszyny, które zamówiły ROKAF (22 sztuki), zostały wyposażone w radary kierowania ogniem Elta EL/M-2032 i uzbrojone w trzylufowe karabiny M61 Vulcan o kalibrze 20 mm. Jeśli chodzi o bomby i rakiety, to TA-50 są przystosowane do przenoszenia pocisków klasy powietrze–powietrze krótkiego zasięgu AIM-9 Sidewinder na węzłach uzbrojenia znajdujących się na końcówkach skrzydeł. Na węzłach podskrzydłowych można natomiast umieszczać m.in. pociski AGM-65 Maverick, wyrzutnie rakiet Hydra 70 i LOGIR, bomby kasetowe CBU-58 i Mk-20 oraz bomby Mk-82, Mk-83 i Mk-84.

Co ważne, choć TA-50 może przenosić bomby naprowadzane laserowo, np. JDAM, to pilot nie może ich naprowadzać na cel, gdyż samolot nie ma do tego odpowiedniego zasobnika. Podświetlić laserowo obiekt musi albo operator na ziemi, albo inny statek powietrzny.

SZYCIE NA MIARĘ

Spore zainteresowanie rynku samolotami T-50 i ich bojową odmianą sprawiło, że Koreańczycy rozpoczęli prace nad jeszcze bardziej dozbrojoną wersją samolotu, która otrzymała oznaczenie FA-50 (lub F/A-50). Branżowi eksperci wskazują, że KAI reklamuje maszynę jako taką, którą łatwo dostosować do potrzeb użytkowników. Doskonałym tego przykładem jest awionika i specjalistyczne wyposażenie elektroniczne – w tym przede wszystkim radar typu AESA. KAI deklaruje, że jest w stanie zintegrować FA-50 z każdym wybranym przez użytkownika radarem. Firma w ramach prac nad kolejnymi odmianami FA-50 miała już przetestować samolot z radarami Lockheeda Martina – model AN/APG-67 – i firmy Elta – model EL/M-2032 (w wersjach TA-50 oraz FA-50 Block 10), a FA-50 Block 20 z radarami koncernu Northrop Grumman – model AN/APG-83 – i Raytheon – model AN/APG-84.

Podobnie ma się rzecz z uzbrojeniem. KAI zapewnia, że FA-50 w wersji Block 10 i Block 20 będą zintegrowane z zasobnikiem Sniper (umożliwiającym podświetlanie laserowe celu) oraz z najnowszymi typami rakiet, w tym przeciwpancernymi Brimstone czy przeciwlotniczymi AIM-120 AMRAAM.

EKSPORTOWY HIT

Produkowane przez Koreańczyków samoloty z rodziny T-50 Golden Eagle sprawdziły się w rodzimych siłach powietrznych, jest też nimi zainteresowane coraz więcej państw. Jako pierwsza, bo już w 2011 roku, sięgnęła po nie Indonezja, która zamówiła 16 sztuk T-50I i domówiła z czasem jeszcze sześć. Kolejnym krajem, który zdecydował się kupić koreańskie samoloty, były Filipiny. One zdecydowały się jednak zamówić 12 egzemplarzy modelu F/A-50PH. W 2013 roku kontrakt na dostawę 24 sztuk T-50IQ podpisał Irak. Dwa lata później po model T-50TH sięgnęła Tajlandia, która zamówiła cztery samoloty, z prawem do zakontraktowania dodatkowych 20, ale ostatecznie zamówiła 14. Polska będzie piątym zagranicznym użytkownikiem koreańskich samolotów. ■

STRATEGICZNA PÓŁNOC

Kanada postanowiła przeprowadzić przegląd swej polityki obronnej i wyasygnować dodatkowe pieniądze na tę sferę. Agresywne działania Rosji przyspieszyły podjęcie pewnych decyzji, mających na celu modernizację sił zbrojnych.

TADEUSZ WRÓBEL

Stanowiska sieci radarów, znanej jako Północny System Ostrzegania (North Warning System), są rozmieszczone od północno-wschodniej Alaski po północny Quebec w Kanadzie.

Jeszcze w tym roku Kanada otrzyma ostatnie z 16 zakupionych samolotów C-295 w wersji poszukiwawczo-ratowniczej CC-295 Kingfisher.

CANADIAN GOVERNMENT

ROYAL CANADIAN NAVY

Na początku września kanadyjska marynarka wojenna dostała trzeci z dużych okrętów patrolowych typu Harry DeWolf, mogących operować na akwenach pokrytych lodem o grubości do 1 m.

CANADIAN GOVERNMENT

Wkrótce Kanada podpisze umowę na dostawę nowych samolotów wielozadaniowych. To jedno z wielu posunięć mających zwiększyć zdolności obronne drugiego pod względem obszaru państwa świata, o szczególnym położeniu geostrategicznym.

Większość terytorium Kanady jest położona w Arktyce. Ocieplenie klimatu sprawia, że tereny te stają się coraz bardziej dostępne. To zaś przyczyniło się do rywalizacji mocarstw o znajdujące się tam zasoby naturalne, co spowodowało z kolei konieczność dokonania nowych inwestycji, by skutecznie chronić północ Kanady, która jest ważna z punktu widzenia ochrony całego kontynentu przed atakami rakietowymi. Nowa broń i sprzęt są też potrzebne, by zapewnić kanadyjskim siłom zbrojnym zdolności niezbędne do wsparcia europejskich sojuszników ze wschodniej flanki NATO (wojskowi z Kanady są obecni m.in. na Łotwie i w Polsce).

Prace nad wzmocnieniem kanadyjskiego systemu obronnego rozpoczęły się przed kilku laty, właśnie ze względu na agresywną politykę Rosji i wyzwania związane ze zmianami klimatycznymi. Rząd w czerwcu 2017 roku przedstawił dokument „Silna, bezpieczna, zaangażowana: kanadyjska polityka obronna", który określa priorytety w tej dziedzinie na 20 lat. Gwałtownie zmieniająca się rzeczywistość geopolityczna po rosyjskim ataku na Ukrainę wymusza jednak weryfikację tych założeń. Trzeba ocenić m.in., czy zaplanowana liczebność sił zbrojnych, ich uzbrojenie i wyposażenie są wystarczące.

TARCZA ANTYRAKIETOWA

Najważniejsza dla zapewnienia bezpieczeństwa wielkiemu terytorium Kanady jest bliska współpraca obronna ze Stanami Zjednoczonymi. Jej przykład stanowi powstałe w 1958 roku wspólne Dowództwo Obrony Północnoamerykańskiej Przestrzeni Powietrznej i Kosmicznej (North American Aerospace Defense Command – NORAD), dla którego priorytetowym kierunkiem jest północ kontynentu, gdzie amerykański stan Alaska od Rosji oddziela Cieśnina Beringa. Dlatego w tym strategicznym miejscu funkcjonuje sieć radarów, znana jako Północny System Ostrzegania (North Warning System – NWS).

W czerwcu 2022 roku minister obrony Anita Anand zapowiedziała, że w ciągu sześciu lat Kanada na unowocześnienie obrony przeciwrakietowej i przestrzeni powietrznej nad Arktyką przeznaczy 4,9 mld dolarów kanadyjskich (3,8 mld dolarów amerykańskich). W perspektywie najbliższych dwóch dekad koszty modernizacji NORAD liczone będą w dziesiątkach miliardów dolarów. Radiolokatory NWS o zasięgu co najwyżej 460 km zostaną zastąpione radarami pozahoryzontalnymi, mogącymi wykryć wrogie cele odległe o kilka tysięcy kilometrów. Elementem nowego systemu wczesnego ostrzegania będą satelity obserwacyjne. Szersze wykorzystanie sztucznej inteligencji ma zmniejszyć czas potrzebny na analizę gigantycznych ilości danych z różnych źródeł, co umożliwi szybszą reakcję →

CANADIAN ARMY

Kanadyjska armia dysponuje blisko 160 działami, z których największą wartość bojową mają holowane haubice M777 kalibru 155/39 mm.

ARKADIUSZ DWULATEK/COMBAT CAMERA DORSZ

Wojska lądowe Kanady liczą około 23 tys. żołnierzy.

w razie pojawienia się zagrożenia. To oznacza konieczność wprowadzenia do NORAD nowych systemów dowodzenia i kontroli.

Ważne jest również to, aby po wykryciu zagrożenia mieć zdolność do jego zwalczania. Tymczasem 28 marca Anita Anand poinformowała, że użytkowane w kanadyjskim lotnictwie od lat osiemdziesiątych myśliwce CF-18 Hornet zastąpione zostaną przez F-35A. Po raz pierwszy samolot Lockheeda Martina wskazano już w 2010 roku, gdy u władzy był premier Stephen Harper, ale jego następca Justin Trudeau postanowił wyłonić dostawcę myśliwców w drodze przetargu. Wybór F-35A tuż po rosyjskiej napaści na Ukrainę wynikał zatem z wcześniej przyjętego harmonogramu. Wszystko wskazuje na to, że do końca roku zostaną podpisane umowy związane z zakupem 88 myśliwców.

Kanadyjskie lotnictwo uzyska też nowe samoloty transportu strategicznego i tankowania w powietrzu – Airbus A330 MRTT. Rzeczniczka resortu obrony Jessica Lamirande poinformowała, że kontrakt na cztery nowe samoloty zostanie podpisany do kwietnia 2023 roku. Docelowo Kanada będzie miała sześć takich maszyn, minister ogłosiła bowiem, że kupiono jeszcze dwa samoloty pasażerskie A330, które zostaną dostosowane do potrzeb militarnych.

To niejedyne transakcje obejmujące produkty Airbusa. W tym roku powinny być przekazane Kanadzie ostatnie z 16 kupionych samolotów C-295 w wersji poszukiwawczo-ratowniczej CC-295 Kingfisher. W maju ogłoszono jednak, że termin osiągnięcia przez nie początkowej gotowości operacyjnej został przesunięty z 2022 roku na lata 2025–2026, m.in. ze względu na problemy techniczne. Tymczasem nowe maszyny są niezbędne do działań na obszarze 18 mln km², którego większość stanowią arktyczne pustkowia i wody trzech oceanów.

KLUCZOWA ARKTYKA

Ze względu na ocieplenie klimatu wzrasta znaczenie sił morskich w zapewnieniu bezpieczeństwa regionowi. Odzwierciedla tę tendencję narodowa strategia budowy okrętów. I tak na początku września przekazano marynarce wojennej trzeci z dużych okrętów patrolowych typu Harry DeWolf, mogących operować na akwenach pokrytych lodem o grubości do 1 m. Kolejne trzy takie jednostki będą dostarczane marynarce wojennej w latach 2023–2025.

Niemniej jednak w Kanadzie ochrona wybrzeży, wód terytorialnych i wyłącznej strefy ekonomicznej w czasach pokoju jest podstawowym zadaniem stra-

Minister obrony Anita Anand zapowiedziała, że w ciągu sześciu lat Kanada przeznaczy 4,9 mld dolarów kanadyjskich na unowocześnienie obrony przeciwrakietowej i przestrzeni powietrznej nad Arktyką.

ży przybrzeżnej. Ma ona do dyspozycji ponad 120 jednostek pływających, a najważniejsze z nich to lodołamacze. Dlatego uruchomiony został program budowy dwóch nowych typu John G. Diefenbaker o wyporności 23,5 tys. t, które będą mogły przebić się przez lód grubości 2,5 m. Zastąpią one parę ciężkich lodołamaczy, z których jeden zbudowano jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. W najbliższych latach straż przybrzeżną wzmocnią jeszcze dwa patrolowce, wykonane według zmodyfikowanego projektu Harry DeWolf, i statek oceanograficzny. Jednak największym programem okrętowym jest budowa do 16 wielozadaniowych jednostek, z których pierwsza ma być dostarczona w 2029 roku.

KIERUNEK EUROPA

Poza zapewnieniem bezpieczeństwa swemu terytorium Kanada, jako sygnatariusz „Traktatu północnoatlantyckiego", ma zobowiązania wobec europejskich sojuszników, dlatego też zaangażowała się we wzmocnienie wschodniej flanki NATO. Myśliwce CF-18 uczestniczyły w ochronie przestrzeni powietrznej państw nadbałtyckich i Rumunii. Na europejskich wodach operują okręty kanadyjskiej marynarki wojennej, której zdolności ekspedycyjne zwiększą nowe jednostki. W ciągu kilkunastu lat powstanie 15 dużych nawodnych okrętów bojowych skonstruowanych na bazie projektu brytyjskiej fregaty typu 26, które zastąpią niszczyciele typu Iroquois i fregaty typu Halifax.

W Europie zaangażowane są również siły lądowe. Kanada, jako państwo ramowe wielonarodowej grupy bojowej NATO na Łotwie, dostarczyła kilkuset żołnierzy. W lutym 2022 roku w działania mające powstrzymywać agresywne posunięcia Rosji zaangażowano 1260 wojskowych, a po ataku na Ukrainę Ottawa postawiła w stan gotowości do szybkiego przerzutu do Europy kolejnych 3400. Potrzebne są jednak inwestycje w ten rodzaj sił zbrojnych, na wypadek gdyby pojawiła się konieczność wysłania większego kontyngentu. W skład wojsk lądowych wchodzi bowiem 23 tys. żołnierzy, a po powołaniu do służby rezerwistów ich liczebność przekroczyłaby nieco 40 tys.

Konieczne są też inwestycje w sprzęt. Kanada po zimnej wojnie odeszła od pojazdów pancernych na gąsienicach. Liczbę czołgów zmniejszono do poniżej stu. W służbie są odkupione od Niemiec i Holandii leopardy 2. Z kolei ostatnie z transporterów M113 mają być wycofane do 2025 roku i zastąpione przez kołowe wozy wsparcia bojowego LAV ACSV. W czerwcu zapowiedziano, że 39 z 360 zamówionych pojazdów zostanie przekazanych Ukrainie. Wraz z wozami LAV 6.0, czyli zmodernizowanymi LAV III, Kanada będzie miała ponad 900 ośmiokołowych transporterów opancerzonych oraz 500 pojazdów patrolowych TAPV.

Gorzej wygląda sytuacja z wyposażeniem artylerii. Podczas walk w Ukrainie sprawdziły się haubice M777 kalibru 155 mm, w tym cztery przekazane jej przez Kanadę. Wojskom lądowym po tej darowiźnie pozostały 33 sztuki, ale nawet zanim do niej doszło, liczba M777 była zbyt mała, aby wyposażyć w nie trzy dywizjony artylerii dla aktywnych, zmechanizowanych grup brygadowych.

USAF

Kanadyjskie lotnictwo dysponuje myśliwcami CF-18 Hornet, które są użytkowane od lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Zostaną one zastąpione przez amerykańskie F-35A.

NOWE INWESTYCJE SĄ KONIECZNE, BY SKUTECZNIE CHRONIĆ PRZED ATAKAMI RAKIETOWYMI PÓŁNOC KANADY, KTÓRA JEST WAŻNA Z PUNKTU WIDZENIA OBRONY CAŁEGO KONTYNENTU

Nie wiadomo, jakie ostateczne wnioski wypłyną z zapowiedzianego przez rząd przeglądu polityki obronnej, ale na początku kwietnia podczas prac nad nowym budżetem postanowiono wyasygnować dodatkowo 8 mld dolarów kanadyjskich na obronę w najbliższych pięciu latach. Podano, że 6,1 mld będzie przeznaczone na obronę kontynentalną, zakupy nowego uzbrojenia i sprzętu. Te pieniądze mają też pomóc wypełnić zobowiązania wobec sojuszników. Dodatkowe miliardy sprawią, że wydatki Kanady na obronność będą stanowić 1,5% produktu krajowego brutto. W roku budżetowym 2022–2023 będzie to 36,3 mld dolarów kanadyjskich (26,3 mld dolarów amerykańskich). Po ogłoszeniu przez rząd w Ottawie zwiększenia wydatków na obronę pojawiły się opinie, że to jednak zbyt mało. Eksperci zwrócili uwagę, że tylko czterech członków NATO przeznaczało w ostatnich latach mniejszy odsetek PKB na obronność niż Kanada. Jednak w latach 2014–2021 zwiększyła ona wydatki na ten cel aż o 67%, gdyż w 2014 roku, gdy Rosja anektowała Krym, stanowiły one tylko 1,01% PKB.

Po zimnej wojnie Kanada ograniczyła wydatki obronne, uznając, że zniknęło zagrożenie dużym konfliktem zbrojnym. Agresywna polityka Rosji w Europie wymusiła zmianę takiego podejścia do kwestii bezpieczeństwa. Kanada musi też zadbać o swoje terytoria w Arktyce, bo na znajdujące się tam zasoby naturalne intensywnie spoglądają na przykład Chiny. Konieczne jest zatem zwiększenie zdolności bojowych kanadyjskich sił zbrojnych. ■

PRECYZYJNY STRZAŁ

W amerykańskich siłach zbrojnych trwa proces wymiany karabinów wyborowych. Nowy, półautomatyczny model M110A1 SDMR ma uzupełnić, a w dalszej perspektywie całkowicie zastąpić M110 SASS.

TOMASZ OTŁOWSKI

M110A1 SDMR

Masa własna	4,15 kg
Masa bojowa (z celownikiem, tłumikiem i amunicją)	6,35 kg
Długość całkowita (z tłumikiem)	1000 mm
Długość lufy	414 mm
Kaliber	7,62 mm
Amunicja	naboje 7,62 mm × 51 mm
Skuteczny zasięg ognia	około 800 m
Zasobniki amunicyjne	wymienne magazynki po 10–20 nabojów

W siłach zbrojnych USA istnieje ścisłe rozróżnienie na snajperów, czyli żołnierzy szkolonych do klasycznych działań snajperskich i wyposażonych w specjalistyczną broń, oraz na strzelców wyborowych, trenowanych w celnym prowadzeniu ognia z wykorzystaniem lekkiej broni precyzyjnej. Ci pierwsi są szkoleni do rażenia celu na odległości powyżej 600 m, a zadaniem tych drugich jest wsparcie ogniowe dla swych drużyn na dystansie większym niż zasięg ognia innych żołnierzy (między 300 a 600 m).

KARABINY WYBOROWE

Według obowiązującej organizacji brygad zmechanizowanych sił lądowych USA każdy batalion brygadowej grupy bojowej armii USA ma etatowo w swym składzie 16 snajperów oraz 27 strzelców wyborowych, co łącznie daje aż 43 żołnierzy wyszkolonych (choć w różnym stopniu) w snajperskim rzemiośle.

Od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku strzelców wyborowych w armii amerykańskiej wyposaża się w karabiny precyzyjne (wyborowe), specjalnie przeznaczone do prowadzenia ognia na dystansie większym niż zasięg standardowej broni strzeleckiej żołnierzy piechoty. Wcześniej dysponowali standardową bronią piechoty, doposażoną jedynie w dodatkowe przyrządy celownicze pozwalające uzyskać lepszą skuteczność ognia prowadzonego na większe odległości.

Przez całe dekady (od 1960 roku) używano w tym celu w armii USA (ale też w Korpusie Piechoty Morskiej oraz Gwardii

US ARMY

NOWA BROŃ TRAFI NIE TYLKO DO FORMACJI SIŁ LĄDOWYCH, LECZ TAKŻE DO GWARDII NARODOWEJ, SIŁ POWIETRZNYCH ORAZ MARYNARKI WOJENNEJ

Narodowej) półautomatycznego karabinu M21, czyli specjalnej wersji kultowego M14, z dodatkową precyzyjną optyką. Doposażano też w celowniki optyczne standardowe karabiny M16 i M4 (oba typy kalibru 5,56 mm). Dopiero około 1988 roku wprowadzono do służby karabin wyborowy Remington M24 SWS (Sniper Weapon System), pierwszy przeznaczony stricte dla strzelców wyborowych. Po 2008 roku dominującym typem broni stał się dla nich M110 SASS (Semi-Automatic Sniper System), obecnie wymieniany na nowszy model SDMR (Squad Designated Marksman Rifle – karabin strzelca wyborowego drużyny).

Pentagon zamówił dwie partie karabinów M110A1 SDMR. Pierwsza umowa została podpisana w styczniu 2019 roku, druga rok później, a łącznie wojska lądowe USA zamierzają kupić niemal 6 tys. sztuk karabinów wyborowych tego typu. Cena jednego egzemplarza broni w pełnym ukompletowaniu ma wynosić około 6 tys. dolarów amerykańskich, a wartość całego zamówienia to blisko 56 mln.

M110A1 SDMR wyróżnia się oryginalną kolorystyką – zrezygnowano z tradycyjnego czarnego koloru broni i wykorzystano odcienie brązowo-beżowe, analogiczne do barw gleby i podłoża w strefach klimatu umiarkowanego.

MODERNIZACYJNE POMYSŁY

M110A1 SDMR to zmodyfikowana odmiana niemieckiego karabinu Heckler & Koch G28E1 Patrol, broni stosowanej m.in. przez Bundeswehrę. Nowe karabiny różnią się od SASS kilkoma modyfikacjami, uwzględniającymi sugestie użytkowników i doświadczenia z pola walki. Lufa SDMR jest nieco krótsza (o około 6 cm), ale nadal wyposażona w tłumik. Wprowadzono regulację długości kolby, co sprawia, że broń nabrała kompaktowego charakteru i stała się wygodniejsza w użyciu. Po obu stronach komory spustowej zainstalowano manipulatory i zastosowano ulepszony mechanizm spustowy.

W broni pojawiło się nowe łoże firmy Geissele z systemem montażowym M-Lok, jednoczęściowy montaż do optyki, celownik optyczny (Tango6 1–6x24 firmy SIG Sauer), tłumik dźwięku OSS i składany, regulowany dwójnóg. Nowa luneta celownicza, zintegrowana z laserowym wskaźnikiem celu, ma łatwiejszą w użyciu optykę, dzięki czemu jest bardziej przydatna podczas strzelania na różnych dystansach zarówno w dzień, jak i w nocy. SDMR bez żadnych akcesoriów waży około 4 kg, a wraz z oporządzeniem i amunicją jego całkowita masa wynosi nieco ponad 6 kg. Zastosowanie nowych rozwiązań sprawia, że broń ma znacznie lepsze parametry, jest łatwiejsza w obsłudze (m.in. dzięki mniejszej awaryjności) i charakteryzuje się większą celnością.

M110A1 SDMR wyróżnia się oryginalną kolorystyką – zrezygnowano z tradycyjnego czarnego koloru broni i wykorzystano odcienie brązowo-beżowe, analogiczne do barw gleby i podłoża w strefach klimatu umiarkowanego. Co ważne, materiały użyte do wybarwienia karabinu mają specjalne właściwości chroniące przed uszkodzeniami, a także maskujące w paśmie podczerwieni.

RÓŻNE KALIBRY

Karabiny SDMR dostosowane są do strzelania amunicją kalibru 7,62 mm (standardu NATO), w tym zarówno zwykłą (typ M80A1 EPR), jak też przeciwpancerną (XM1158 ADVAP). Zastosowanie w broni wyborowej kalibru 7,62 mm ma na celu wzmocnienie zdolności bojowych poszczególnych drużyn i sekcji, poprzez uzyskanie realnych możliwości penetracji indywidualnej ochrony balistycznej (kamizelki kuloodporne) żołnierzy przeciwnika, odpornych na pociski kalibru 5,56 mm (w siłach zbrojnych USA i NATO jest to obecnie standardowy kaliber broni strzeleckiej). Co jednak ważne, M110A1 SDMR może zostać w przyszłości dostosowany także do strzelania coraz popularniejszą w amerykańskich siłach zbrojnych amunicją 6,5 mm Creedmoor.

M110A1 SDMR jest znacznie lepszy od obecnie używanych karabinów precyzyjnych, bardziej poręczny, niezawodny i kompaktowy, przy jednoczesnym zwiększeniu celności ognia. Pozwala to wykorzystywać tę broń w znacznie szerszym zakresie niż dotychczas używane M110 SASS. ■

Partner strategiczny

PGZ

Targi Kielce
exhibition & congress centre

MSPO

31 Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

5-8 | 09 | 2023

KIELCE

www.mspo.pl

MARYNARKA GLOBALNYCH MOŻLIWOŚCI

Rywalizacja amerykańsko-chińska będzie się rozstrzygać na morzu. Dlatego Pekin, od czasu kiedy dziesięć lat temu wprowadził do służby pierwszy lotniskowiec, coraz więcej inwestuje w budowę okrętów.

RAFAŁ CIASTOŃ

Zakres rozbudowy chińskiej marynarki wojennej w ciągu ostatnich lat może budzić podziw. W szybkim tempie powstają jednostki wszystkich klas: od lotniskowców i atomowych okrętów podwodnych po korwety i jednostki pomocnicze. Już dziś jest ona pierwszą pod względem liczebności marynarką globu i w najbliższych latach będzie jeszcze powiększać tę ilościową przewagę. Olbrzymi postęp odnotowano również w kwestiach jakościowych – nowo budowane okręty należą do światowej czołówki. Jakie cele chce w ten sposób osiągnąć Chińska Republika Ludowa?

FLOTA OCEANICZNA

Program modernizacji i rozbudowy sił zbrojnych jako całości, a także każdego ich rodzaju odrębnie, powinien wynikać ze strategii oraz zadań przed nimi stawianych, choć oczywiście wpływ mają na to również inne kwestie, przede wszystkim budżetowe. Niewątpliwie zasada ta sprawdza się w odniesieniu do chińskiej marynarki wojennej. Z floty jeszcze ćwierć wieku temu zdolnej niemal wyłącznie do obrony wybrzeży przekształca się ona we flotę oceaniczną. W ciągu ostatnich lat Chińczycy odnotowali zwiększenie liczby okrętów większości klas. Tam, gdzie go nie było, nastąpiła przynajmniej poprawa jakości i podniesienie potencjału bojowego jednostek.

Okręt zaopatrzeniowy Kekexilihu w porcie w Qingdao, 21 września 2022 roku

CHINA MILITARY

Shandong jest pierwszym lotniskowcem wyprodukowanym przez Chińczyków. Do służby został wprowadzony 17 grudnia 2019 roku.

LI GANG/EAST NEWS

PEKIN DOSKONALE ZDAJE SOBIE SPRAWĘ Z TEGO, ŻE CHĘĆ BYCIA GLOBALNYM MOCARSTWEM NIESIE ZE SOBĄ POTRZEBĘ POSIADANIA SILNEJ MARYNARKI WOJENNEJ. JEST TO TYM BARDZIEJ ISTOTNE, ŻE TAMTEJSZA GOSPODARKA OPIERA SIĘ NA HANDLU, PROWADZONYM W WIĘKSZOŚCI DROGĄ MORSKĄ

Zaczynając od floty podwodnej, należy zauważyć, że Chiny wreszcie zbudowały morski komponent strategicznej triady nuklearnej. O ile na przykład w 2012 roku dysponowały tylko dwiema jednostkami spełniającymi to kryterium (trzecia, należąca do typu Xia, najprawdopodobniej nigdy nie uzyskała gotowości operacyjnej i do momentu wycofania służyła jako okręt szkolny i eksperymentalny), o tyle dziś jest już ich sześć. Każda z nich przenosi 12 pocisków międzykontynentalnych JL-2.

Okręty typu Jin pełnią patrole bojowe, podobnie jak boomery [nosiciele rakiet balistycznych z głowicami nuklearnymi] innych mocarstw jądrowych, a Chiny powoli myślą o budowie ich następców. Podobnie wygląda sytuacja w odniesieniu do jednostek uderzeniowych. Tu również w linii znajduje się sześć okrętów (typ Shang I i II), w tym cztery zbudowane według zmodernizowanego projektu.

ZDOBYWANIE KOMPETENCJI

Mówiąc o modernizacji chińskiej marynarki, nie sposób nie wspomnieć o niezwykle istotnym aspekcie tego procesu. Chiny w niedługim czasie zbudowały i wcieliły do służby kilka typów jednostek w poszczególnych klasach – okrętów podwodnych, niszczycieli czy nawet lotniskowców. Wydaje się, że służy to kilku celom. Po pierwsze, zaspokajane są w ten sposób doraźne potrzeby marynarki. Po drugie, równie ważne jak potrzeby operacyjne są potrzeby prestiżowe czy też ambicjonalne – jest to szczególnie widoczne w przypadku programu lotniskowcowego. Po trzecie, takie inwestycje pozwalają na doskonalenie zarówno samej konstrukcji, jak i kadry inżynierskiej.

LI GANG/XINHUA/EAST NEWS

Marynarka wojenna Chin jest i będzie marynarką globalnych możliwości, ale nie globalnej obecności, tak jak jest w przypadku Stanów Zjednoczonych.

W wymienionych kategoriach okrętów Chińczycy rozpoczęli modernizację od pozyskania dostępnych na rynku konstrukcji. Następnie, wykorzystując m.in. odwróconą inżynierię (a konkretnie – kopiując część rozwiązań), przystąpili do budowy własnych jednostek. W przypadku konwencjonalnych okrętów podwodnych zaczęto od zakupu 12 jednostek rosyjskich typu Kilo, co zbiegło się w czasie z budową i wprowadzeniem do służby rodzimego typu Song, następnie zaś typów Yuan I i II. Dziś w wyposażeniu floty znajdują się właśnie te trzy typy jednostek.

Chiński program lotniskowcowy rozpoczął się od zakupu czterech okrętów (od Australii, Rosji, Korei Południowej i Ukrainy). Trzy były konstrukcjami poradzieckimi, z czego dwie należały do typu Kijów, jedna zaś do typu Kuzniecow. To właśnie ostatni z wymienionych okrętów stał się chińskim Liaoningiem. Chińczycy swoją konstrukcję Shandong stworzyli właśnie na jego bazie. W 2022 roku został natomiast zwodowany już zupełnie inny lotniskowiec wyposażony na przykład w katapulty, a nie tzw. skocznię narciarską. Pozwoli to na zabranie na pokład cięższych samolotów, np. maszyn służących do zwalczania okrętów podwodnych czy latających radarów.

CHINA MILITARY

CHINA MILITARY

W PRZYPADKU KONWENCJONALNYCH OKRĘTÓW PODWODNYCH ZACZĘTO OD ZAKUPU 12 JEDNOSTEK ROSYJSKIEGO TYPU KILO, CO ZBIEGŁO SIĘ W CZASIE Z BUDOWĄ I WPROWADZENIEM DO SŁUŻBY RODZIMEGO TYPU SONG, NASTĘPNIE ZAŚ TYPÓW YUAN I ORAZ II. DZIŚ W WYPOSAŻENIU FLOTY ZNAJDUJĄ SIĘ WŁAŚNIE TE TRZY TYPY JEDNOSTEK

Podobne podejście było widoczne w odniesieniu do programu budowy nowoczesnych wielozadaniowych niszczycieli. Kupiono cztery jednostki rosyjskiego typu Sowriemiennyj, a zbudowano tylko jedną typu Luhai i po dwie typów: Luhu, Luzhou i Luyang I. Powstało sześć egzemplarzy Luyang II, produkcja Luyang III trwa, a w służbie znajduje się dziś co najmniej 19 okrętów. Dwa ostatnie typy nazywane są „czerwonymi Aegisami", co stanowi nawiązanie do okrętowego sytemu walki używanego na amerykańskich niszczycielach i krążownikach. Luyang III obok fregat typu Jiangkai II będą stanowić trzon zgrupowań floty, w tym lotniskowcowych grup bojowych, rola liderów przypadnie jednak okrętom innego typu. Renhai, bo o nim mowa, to produkowany od kilku lat model dużego niszczyciela (lub krążownika, jak klasyfikują go Amerykanie). Na początku 2022 roku w służbie znajdowały się trzy jednostki, planowana seria ma zaś liczyć co najmniej dziesięć sztuk. Zarówno Luyang III, jak i Renhai można nazwać platformami docelowymi, o czym świadczy skala ich produkcji. Znamienne jest też to, jak długa była droga do opracowania tych konstrukcji.

Budowa kilku egzemplarzy niszczycieli wcześniejszych typów to zresztą wzorcowy przykład chińskiego podejścia do powiększenia floty, niezbyt pospiesznego, łączącego w sobie wspomniane wcześniej elementy, czyli zaspokajanie bieżących potrzeb operacyjnych, prestiżowych oraz pozwalającego na dalsze doskonalenie konstrukcji i szkolenie kadr. Jednocześnie nowe niszczyciele i fregaty są jednostkami wielozadaniowymi, a nie wąsko wyspecjalizowanymi, jak wcześniej. Są one w stanie zwalczać wszystkie cele, tj. nawodne, podwodne, a także zapewniać strefową, a nie jedynie punktową, obronę powietrzną całemu zgrupowaniu.

Należy jednak podkreślić, że mniej wymagające i skomplikowane okręty Chińczycy budują niezwykle szybko. Produkcję korwet typu Jiangdao rozpoczęto równo dekadę temu, a dziś w służbie znajdują się 72 jednostki (!). Wydaje się, że to

GŁÓWNYM ZADANIEM CHIŃSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ POZOSTANIE DOMINACJA W OBSZARZE TZW. PIERWSZEJ LINII WYSP

CHINA MILITARY

INTENSYWNA DEKADA

	2012	2022
Stan osobowy	255 tys.	260 tys.
Lotniskowce	-	2
Strategiczne atomowe okręty podwodne	3 (w tym jeden o nieznanym statusie operacyjnym)	6
Uderzeniowe atomowe okręty podwodne	5	6
Konwencjonalne okręty podwodne	53	46
Duże okręty desantowe (LHD, LPD)	1	9
Krążowniki	-	3*
Niszczyciele	13	36
Fregaty	65	45
Korwety	-	72
Okręty patrolowe i przybrzeżne	211 (w tym około 91 uzbrojonych w pociski przeciwokrętowe)	124 (w tym 66 uzbrojonych w pociski przeciwokrętowe)

*klasyfikowane jako krążowniki przez USA oraz Wielką Brytanię, Chińczycy klasyfikują je jako niszczyciele

Źródło: „The Military Balance" z lat 2012 i 2022

bezprecedensowe tempo jest podyktowane potrzebą zastąpienia większych okrętów (niszczycieli i fregat) w operacjach związanych z bezpośrednią obroną wybrzeża, tak aby mogły być one wykorzystywane na dalszych dystansach, w ramach grup lotniskowcowych czy sił desantowych. Każda z korwet uzbrojona jest m.in. w cztery pociski przeciwokrętowe. Jeśli dołożymy do tego ponad 60 szybkich katamaranów rakietowych typu Houbei przenoszących po osiem takich pocisków, można sobie wyobrazić, jak dużą siłą ognia dysponuje flota chińskich okrętów.

RYWALIZACJA REGIONALNA I GLOBALNA

Pekin doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że chęć bycia globalnym mocarstwem niesie ze sobą potrzebę posiadania silnej marynarki wojennej. Jest to tym bardziej istotne, że tamtejsza gospodarka opiera się na handlu, prowadzonym w większości drogą morską. Morze Południowochińskie jest jednym z najliczniej uczęszczanych akwenów świata. Bez surowców sprowadzanych z regionu Bliskiego Wschodu i Afryki chińska gospodarka nie mogłaby funkcjonować, podobnie jak bez eksportu do państw wysokorozwiniętych.

Postępująca „wielka odbudowa narodu chińskiego", o której mówi Xi Jinping, nie może się powieść bez wzmocnienia statusu mocarstwa militarnego. Do tego dochodzi oczywiście kwestia Tajwanu, będącego zadrą na chińskim poczuciu dumy narodowej oraz strategicznym ograniczeniem w dostępie do otwartych wód Oceanu Spokojnego. Wreszcie, Chiny uwikłane są w wiele sporów granicznych na morzach Wschodnio- i Południowochińskim, a pragnienie ich rozstrzygnięcia na swoją korzyść wymaga silnej marynarki wojennej.

Istotne są też kwestie strategiczne. Hegemoniczna pozycja Stanów Zjednoczonych opiera się właśnie na supremacji morskiej, podobnie jak było to sto lat wcześniej w przypadku Wielkiej Brytanii. Chińska Republika Ludowa jest dziś natomiast jedynym państwem będącym w stanie jej zagrozić. I tak też odbiera ją Waszyngton. Jednak chińska mentalność i kultura strategiczna różnią się od zachodniej. Marynarka wojenna Chin jest i będzie marynarką globalnych możliwości, ale nie globalnej obecności, tak jak jest w przypadku Stanów Zjednoczonych. Oczywiście będzie ona zabezpieczać morskie szlaki komunikacyjne i uczestniczyć w operacjach podobnych do misji antypirackiej w Rogu Afryki, ale jej głównym zadaniem pozostanie dominacja w obszarze tzw. pierwszej linii wysp. Aby było to możliwe, konieczne jest wyparcie stamtąd Amerykanów. Czy to nastąpi, pozostaje pytaniem otwartym. ■

PGZ

PCO

KONFERENCJA OPTOELEKTRONICZNA

16-17 listopada 2022
Jachranka

Zapraszamy do rejestracji:

www.optoelektroniczna.pl/rejestracja/

Patronat medialny:

Defence 24

OBSZAR ZMIENIAJĄCYCH SIĘ WPŁYWÓW

Pozycja, możliwości i wpływy Rosji na terenie Azji Środkowej od dłuższego czasu słabły. Wojna, którą Kreml rozpętał w Ukrainie, proces ten tylko pogłębiła.

ROBERT SENDEK

Wielu Kirgizów, Uzbeków czy Tadżyków pracuje w Rosji, zna język rosyjski i korzysta z rosyjskich mediów, które naświetlają wojnę w Ukrainie w sposób bardzo stronniczy.

MIKHAIL POCHUYEV/TASS/FORUM

Rosyjska agresja na Ukrainę trwa kolejny miesiąc. Jest oczywiste, że przebiegowi konfliktu z uwagą przypatrują się wszyscy, zwłaszcza w najbliższym sąsiedztwie Federacji Rosyjskiej. W sposób szczególny odnosi się to do pięciu republik środkowoazjatyckich, wchodzących niegdyś w skład Związku Sowieckiego: Kazachstanu, Kirgistanu, Tadżykistanu, Turkmenistanu i Uzbekistanu. Rosja ma w tym regionie status na zasadach metropolii i wpływy odziedziczone w spadku po ZSRS. Sieć wzajemnych zależności, interesów i powiązań jest dość silna. Wystarczy przypomnieć, że Rosja, Kazachstan i Kirgistan są pełnoprawnymi członkami Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej, budowanej jako alternatywa dla Unii Europejskiej (Uzbekistan ma od 2020 roku status obserwatora). Państwa te wraz z Tadżykistanem należą także do Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, który zwany jest przez niektórych komentatorów „paktem antynatowskim".

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

Gdy zatem 24 lutego 2022 roku wojska rosyjskie oficjalnie wkroczyły na teren Ukrainy, rozpoczynając „wojskową operację specjalną", przywódcy państw środkowoazjatyckich znaleźli się w mało komfortowej sytuacji. Nominalnie są bowiem sojusznikami Federacji Rosyjskiej, połączonymi z nią wieloma więzami historycznymi, gospodarczymi i politycznymi. Z drugiej jednak strony zarówno sama agresja, jak też jej propagandowe uzasadnienie, a wreszcie przebieg wojny dały lokalnym elitom politycznym wiele do myślenia.

SERGEI BOBYLEV/TASS/FORUM

KREMLOWSKA DYPLOMACJA POZOSTAJE NA TERENIE AZJI ŚRODKOWEJ BARDZO AKTYWNA, JEDNAK JEJ DZIAŁANIA NIE PRZYNOSZĄ OCZEKIWANYCH REZULTATÓW

Doskonale to widać w sposobie, w jaki głosują przedstawiciele tych państw na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. Gdy w październiku Zgromadzenie Ogólne ONZ głosowało nad rezolucją potępiającą rosyjskie próby aneksji części terytorium Ukrainy, aż 143 państwa, czyli trzy czwarte spośród wszystkich 193 członków, opowiedziały się za przyjęciem dokumentu. Przeciwko było zaledwie pięć państw, w tym Rosja i Białoruś. Wstrzymało się natomiast 35, wśród nich właśnie republiki środkowoazjatyckie (z wyjątkiem Turkmenistanu, którego przedstawiciel nie był obecny podczas głosowania). Zresztą Kazachstan, Kirgistan i Tadżykistan nie zdecydowały się wystąpić przeciwko Rosji także podczas marcowej debaty w ONZ-ecie, gdy głosowano nad potępieniem rozpoczętej zaledwie kilka dni wcześniej rosyjskiej agresji na Ukrainę.

Władimir Putin prowadzi przywódców państw do sali posiedzeń na otwarcie sesji szczytu Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, który odbył się na Kremlu 16 maja 2022 roku. Od lewej w pierwszym rzędzie: premier Armenii Nikol Paszynian, prezydent Rosji, prezydent Tadżykistanu Emomali Rahmon, w drugim rzędzie: sekretarz generalny OUBZ Stanisław Zaś, prezydent Białorusi Alaksandr Łukaszenka, prezydent Kazachstanu Kassym-Żomart Tokajew i prezydent Kirgistanu Sadyr Dżaparow

MILLÎ SAVUNMA BAKANLIĞI

W początkach października w Turcji odbywały się manewry „Wieczne Braterstwo", w których brały udział oddziały specjalne z Azerbejdżanu, Kataru, Kazachstanu, Pakistanu i Uzbekistanu.

ELITY PAŃSTW ŚRODKOWOAZJATYCKICH ZACZĘŁY DOSTRZEGAĆ POTRZEBĘ PILNEGO ZADBANIA O WŁASNE BEZPIECZEŃSTWO

PAWEŁ MICHEYEV/REUTERS/FORUM

Decyzja o zachowaniu dystansu wynikała z politycznych kalkulacji, gdyż rządy państw środkowoazjatyckich znalazły się właściwie między młotem a kowadłem. Rosyjskiej agresji nie sposób zaakceptować, a tym bardziej wspierać, ale otwarte wystąpienie przeciwko Moskwie oznacza narażanie się na retorsje ze strony bardzo wrażliwego na tym punkcie Kremla, to zaś jest wbrew jakimkolwiek interesom tych krajów. Podobnie – czyli za pomocą uników – elity polityczne państw środkowoazjatyckich zareagowały na sankcje nałożone przez Zachód na Rosję. Wprawdzie żaden z krajów środkowoazjatyckich sankcji nie wprowadził, ale nie chcąc utrudniać działalności swoim firmom, pozyskującym technologie i finansowanie z Zachodu, lokalne rządy musiały uwzględnić pewne ograniczenia, np. w zakresie kontaktów z bankami rosyjskimi.

Z drugiej jednak strony trudno ukryć, że np. w kazachskim społeczeństwie sympatia dla walczącej z Rosją Ukrainy jest duża. Jej wyrazem są zbiórki pomocy humanitarnej dla Ukrainy, a także przyjmowanie uchodźców z tego kraju (prawda, niezbyt licznych, są to głównie obywatele Kazachstanu albo Ukraińcy przyjeżdżający do mieszkających tu rodzin i krewnych). Społeczeństwa pozostałych państw środkowoazjatyckich są pod względem sympatii do stron wojny w Ukrainie podzielone, co wynika z faktu, że wielu Kirgizów, Uzbeków czy Tadżyków pracuje w Rosji, zna język rosyjski i korzysta z rosyjskich mediów, które naświetlają sprawę w sposób bardzo stronniczy.

Samej agresji na Ukrainę nikt jednak głośno nie wspiera, widząc w niej przede wszystkim przejaw rosyjskiego imperializmu. Trzeba też przyznać, że poza sloganami o potrzebie rozwiązywania sporów drogą dialogu głosy potępiające wojnę też nie wybrzmiały. Niemniej jednak rządy państw regionu – wyraźnie wbrew oczekiwaniom Kremla – nie uznały legalności pseudoreferendów urządzanych przez rosyjską administrację na wschodnich terenach Ukrainy. Zresztą podobnie jak osiem lat temu nie uznały aneksji Krymu.

Warto przy tym zaznaczyć, że publiczne używanie symboli Z i V (utożsamianych z symbolami agresji na Ukrainę) oraz wstążki św. Jerzego nie jest w krajach środkowoazjatyckich mile widziane. W Kazachstanie symbole te zostały oficjalnie zakazane, zdarzały się przypadki, że oklejone nimi samochody na rosyjskich numerach były tam niszczone. Obostrzenia co do wykorzystywania symboliki kojarzonej z rosyjską agresją na Ukrainę wprowadzono także w Kirgistanie i Uzbekistanie.

GDZIE ROSJA NIE MOŻE

Znakiem pozycji Moskwy w regionie był wysoki prestiż rosyjskich instytucji, zwłaszcza armii, postrzeganej zarówno przez Kreml, jak też przez lokalne rządy jako element stabilizujący. Rosja tradycyjnie była głównym partnerem wojskowym całej środkowoazjatyckiej piątki – jako państwo działające w przeszłości na zasadzie swego rodzaju metropolii i jako główny sojusznik. Ma tu ponadto własne instalacje wojskowe: w Kazachstanie korzysta z kilku poligonów (m.in. Saryszagan), ale też dzierżawi kosmodrom Bajkonur, pozostający obecnie pod administracją cywilną. W Tadżykistanie znajduje się baza uważana za największą lądową bazę rosyjską znajdującą się poza granicami Rosji. Z kolei w Kirgistanie Rosjanie dzierżawią bazę lotniczą w miejscowości Kant na północy kraju oraz poligon doświadczalny w miejscowości Karakol.

Część społeczeństwa państw Azji Środkowej sympatyzuje z walczącą Ukrainą. Na zdjęciu antywojenna manifestacja poparcia dla Ukrainy w Ałma Acie, byłej stolicy Kazachstanu. Marzec 2022 roku

W wyposażeniu armii państw regionu nadal dominuje sprzęt produkcji sowieckiej lub rosyjskiej, zwykle dość już wysłużony i wymagający modernizacji, części zamiennych i napraw. Tymczasem oferta rosyjskiego przemysłu obronnego, zaangażowanego w produkcję wewnętrzną na potrzeby toczącej się wojny, jest dla partnerów zagranicznych wyraźnie skromniejsza. W dodatku wojna pokazała ograniczone możliwości techniczne rosyjskiego sprzętu wojskowego, zwłaszcza w zestawieniu z techniką zachodnią, szeroko stosowaną przez Ukrainę. Inna sprawa, że wszyscy zainteresowani, uważnie śledzący sytuację w Ukrainie, mogli się przekonać, że armia rosyjska nie najlepiej radzi sobie na polu walki. I to praktycznie na wszystkich poziomach – taktycznym, operacyjnym i strategicznym.

Nic dziwnego, że elity państw środkowoazjatyckich zaczęły dostrzegać potrzebę pilnego zadbania o własne bezpieczeństwo. Znakiem tej troski są zwiększające się budżety wojskowe: w lipcu 2022 roku władze Kazachstanu ogłosiły znaczny wzrost wydatków na obronność. Coraz wyraźniej też widać, że regionalni przywódcy rozglądają się za partnerami innymi niż Rosja. Poza Chinami, które ze względu na bliskie sąsiedztwo i ogromne możliwości wyrastają na głównego partnera gospodarczego w regionie, swoje próbują ugrać także Turcja i Iran.

Szczególnie skutecznie robi to Ankara, która wykorzystuje sentymenty związane z bliskością językową i religijną między Turcją a Uzbekistanem, Kazachstanem, Turkmenistanem i Kirgistanem. Nie bez sukcesów: platformą polityczną do zbliżenia stała się Organizacja Państw Tureckich, utworzona z inicjatywy Ankary już w 2009 roku i w ostatnich latach przeżywająca intensywny rozwój. Inna sprawa, że możliwości tureckiego przemysłu zbrojeniowego – przetestowane na wojnie w Libii

Z PAŃSTW AZJI ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ PŁYNĄ KOLEJNE OZNAKI ZNIECIERPLIWIENIA I MALEJĄCEGO UZNANIA WOBEC MOSKWY

oraz niedawno w Górskim Karabachu – wzbudziły zainteresowanie także w Azji Środkowej. Połączenie doskonałe: miejscowe armie potrzebują broni i wsparcia, Turcja szuka wpływów i rynków dla swych maszyn.

Efekty tureckich starań wcale nie są małe. Już pod koniec marca 2022 roku władze Uzbekistanu podpisały z Turcją rozszerzone porozumienie ramowe w sprawie współpracy wojskowej, m.in. w dziedzinie szkoleń, ale także przemysłu obronnego. Miesiąc później oba państwa zdecydowały się na podniesienie stosunków dwustronnych do rangi partnerstwa strategicznego. Cały pakiet umów dotyczących współpracy wojskowej w maju 2022 roku podpisał z Turcją także Kazachstan. Dokumenty przewidują m.in., że Astana kupi partię tureckich dronów bojowych TAI Anka-S, a później nawet uruchomi ich produkcję u siebie. Porozumienie zakłada także, że Turcja i Kazachstan będą prowadzić wspólne ćwiczenia wojskowe. Są też zapisy dotyczące bliskiej współpracy w sferze wywiadu wojskowego.

Współpracę z Turcją na miarę swych ograniczonych możliwości podejmuje także Kirgistan. Rezultaty są już widoczne: we wrześniu Turcy dostarczyli Biszkekowi pierwszą partię bayraktarów, kupionych jeszcze pod koniec 2021 roku. Mają one służyć do obrony granicy z Tadżykistanem, z którym dochodzi do częstych zatargów w jej rejonie.

Zakupy sprzętu to jedno, ale elementem zbliżającym państwa środkowoazjatyckie do Ankary są również wspólne ćwiczenia wojskowe. W początkach października w Turcji odbywały się manewry „Wieczne Braterstwo", w których brały udział oddziały specjalne z Azerbejdżanu, Kataru, Kazachstanu, Pakistanu i Uzbekistanu.

W analogiczny sposób pokrewieństwo językowe i kulturowe z Tadżykistanem próbuje rozgrywać Iran. Także i tu już widać efekty swoistej „dyplomacji dronowej": w maju 2022 roku na podstawie dwustronnych umów uruchomiono w Duszanbe zakład produkujący irańskie bezzałogowce Ababil-2.

CHCEMY BYĆ SZANOWANI

Wprawdzie kremlowska dyplomacja pozostaje na terenie Azji Środkowej bardzo aktywna, jednak w ostatnim czasie jej działania nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. Wręcz przeciwnie, można nawet odnieść wrażenie, że wpadki oraz mniejsze lub większe porażki stały się regułą. Coś jest jednak na rzeczy: znakiem rosyjskich wpływów w Azji Środkowej były dotychczas silne i częste kontakty osobiste między lokalnymi przywódcami a politykami z Kremla. Nie bez przyczyny w swą pierwszą zagraniczną podróż po lutowej agresji na Ukrainę Władimir Putin wyruszył w czerwcu właśnie do Azji Środkowej. Również lokalni przywódcy zwykle najpierw jechali do Moskwy: tak zrobił np. prezydent Kazachstanu Kasym-Żomart Tokajew tuż po objęciu władzy w marcu 2019 roku albo prezydent Kirgistanu Sadyr Dżaparow po wyborach w początkach 2021 roku. W tych dobrych dotychczas kontaktach coś się jednak zaczyna psuć. Prezydent Uzbekistanu Shavkat Mirziyoyev na początku swej drugiej kadencji, rozpoczętej jesienią 2021 roku, zdecydował się pojechać nie do Moskwy, lecz już do Stambułu.

I jeszcze jeden drobiazg. W połowie października tego roku odbył się w Astanie szczyt Rosja–Azja Środkowa. Uczestniczyli w nim, poza prezydentem Władimirem Putinem, także przywódcy państw środkowoazjatyckich. Samo spotkanie zostało zorganizowane z inicjatywy dyplomacji rosyjskiej, najpewniej po to, aby pokazać światu, że w związku z wojną na Ukrainie Rosja nie jest izolowana, a na obszarze posowieckim zachowuje swą pozycję. Tymczasem w świat poszedł komunikat w zasadzie zupełnie przeciwny. Wprawdzie odbyły się tradycyjne spotkania dwustronne i wielostronne, wprawdzie Władimir Putin próbował odgrywać rolę mediatora między prezydentami zwaśnionych republik, Sadyrem Dżaparowem, stojącym na czele Kirgistanu, i Emomalim Rahmonem – prezydentem Tadżykistanu (z marnym zresztą skutkiem), lecz nie to przebiło się do mediów światowych, ale tyrada Emomaliego Rahmona skierowana bezpośrednio do Putina. W mało oględny sposób skarżył się na to, że jego kraj – choć nominalnie strategiczny partner Federacji Rosyjskiej – nie jest przez Moskwę traktowany poważnie: „Drogi Władimirze Władimirowiczu, myślę, że to spotkanie to twoja inicjatywa. Ale nie spotykamy się, żeby to tylko odfajkować. Musimy otwarcie powiedzieć, czego chcemy. Pokazać całemu światu, że Rosja jest z Azją Środkową. I co, mamy problemy? Okazuje się, że tak. Tych spotkań mamy już dosyć! Ciągłe gadanie, wymiana informacji, pokazucha – i żadnego efektu".

Prezydent najbiedniejszego państwa byłego Związku Radzieckiego sztorcuje przywódcę kraju aspirującego do roli supermocarstwa! Trudno sobie wyobrazić, by zwracał się w ten sposób do przywódcy Chin albo do prezydenta USA. To bardzo wymowny przykład tego, że w relacjach Rosja – państwa Azji Środkowo-Wschodniej nie najlepiej się dzieje. I nie jest to pierwsza płynąca z regionu oznaka zniecierpliwienia i malejącego uznania wobec Moskwy. Tymczasem Rahmon, mówiąc najpewniej w imieniu pozostałych prezydentów środkowoazjatyckiej piątki, podkreślał: „Tak, jesteśmy małymi narodami, nie liczymy 100 czy 200 mln. Ale mamy własną historię, mamy własną kulturę. I chcemy być szanowani". ■

zapraszamy na wystawę

UZBROJENIE ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

MUZEUM WOJSK LĄDOWYCH

ul. Czerkaska 2, 85-641 Bydgoszcz
tel. 261 41 20 26, fax 261 41 23 31
www.muzeumwl.pl
Znajdź nas na Facebooku

Godziny zwiedzania muzeum:
- wtorki, środy, piątki 8.30 - 15.30
- czwartki 8.30 - 17.30
- soboty 12.00 - 16.00
- niedziele i święta 10.00 - 14.00

(w poniedziałki muzeum nieczynne dla zwiedzających)

Zgłaszanie grup zorganizowanych - tel. 261 41 48 72

PRZEZ JEDNO BŁĘDNE POSUNIĘCIE POLITYCZNE ROSJA UTRACIŁA WSZYSTKO, CO UDAŁO SIĘ JEJ ZYSKAĆ NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ ZA RZĄDÓW PUTINA

WIZYTÓWKA

DR HAB. MALINA KASZUBA

Jest dziekanem Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Naukowo zajmuje się bezpieczeństwem międzynarodowym, szczególne miejsce w jej badaniach zajmuje polityka zagraniczna i bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej.

WYDZIAŁ NAUK SPOŁECZNYCH UNIWERSYTETU PRZYRODNICZO-HUMANISTYCZNEGO W SIEDLCACH

Upadek mitu mocarstwa

***Z Maliną Kaszubą** o ambicjach mocarstwowych Rosji i kurczącej się strefie jej wpływów politycznych na świecie rozmawia Tadeusz Wróbel.*

Kiedy Władimir Putin objął władzę w Rosji, starał się zdobyć strefy wpływów w świecie, ale nie miał wystarczających środków do działań globalnych, musiał więc skoncentrować się na wybranych obszarach. Które regiony świata były dla Kremla najważniejsze?

Z pewnością były to, i cały czas są, państwa z najbliższego sąsiedztwa, powstałe po rozpadzie Związku Radzieckiego. Wyjątek stanowiły Litwa, Łotwa i Estonia, które już dawno wybrały kierunek zachodni w swej polityce, udało im się zintegrować z Unią Europejską oraz NATO i Moskwa uznała je za stracone. Starała się jednak, wykorzystując różne narzędzia, uzależnić od siebie pozostałe byłe republiki ZSRR. Jako jeden ze sposobów oddziaływania wybrała udzielanie wsparcia zamieszkującym je Rosjanom, by wzmocnić ich siłę polityczną. Innym instrumentem okazała się współpraca gospodarcza, w tym wymiana handlowa i dostawy surowców energetycznych po preferencyjnych cenach.

Jakie znaczenie w tym zdobywaniu wpływów miały narzędzia siłowe?

Współpraca militarna Rosji, przynajmniej z częścią państw obszaru poradzieckiego, miała istotne znaczenie w kontekście podtrzymywania

English version: polska-zbrojna.pl

jej wpływów. W 1992 roku w Taszkencie podpisano „Traktat o bezpieczeństwie kolektywnym", który stworzył podwaliny pod współpracę wojskową w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw. W 2002 roku Rosja, Armenia, Białoruś, Kazachstan, Kirgistan i Tadżykistan powołały Organizację Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym [dalej OUBZ], którą można traktować jako odpowiednik NATO, gdyż głównym jej zadaniem miała być wspólna obrona. Sygnatariusze zobowiązali się przyjść z pomocą każdemu zaatakowanemu państwu członkowskiemu. Różnica jest jednak taka, że w praktyce organizacja od momentu jej powołania była narzędziem rosyjskiej polityki zagranicznej wobec pozostałych państw członkowskich. Kluczową pozycję w organizacji ma Rosja, która decydowała przez lata o kierunkach jej rozwoju, a na terytoriach niektórych członków OUBZ utrzymuje swe bazy i instalacje wojskowe.

OUBZ wykorzystano, jak dotąd, tylko raz – do stłumienia zamieszek w Kazachstanie w styczniu 2022 roku. Organizacja pozostała zaś bierna, gdy jesienią 2020 roku doszło do ataku Azerbejdżanu na kontrolowany przez Armenię Górski Karabach.

Do starć ormiańsko-azerskich ponownie doszło kilka tygodni temu. Gdy OUBZ nie udzieliła Armenii oczekiwanego wsparcia, w przestrzeni publicznej pojawiły się liczne głosy podające w wątpliwość sens członkostwa w organizacji oraz zasadność udostępniania Rosjanom terytorium dla infrastruktury wojskowej. Problemy armii rosyjskiej w Ukrainie już wcześniej wymusiły wycofanie części żołnierzy z Armenii. Rola i znaczenie OUBZ są podważane także w innych państwach członkowskich. Znamienne jest, że oprócz Białorusi pozostali jej członkowie nie zagłosowali na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych przeciwko rezolucji potępiającej Rosję za aneksję czterech obwodów wschodniej Ukrainy. Zresztą podobnie zachowali się inni ważni partnerzy Moskwy: Chiny i Indie. Przeciw rezolucji zagłosowały oprócz Białorusi tylko Korea Północna i dwa inne kraje, co pokazuje, jak osłabła pozycja Rosji na świecie.

Czy wobec tego sojusznicy Rosji z obszaru posowieckiego są skłonni do rozluźniania tych relacji?

Tak, można dostrzec dążenia państw Azji Centralnej do uzyskania pewnej autonomii politycznej. Wynika to z przekonania, że słabnąca Rosja skupiona na wojnie z Ukrainą nie będzie w stanie egzekwować wzajemnych zobowiązań. Ta sytuacja pozwala ich przywódcom na większą swobodę w podejmowaniu decyzji politycznych bez zastanawiania się, jak zostanie to odebrane przez Moskwę. Podczas szczytów Szanghajskiej Organizacji Współpracy w Samarkandzie i Azji Środkowej–Rosji w Astanie dali oni odczuć Władimirowi Putinowi, że nie jest już darzony taką estymą i poważaniem jak kiedyś. Liderzy ci poszukują nowych partnerów do współpracy, m.in. zwracają się ku Chinom, Francji czy Turcji. Ale trzeba jednocześnie pamiętać, że ze względu na zróżnicowany potencjał możliwości funkcjonowania tych państw bez kooperacji z Rosją są różne. Przykładem pełnego uzależnienia jest Białoruś, gdzie bez rosyjskiego wsparcia ekonomicznego reżim prezydenta Alaksandra Łukaszenki nie przetrwałby. Z drugiej strony, mająca do niedawna bliskie więzi z Rosją Armenia podejmuje próby zbliżenia z Francją, wykorzystując istnienie w tym kraju licznej i wpływowej diaspory ormiańskiej oraz napięcia w stosunkach między Paryżem i Ankarą.

A jak reagują na osłabienie Rosji nienależące do OUBZ kraje kaukaskie, Azerbejdżan i Gruzja?

Gruzja podtrzymuje swe aspiracje do integracji ze strukturami zachodnimi, ale czyni to ostrożnie ze względu na doświadczenie wojny

ARKTYKA JEST DLA ROSJI RÓWNIE WAŻNA JAK OBSZAR POSOWIECKI, BO CHODZI O DOSTĘP DO ZNAJDUJĄCYCH SIĘ TAM ZASOBÓW SUROWCÓW ENERGETYCZNYCH

Porażka Rosji w konflikcie z Ukrainą zdecyduje o losie separatystów nie tylko z Naddniestrza, lecz także z Abchazji i Osetii Południowej, których quasi-państewka istnieją tylko dzięki moskiewskiej protekcji. Z pewnością Gruzja i Mołdawia spróbują wtedy wykorzystać sytuację i odzyskać kontrolę nad zbuntowanymi regionami.

pięciodniowej z 2008 roku. Wówczas to Rosja pokazała sąsiadom, że jest gotowa użyć sił zbrojnych, jeśli uzna ich działania za zagrożenie dla swych interesów. Sygnałem świadczącym o słabnących wpływach Rosji na Kaukazie była operacja militarna w Górskim Karabachu przeprowadzona przez Azerbejdżan w 2020 roku. A to, że Federacja Rosyjska nie radzi sobie teraz w Ukrainie, wlewa więcej odwagi w serca Gruzinów i Azerów.

Osłabienie Rosji to szansa też dla Mołdawian, na których kraj Rosja wywiera presję, wykorzystując separatystów z Naddniestrza. Czy może się zdarzyć, że Mołdawia przejmie kontrolę nad tym regionem?

Sądzę, że porażka Rosji w konflikcie z Ukrainą zdecyduje o losie separatystów nie tylko z Naddniestrza, lecz także z Abchazji i Osetii Południowej, których quasi-państewka istnieją tylko dzięki moskiewskiej protekcji. Z pewnością Gruzja i Mołdawia spróbują wtedy wykorzystać sytuację i odzyskać kontrolę nad zbuntowanymi regionami.

Przejdźmy do miejsc bardziej odległych geograficznie. W ostatnich tygodniach Rosja została zmuszona do wycofania znacznej części wojsk z Syrii. Co Moskwa chciała osiągnąć przez udział w wojnie domowej w tym kraju?

Zaangażowanie w Syrii było elementem szerszego planu politycznego. Władimir Putin uznał za największą tragedię polityczną XX wieku upadek Związku Radzieckiego i po objęciu władzy zamierzał zwiększać wpływy Rosji w świecie oraz umocnić jej mocarstwową pozycję. W tym czasie rosły ceny eksportowanych przez Rosję surowców energetycznych, które pozwoliły Putinowi ustabilizować gospodarkę i zapewniły zasoby finansowe potrzebne do realizacji agresywnej polityki zagranicznej. Bliski Wschód wydawał się dobrym miejscem do rozpoczęcia budowy wpływów, gdyż był wcześniej jednym z obszarów rywalizacji amerykańsko-radzieckiej, tak więc można tam było znaleźć sojuszników. W tym kontekście udział w wojnie w Syrii był dobrą sposobnością do odbudowy wpływów w tym rejonie świata. Poza tym miał istotny wymiar militarny, stanowiąc swoisty poligon doświadczalny dla rosyjskich wojsk.

Kiedy Kreml zaczął rozważać wysłanie wojsk na Bliski Wschód?

Rosja bardzo negatywnie zareagowała w 2011 roku na protesty społeczne w państwach Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, nazwane Arabską Wiosną. Kreml obawiał się, że ich sukces może stać się okazją do dalszego wzmocnienia już i tak silnej pozycji Amerykanów w regionie. Dlatego m.in. Moskwa była przeciwna zachodniej interwencji militarnej w Libii, gdzie wybuchła wojna domowa. Myślę, że samego Putina mocno zszokował sromotny koniec libijskiego dyktatora Muammara Kaddafiego, dlatego w podobnym konflikcie w Syrii postanowił wesprzeć wojskowo prezydenta Baszszara al-Asada. Tym posunięciem Putin pokazał państwom regionu, którym było nie po drodze z USA, że Rosja jest wiarygodnym partnerem, mającym zdolności do prowadzenia operacji militarnych poza obszarem poradzieckim.

Co realnie osiągnął Kreml przez syryjską eskapadę?

Dzięki wsparciu Rosji syryjski dyktator przetrwał i ma wobec Moskwy zobowiązania. Jednak inne kraje arabskie zachowują dystans. Prawdopodobnie jednym z powodów takiej postawy są bliskie relacje Rosji z Iranem, który jest skonfliktowany z większością świata arabskiego. Inną przyczyną wstrzemięźliwości polityków bliskowschodnich jest upadek mitu mocarstwowości Rosji, do którego przyczyniła się nieudolność jej wojsk w Ukrainie.

Poza Bliskim Wschodem Rosja była aktywna w ostatnich latach w Afryce, gdzie dostarczała broń i najemników. Czy rosyjskie władze mają długofalowy plan zwiększania wpływów na tym kontynencie, jak to czynią Chiny?

Myślę, że w odróżnieniu od Chin, budujących wpływy w państwach afrykańskich poprzez współpracę gospodarczą – mam tu na myśli różnego rodzaju inwestycje – Rosja ma mocno ograniczone możliwości w tym zakresie. Gdy analizowałam kierunki geostrategiczne Federacji Rosyjskiej, Afryka nie jawiła się jako obszar szczególnego jej zainteresowania, ale wynika to raczej ze wspomnianych przeze mnie ograniczeń. Udostępnianie wagnerowców [Grupa Wagnera – prywatna firma wojskowa, mająca powiązania z rosyjskim wywiadem] jako wsparcia przyjaznym Moskwie politykom ma przynosić tylko doraźne korzyści z różnych szemranych interesów, jak nielegalne wydobycie złota czy diamentów. Jednak takie zaangażowanie nie przekłada się na jednoznaczne poparcie polityczne dla Rosji, co unaoczniło się przy głosowaniu nad wspomnianą już rezolucją ONZ-etu potępiającą nielegalne rosyjskie referenda i aneksje w Ukrainie. Przeciwko nie zagłosował żaden kraj Afryki.

Rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow twierdził jednak, że wiele państw zagłosowało za rezolucją lub wstrzymało się od głosu z powodu nacisków, a nawet gróźb. Polityk ten zarzucił Zachodowi użycie wobec nich „metod terroru dyplomatycznego".

To, że Zachód był w stanie wpłynąć na stanowisko wielu państw trzeciego świata, jest kolejnym argumentem

→

RZĄDZĄCE ROSJĄ ŚRODOWISKO OSÓB WYWODZĄCYCH SIĘ ZE SŁUŻB SPECJALNYCH **NIE JEST ZDOLNE DO DOKONANIA ZMIANY SYSTEMU WŁADZY**

wskazującym na słabość dzisiejszej Rosji na arenie międzynarodowej. Okazało się, że coraz mniej wydolny gospodarczo kraj nie jest w stanie zaoferować potencjalnym partnerom wystarczająco dużo, by zaryzykowali wejście w konflikt z jego potężnymi rywalami. Z drugiej strony, głosowanie w ONZ-ecie pokazało siłę Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników.

W jakim stopniu wpływy Rosji w różnych częściach świata osłabia obecna polityka Stanów Zjednoczonych?

Znaczącym. Prezydent Joe Biden dał jasno do zrozumienia, że nie zamierza w żaden sposób układać się z Władimirem Putinem, którego publicznie nazwał zabójcą, dyktatorem i zbrodniarzem wojennym. A w dyplomacji słowa czasami bywają ważniejsze niż czyny. Wypowiedzi Bidena były de facto amerykańską oceną rosyjskiej polityki i sygnałem o gotowości do przeciwstawienia się Kremlowi. Obecnie aktywność Rosji w różnych częściach świata ograniczają problemy w wojnie z Ukrainą, na której przebieg ma wpływ potężna amerykańska pomoc militarna dla napadniętego kraju. Konflikt ten wyczerpuje rosyjskie zasoby wojskowe i gospodarcze. Poprzez jedno błędne posunięcie polityczne Rosja utraciła wszystko, co udało się jej zyskać na arenie międzynarodowej za rządów Putina.

Amerykanie jednak z niepokojem obserwowali aktywność Rosji w Ameryce Łacińskiej. Czy wpływy Moskwy w tym regionie świata są trwałe?

Raczej nie. Początkowo agresję na Ukrainę poparły Kuba, Wenezuela i Nikaragua, ale ostatnio przywódcy pierwszych dwóch krajów stali się bardziej ostrożni w swych deklaracjach. W głosowaniu w ONZ-ecie po stronie Moskwy jednoznacznie opowiedziała się tylko Nikaragua, ale zachowania jej prezydenta Daniela Ortegi można traktować jako pewnego rodzaju folklor polityczny. O trwałości każdego sojuszu decyduje to, że musi on przynosić korzyści wszystkim stronom. Gdy wiodący w nim dotąd partner wyraźnie traci na znaczeniu, u poważnych polityków rodzi się pytanie o dalszy sens takiego aliansu. Tym bardziej gdy ich państwa są niestabilne gospodarczo i politycznie.

O trwałości każdego sojuszu decyduje to, że musi przynosić korzyści wszystkim stronom. Gdy wiodący dotąd w nim partner wyraźnie traci na znaczeniu u poważnych polityków, rodzi się pytanie o dalszy sens takiego aliansu.

Rosja może być zmuszona pogodzić się z ograniczeniem swego oddziaływania w Afryce i Ameryce Łacińskiej, ale czy może pozwolić sobie na to w przypadku Arktyki?

Nie, gdyż Arktyka jest dla Rosji równie ważna jak obszar posowiecki, bo chodzi o dostęp do znajdujących się tam zasobów surowców energetycznych. Rodzi się jednak pytanie, czy z powodu osłabienia politycznego, gospodarczego i militarnego będzie zdolna rywalizować z bardzo silnymi graczami, żywo zainteresowanymi tym regionem świata. Nałożone na Rosję sankcje odcinają ją od najnowszych technologii i sprawią, że jej sytuacja będzie się pogarszać.

Czy Rosja miałaby szansę odzyskać część traconych obecnie wpływów, gdyby na Kremlu nastąpiła zmiana władzy?

Myślę, że raczej nastąpi stagnacja polityczna, bo rządzące Rosją środowisko osób wywodzących się ze służb specjalnych nie jest zdolne do dokonania zmiany systemu władzy. Sam Putin, dopóki będzie postrzegany przez swoje otoczenie jako działający racjonalnie lider, zapewniający swoim ludziom korzyści materialne, pozostanie niezagrożony. Poza tym nie ma pewności, czy jego usunięcie byłoby zmianą na lepsze. ■

NOWA GENERACJA RADARÓW - GHOSTEYE®

Nic się nie ukryje

LTAMDS (Lower Tier Air and Missile Defense Sensor) to pierwsze tego typu urządzenie w nowej generacji radarów, której nadaliśmy nazwę GhostEye. Ich moc i wydajność decydują o przewadze na polu walki – przeszukują niebo, wykrywając dotąd niewykrywalne zagrożenia, namierzając je z większej odległości, szybciej i z dowolnego kierunku. LTAMDS i GhostEye – nowoczesne radary produkcji Raytheon Missiles & Defense.

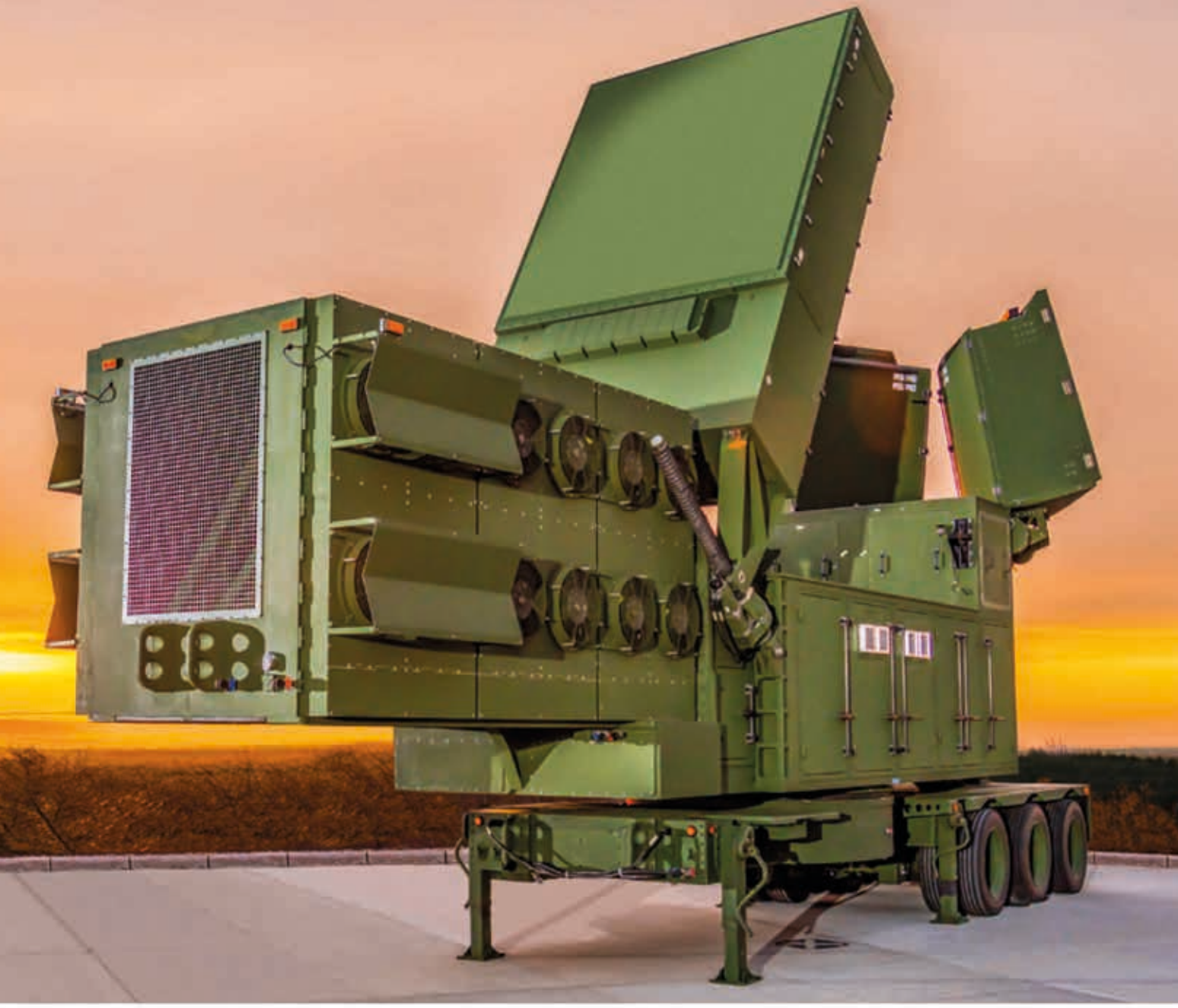

Raytheon Missiles & Defense

RTX.com/ghosteye

©2022 Raytheon Company, a Raytheon Technologies company

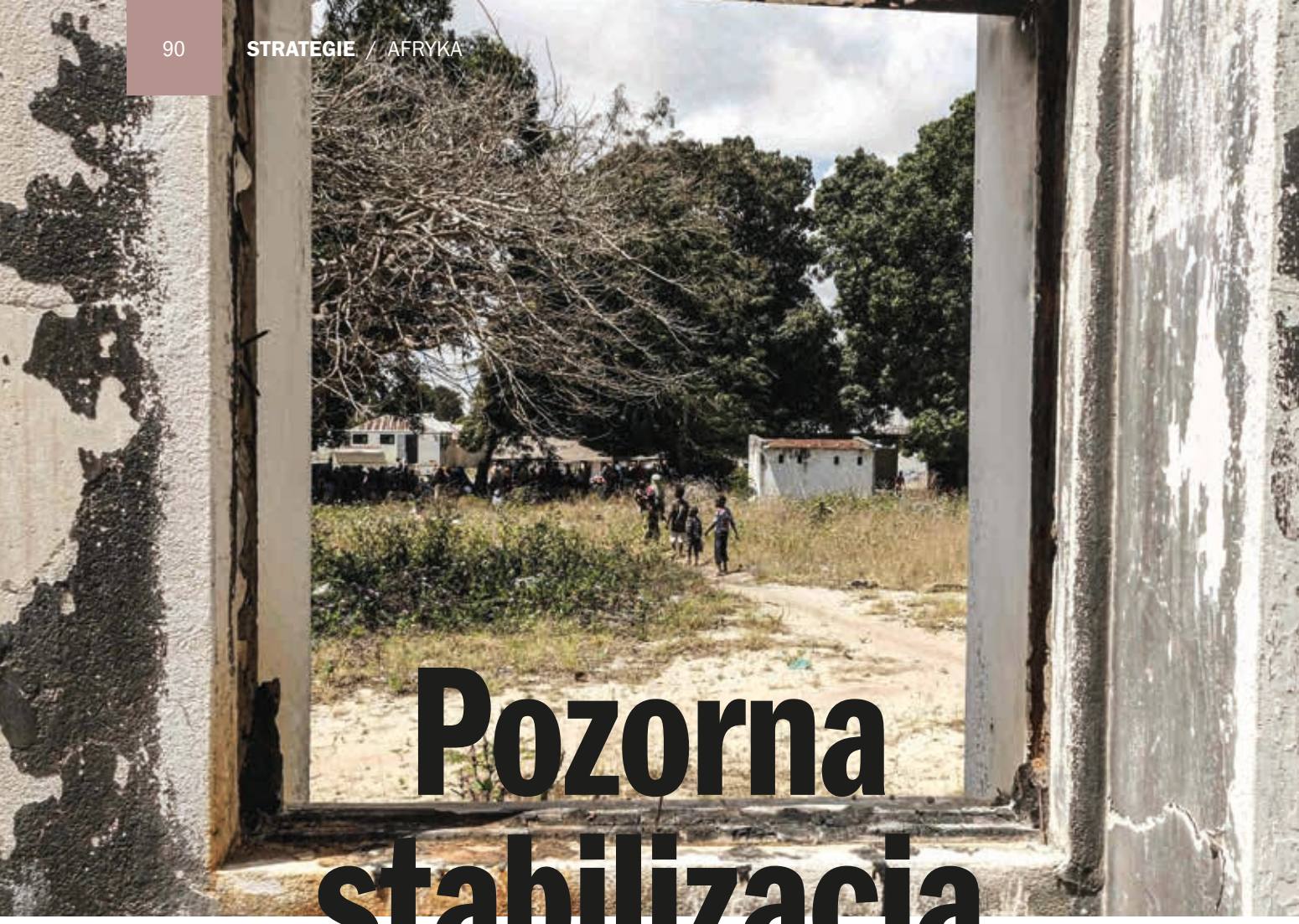

Pozorna stabilizacja

Siły rządowe w Mozambiku ogłosiły wyparcie dżihadystów z północnej prowincji Cabo Delgado. To jednak wątpliwy sukces, bo w ostatnich tygodniach terroryści coraz śmielej atakują na nowych obszarach. Ich głównym celem stali się chrześcijanie.

ROBERT CZULDA

Chociaż rozbicie tzw. Państwa Islamskiego (IS) na terytorium Iraku i Syrii, czego symbolem stało się odbicie miasta Ar-Rakka w 2017 roku, niektórzy komentatorzy odebrali jako kres tej organizacji, w praktyce wielu jej członków przeniosło się w inne regiony świata, w tym do Afryki – zarówno zachodniej, jak i wschodniej. Jednym z ostatnich zaatakowanych przez dżihadystów terenów stał się liczący 30 mln mieszkańców Mozambik. To w większości (około 60%) państwo chrześcijańskie. Działa tam organizacja znana pierwotnie jako Ansar al-Sunna lub Al-Szabab (której nie należy mylić z grupą o tej samej nazwie w Somalii). Początki jej istnienia sięgają roku 2012. Sześć lat później złożyła ona przysięgę IS i od tego momentu znana jest jako Państwo Islamskie Prowincji Mozambik (ISMP).

Dżihadyści niespodziewanie urośli w siłę najpierw w północnej prowincji Cabo Delgado, która graniczy z Tanzanią. Ten w większości muzułmański obszar jest szczególnie istotny, bo to tam znajdują się bogactwa kraju, m.in. rubiny, grafit, złoto oraz odkryte w 2011 roku duże pokłady gazu ziemnego. Paradoksalnie to także jeden z najbiedniejszych rejonów kraju. Przed 2017 rokiem miejscowe siły antyrządowe krytykowały rządzącą od 1994 roku partię FRELIMO (Frente de Libertação de Moçambique, czyli Front Wyzwolenia Mozambiku), która w ich odczuciu zagarniała bogactwa kraju dla siebie. Taka retoryka spotykała się z przychylnością

CAMILLE LAFFONT/AFP/EAST NEWS

CHRIS HUBY/ZUMA PRESS/FORUM

Dżihadyści niespodziewanie urośli w siłę najpierw w północnej prowincji Cabo Delgado. Paradoksalnie to jeden z najbiedniejszych regionów kraju. Na zdjęciu z lewej widok z okna domu w portowym mieście Palma, wrzesień 2022 roku. Z prawej obóz uchodźców w Nacaca

WEDŁUG DANYCH SAMEGO PAŃSTWA ISLAMSKIEGO W CZERWCU I LIPCU W CAŁEJ AFRYCE **DŻIHADYŚCI ZABILI 190 CHRZEŚCIJAN I SPALILI 13 KOŚCIOŁÓW**

Mozambicki analityk i afrykanolog João Feijó uważa, że władze w stołecznym Maputo byłyby zadowolone, gdyby starcie z dżihadystami udało się zamienić w konflikt o niskiej intensywności – na tyle małej, by móc uruchomić projekty gospodarcze niezbędne do rozwoju kraju.

biednej ludności. Na tym etapie unikano jednak przemocy. Gdy dżihadyści umocnili się w regionie, zaczęły się ataki.

Pierwsze uderzenie, będące nieformalnym początkiem wojny, nastąpiło w październiku 2017 roku w portowym mieście Mocímboa da Praia wraz z niespodziewanym atakiem na trzy komisariaty. Z czasem porzucono taktykę opartą na niewielkich operacjach z zaskoczenia i zasadzkach, przystępując do szturmów na wsie i miasta. W sierpniu 2020 roku licząca 128 tys. mieszkańców Mocímboa da Praia została zajęta. Od tego momentu wojna pochłonęła około 4 tys. ofiar i zmusiła niemal milion Mozambijczyków do opuszczenia swych domów. W samym tylko listopadzie 2020 roku dżihadyści ścięli w prowincji Cabo Delgado przeszło pięćdziesiąt osób, w tym dzieci.

POŁUDNIOWA OFENSYWA

Liczne operacje wojskowe pozwoliły ograniczyć skalę przemocy w Cabo Delgado, ale cóż z tego, skoro coraz więcej ataków notuje się w sąsiedniej prowincji Nampula. To właśnie tutaj we wrześniu 2022 roku w dwóch dystryktach (Eráti i Memba) ścięto sześć osób. Siódmą ofiarą – w Chipene – była 83-letnia włoska zakonnica Maria De Coppi. Podczas gdy w obliczu szturmu dżihadystów inni uciekli, ona próbowała ochronić pozostające w katolickiej misji dzieci. Została zastrzelona, a kościół i prowadzony przez duchownych szpital podpalono. Pozostałe budynki – w tym szkołę i bibliotekę – zdewastowano. W tym samym miesiącu przebrani w wojskowe mundury dżihadyści weszli do jednej z wiosek, gdzie oddzielili chrześcijan od muzułmanów. Następnie tym pierwszym poderżnięto gardła. ONZ szacuje, że od końca sierpnia z dystryktów Eráti i Memba zbiegło 38 tys. osób.

Zdaniem niektórych obserwatorów widać teraz zmianę strategii dżihadystów, którzy zdają się coraz częściej terroryzować chrześcijan. Papieskie stowarzyszenie humanitarne ACN (Aid to the Church in Need, czyli Pomoc Kościołowi w Potrzebie) cytuje miejscowych, według których wojna przybiera wymiar religijny. „Pojawienie się w ostatnich tygodniach terroru w prowincji Nampula oraz to, że pierwszy raz od rozpoczęcia tzw. powstania ofiarą celowego morderstwa stała się katolicka zakonnica, zwiększa nasze obawy co do →

rozlewu terroryzmu na całą północ kraju", stwierdził Ulrich Kny, szef projektów ACN w Mozambiku. Według danych samego IS w czerwcu i lipcu w całej Afryce dżihadyści zabili 190 chrześcijan i spalili 13 kościołów. Do 26% z tych zdarzeń doszło w Mozambiku, podczas gdy 55% miało miejsce w Demokratycznej Republice Konga, 13% w Nigerii i 6% w Kamerunie.

PROBLEM MOZAMBIKU NABRAŁ WYMIARU MIĘDZYNARODOWEGO NIE TYLKO ZE WZGLĘDU NA OBECNOŚĆ ZAGRANICZNYCH WOJSK, LECZ TAKŻE Z UWAGI NA ZAGROŻONE INWESTYCJE INNYCH PAŃSTW W TYM KRAJU

MIĘDZYNARODOWA POMOC

Nie jest zaskoczeniem, że miejscowe siły zbrojne nie radzą sobie z problemem. Tak jak w większości państw afrykańskich żołnierze są źle wyszkoleni i uzbrojeni, słabo opłacani. Ich motywacja również ustępuje tej, która cechuje nieprzyjaciela. Mało tego, wychodzi na jaw coraz więcej nadużyć w armii. Przykładowo, media pisały o 7 tys. „duchów", czyli nieistniejących żołnierzach, którym rząd co miesiąc wypłacał żołd – pieniądze trafiały jednak do dowódców, polityków oraz ich dzieci, które fikcyjnie rekrutowano do sił zbrojnych. Straty sił rządowych są względnie duże. W połowie września zabito – przynajmniej według komunikatu dżihadystów – 19 żołnierzy.

Skąd więc sukcesy w Cabo Delgado? To efekt wsparcia międzynarodowego. Od 2021 roku na obszarze tej prowincji działa misja wojskowa SAMIM (SADC Military Mission in Mozambique) Wspólnoty Rozwoju Afryki Południowej (Southern African Development Community). W jej skład wchodzi 16 państw, zapewniających łącznie 3,1 tys. żołnierzy. Pochodzą oni m.in. z Angoli, Botswany, Demokratycznej Republiki Konga, Lesotho, Malawi, Republiki Południowej Afryki i Zambii. Największy kontyngent ma Rwanda – to około (ile?) tysięcy żołnierzy, działających zarówno w ramach SAMIM, jak i samodzielnie. To właśnie wojska rwandyjskie odegrały kluczową rolę w odbiciu dwóch nadbrzeżnych miast – Palma i Mocímboa da Praia. Obecna jest tam również Portugalia, której zamorską prowincją Mozambik był do 1975 roku. Portugalczycy, podobnie jak Grecy, Hiszpanie i Włosi, wysłali swych żołnierzy w ramach misji szkoleniowej Unii Europejskiej (EUTM Mozambique). Poza tym media informują o zaangażowaniu w tym regionie byłych pracowników rosyjskiej grupy Wagnera.

W szkolenie miejscowych sił włączyły się również Stany Zjednoczone, ale ich obecność jest niemile widziana w tym kraju. To pokłosie zimnej wojny i wydarzeń z lat osiemdziesiątych, kiedy Mozambik stał się areną nieformalnego starcia pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim.

WOJNA I INTERESY

Problem Mozambiku nabrał wymiaru międzynarodowego nie tylko ze względu na obecność zagranicznych wojsk, lecz także z uwagi na zagrożone inwestycje innych państw w tym kraju. Zaprowadzeniem porządku żywo zainteresowani są chociażby Francuzi, którzy co prawda nie wysłali do Mozambiku kontyngentu wojskowego, ale utrzymują z władzami w Maputo bliskie relacje, na przykład w sferze gospodarczej. Francuski koncern TotalEnergies zainwestował już w tym kraju miliardy euro. Chciałby produkować gaz skroplony, a także wydobywać grafit, który następnie miałby trafiać do akumulatorów, również tych używanych w samochodach elektrycznych. Firma przerwała jednak swoje prace po ataku niedaleko Palmy w marcu 2021 roku.

W maju 2021 roku odbyło się spotkanie poświęcone bezpieczeństwu inwestycji w tym sektorze. Prezydent Emmanuel Macron rozmawiał wówczas zarówno z mozambickim prezydentem Filipem Nyusim, jak i rwandyjskim Paulem Kagamem. Celem rozmów była współpraca, do której dołączono położoną w środkowej Afryce Ugandę. Od 1986 roku rządzi nią prezydent Yoweri Museveni, który w latach siedemdziesiątych był szkolony przez… bojówki FRELIMO w Cabo Delgado (FRELIMO wspierało wtedy ugandyjskie ruchy polityczne i wojskowe, walczące z reżimem Idiego Amina).

SZANSE NA POKÓJ

Na rozwiązanie sytuacji w Mozambiku czeka jednak przede wszystkim ludność cywilna. Rzecz w tym, że rząd w Maputo niechętnie dopuszcza organizacje pomocowe i naciska, aby to władze w całości kierowały rozdzielaniem pomocy humanitarnej. Według BBC nie godzą się one nawet na powrót uchodźców do swych domów w Cabo Delgado. Rząd tłumaczy, że jest zbyt niebezpiecznie. Można jednak podejrzewać, że prawdziwa przyczyna jest inna – część cywilów zapewne popiera rebeliantów, a ich powrót mógłby oznaczać intensyfikację przemocy.

Czy zatem uda się zatrzymać terror? Mozambicki analityk i afrykanolog João Feijó uważa, że w przypadku północy kraju – szczególnie istotnej z powodu wspomnianych bogactw naturalnych – nie będzie to w pełni możliwe, choć siły rządowe są na dobrej drodze, by go ograniczyć. Jego zdaniem władze w stołecznym Maputo byłyby zadowolone, gdyby starcie z dżihadystami udało się zamienić w konflikt o niskiej intensywności – na tyle małej, by móc uruchomić projekty gospodarcze niezbędne do rozwoju kraju. Sytuacja zapewne stałaby się lepsza, gdyby zlikwidowano przyczyny przemocy, a więc biedę, brak perspektyw i korupcję. Zarówno prezydent Nyusi, jak i FRELIMO nie chcą jednak wziąć na siebie odpowiedzialności za kryzys w kraju i niezmiennie powtarzają, że to nie ich polityka, lecz napływ dżihadystów i muzułmańskich duchownych spoza Mozambiku jest przyczyną wojny. ■

Sieciocentryczny system ochrony morskiej infrastruktury krytycznej

OCHRONA I BEZPIECZEŃSTWO INFRASTRUKTURY KRYTYCZNEJ

Wydarzenia takie, jak eksplozje gazociągu Nord Stream, wycieki z ropociągu „Przyjaźń” czy uszkodzenia linii energetycznych, wskazują na konieczność wzmożenia wysiłków w kierunku zapewnienia bezpieczeństwa infrastrukturze krytycznej.

Zgodnie z opublikowaną 24 lipca 2020 roku strategią bezpieczeństwa Unii Europejskiej na lata 2020–2025 (EU Security Union Strategy) – czyli jeszcze przed kryzysem migracyjnym na granicy z Białorusią czy inwazją sił rosyjskich na tereny Ukrainy – Komisja Europejska wymienia następujące działania jako kluczowe:

– uchwalenie nowych przepisów dotyczących ochrony i odporności infrastruktury krytycznej (zarówno fizycznej, jak i cyfrowej), z uwzględnieniem specyfiki sektorów;

– zwiększenie odporności operacyjnej sektora finansowego;

– ochrona krytycznej infrastruktury energetycznej i transgranicznych przepływów energii;

– wzmożona współpraca publiczno-prywatna dla zapewnienia silniejszej ochrony przestrzeni publicznych, a także skutecznych systemów wykrywania zagrożeń.

Jak widać, wśród wskazywanych kluczowych zagadnień większość dotyczyła zabezpieczenia i ochrony infrastruktury krytycznej, w szczególności energetycznej. Jednym z najważniejszych obszarów wymagających specjalnej ochrony jest Morze Bałtyckie, będące kluczowym akwenem w dostawach, transporcie oraz produkcji i odbiorze podstawowych nośników energii niezbędnych do funkcjonowania polskiej gospodarki i społeczeństwa. W dużym uproszczeniu mamy tu na myśli gazociągi, terminale LNG (stacjonarne oraz pływające), porty odbioru ropy naftowej i paliw oraz morskie farmy wiatrowe. Realizacja przedsięwzięć mających na celu zapewnienie bezpieczeństwa wymaga ciągłego doskonalenia technologii wykrywania i prognozowania rozwoju zagrożeń, przeciwdziałania im oraz likwidacji ich skutków, a także teleinformatycznego przetwarzania informacji.

Norweski koncern Kongsberg Defence & Aerospace od ponad 30 lat zajmuje się bezpieczeństwem, ochroną i monitoringiem infrastruktury krytycznej, w tym także takich instalacji, jak morskie farmy wiatrowe, porty przeładunkowe i terminale gazowe. Używa w tym celu przede wszystkim kompleksowego narzędzia pod nazwą C-Scope, czyli systemu morskiej świadomości sytuacyjnej operacji, strategicznego planowania oraz wykorzystania posiadanych zasobów dla np. operatorów rurociągów oraz morskich farm wiatrowych, władz portowych, administracji ochrony i bezpieczeństwa wybrzeża (Straż Graniczna i urzędy morskie). Zapewnia on odwzorowanie sytuacji w czasie rzeczywistym, wspomaganie decyzji w zakresie detekcji i monitoringu ruchu statków oraz innych obiektów nadwodnych i podwodnych. System o otwartej architekturze umożliwia wykorzystanie innych dostępnych rozwiązań, w tym polskich dostawców.

Kompleksowa ochrona infrastruktury krytycznej wymaga wdrożenia nowoczesnych narzędzi monitoringu, umożliwiających nadzór nad różnymi elementami w jednym systemie. Niezwykle istotna jest także niska podatność na ataki cyberprzestępców. Tego typu rozwiązania firma Kongsberg zaimplementowała m.in. w Wielkiej Brytanii (Maritime and Coastguard Agency) oraz w porcie w Singapurze (Maritime and Port Authority of Singapore). ■

STRINGER/REUTERS/FORUM

UKRAINA

ANEKSJA I KONTROFENSYWA

Rosja prowadzi intensywne ostrzały rakietowe miast, infrastruktury krytycznej, w tym elektrowni.

W październiku sytuacja na frontach wojny rosyjsko-ukraińskiej była dynamiczna. Wprawdzie ukraińska kontrofensywa zwolniła nieco, ale wciąż postępuje, zwłaszcza na odcinku południowym, w okolicy Chersonia, gdzie Ukraińcom udało się zająć kilkanaście miejscowości. Rosja w tym samym czasie ogłosiła aneksję czterech regionów Ukrainy: ługańskiego, donieckiego, zaporoskiego i chersońskiego, które oficjalnie zostały włączone w granice Federacji Rosyjskiej.

Jednym z najważniejszych wydarzeń tego miesiąca było zniszczenie 8 października mostu Krymskiego w wyniku eksplozji materiałów wybuchowych. Niejako w odpowiedzi, uznając, że był to ukraiński atak na ich terytorium, Rosjanie rozpoczęli ostrzał rakietowy miast i obiektów infrastruktury krytycznej Ukrainy, przede wszystkim elektrowni.

W atakach były używane m.in. bezzałogowce, które strona ukraińska zidentyfikowała jako irańskie.

W związku z tym przedstawiciele kilku państw unijnych zwrócili się do Organizacji Narodów Zjednoczonych z prośbą o przeprowadzenie śledztwa w tej sprawie, ponieważ pojawiło się przypuszczenie, że eksportując do Rosji technologię wojskową, Iran może łamać nałożone na ten kraj międzynarodowe ograniczenia dotyczące zakupu i sprzedaży zaawansowanych technologii militarnych, w tym właśnie dronów. RS ■

HOLANDIA

Miliardy na nową broń

Decyzja o zwiększeniu budżetu obronnego jest wynikiem zmieniającej się sytuacji bezpieczeństwa w Europie.

Holenderski sekretarz stanu w ministerstwie obrony Christophe van der Maat ogłosił w połowie października, że jego kraj przeznaczy w najbliższym czasie 3,5 mld euro na cele wojskowe. To fundamentalna zmiana polityki władz holenderskich w dziedzinie obronności, co ma związek z rosyjską inwazją na Ukrainę. „Wojna wstrząsnęła wszystkimi, była jak uderzenie prosto w twarz”, mówił van der Maat w wywiadzie dla dziennika „Het Parool”. „I częściowo właśnie z powodu rosyjskiej inwazji na Ukrainę mamy dodatkowy budżet na doprowadzenie sił zbrojnych z powrotem do poziomu, na którym powinny być”, wyjaśniał.

Według ogłoszonych planów armia holenderska zamierza w najbliższych latach kupić mobilny system obrony powietrznej za kwotę do 2,5 mld euro, a także system artylerii rakietowej oraz dziesięć haubic o wartości 1 mld euro. W minionych latach wydatki Holandii na obronność regularnie spadały. W czerwcu rząd Holandii zapowiedział jednak, że będzie zwiększał nakłady na wojsko do wymaganego przez Sojusz Północnoatlantycki poziomu 2% PKB. SEND ■

KONINKLIJKE LANDMACHT

GRECJA

Grecki rząd 21 października uruchomił nowy międzynarodowy ośrodek szkoleniowy dla pilotów wojskowych, we współpracy z Izraelczykami utworzony w pobliżu miasta Kalamata na południu kraju. W 2021 roku izraelska firma Elbit zawarła z rządem Grecji umowę o wartości 1,65 mld dolarów na wsparcie w prowadzeniu obiektu.

CZAD

AP/EAST NEWS

Krwawe protesty

Ulice stołecznej Ndżameny w drugiej połowie października stały się areną masowych protestów. Ich uczestnicy domagali się ustąpienia wojskowej junty i przekazania władzy rządowi cywilnemu. Do wyjścia na ulice skłoniło ludzi niedotrzymanie obietnic złożonych przez Mahamata Idrissa Déby'ego, szefa junty występującej pod szyldem Tymczasowej Rady Wojskowej. Mahamat jest synem Idrissa Déby'ego, który rządził Czadem przez ponad trzy dekady. Gdy w kwietniu 2021 roku Idriss zginął podczas ofensywy przeciwko rebeliantom, Mahamat przejął władzę, rozwiązał parlament i rząd. Zapowiedział, że po 18 miesiącach przekaże stery w kraju cywilnym władzom, jednak nie dotrzymał słowa. Wówczas doszło do rozruchów. Władza wysłała przeciwko manifestantom siły bezpieczeństwa. Według nieoficjalnych doniesień zginęło co najmniej 50 osób. K ■

CHINY

SPECJALIŚCI POŻĄDANI

Wykorzystywanie doświadczeń zachodnich pilotów przez chińską armię zagraża bezpieczeństwu natowskich sił powietrznych.

Brytyjska prasa ujawniła w październiku, że Chiny rekrutują byłych pilotów wojskowych z Wielkiej Brytanii, by szkolili chińskie siły powietrzne. Według ustaleń mediów pracę w Chinach mogło w ostatnim czasie podjąć nawet 30 specjalistów. Chińczycy próbują pozyskać personel wojskowy z innych krajów zachodnich, oprócz sił powietrznych także z marynarki wojennej i wojsk lądowych. Pojawiły się przypuszczenia, że do podobnych sytuacji dochodziło także w Australii. Australijski minister obrony Richard Marles polecił zbadać doniesienia o emerytowanych pilotach rekrutowanych jako instruktorzy do Chin. DEK ■

UKRAINA

Potępienie ludobójstwa

Czeczeni, którzy nie uznają zwierzchniej władzy Kremla, uważają ukraińską rezolucję za wydarzenie historyczne.

Rada Najwyższa Ukrainy w uchwale przyjętej 18 października potępiła zbrojną agresję Federacji Rosyjskiej na Czeczeńską Republikę Iczkerii oraz okupację jej terytorium, uznała także, że Rosja dokonała w Czeczenii zbrodni ludobójstwa narodu. Za rezolucją głosowało 287 deputowanych w liczącej 450 osób Radzie.

W uzasadnieniu znalazło się stwierdzenie, że po rozpadzie Związku Radzieckiego Czeczeńska Republika Iczkerii nie była zainteresowana pozostaniem w składzie Federacji Rosyjskiej i dążyła do całkowitego wycofania wojsk rosyjskich ze swojego terytorium. „Federacja Rosyjska uciekła się do brutalnego zajęcia terytoriów, rozpoczynając inwazję wojskową, która została nazwana »operacją przywrócenia porządku konstytucyjnego«", czytamy dalej w uzasadnieniu. Ostatecznie Rosja spacyfikowała te dążenia niepodległościowe w dwu krwawych wojnach czeczeńskich (1994–1996 i 1999–2009), Kreml osadził w Groznym swojego namiestnika, którym od 2007 roku pozostaje Ramzan Kadyrow.

Przebywający na emigracji w Londynie Ahmed Zakajew (na zdjęciu obok), pełniący nominalnie funkcję premiera Iczkerii, uznał, że dla Czeczenów i wszystkich „narodów gnębionych przez Kreml" potępienie rosyjskiej agresji jest wydarzeniem o znaczeniu historycznym. ROB ■

O znaczeniu Polskiej Siły Zbrojnej decydował fakt, że posiadała ona zalążki wszystkich rodzajów wojsk. Na zdjęciu szwadron ułanów na placu Zamkowym w Warszawie w dniu zaprzysiężenia Rady Regencyjnej, 27 października 1917 roku

Droga do własnej armii

W 1917 roku powstała formacja, która dała solidne podstawy wojsku niepodległej Rzeczypospolitej.

MACIEJ NOWAK-KREYER

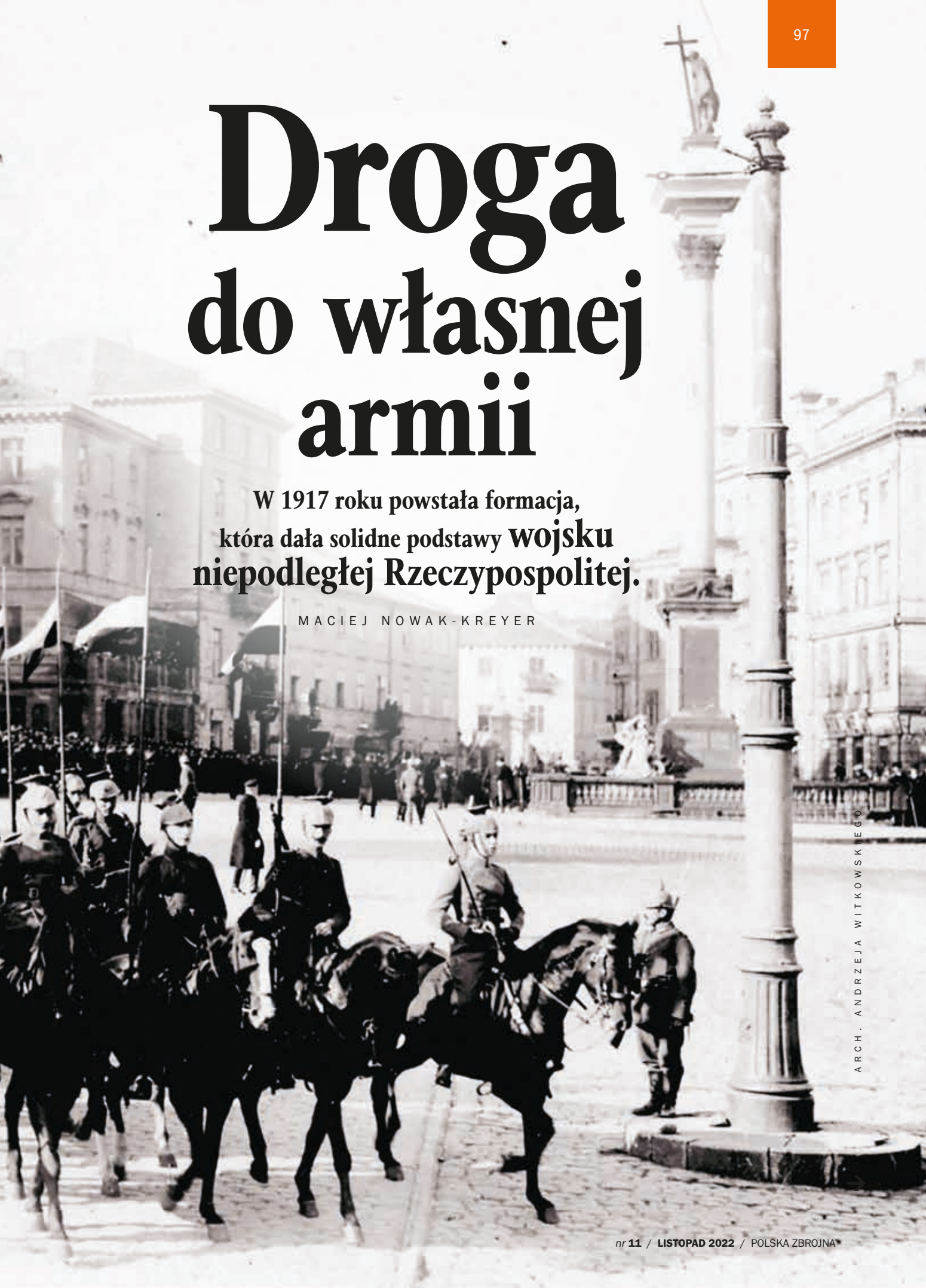

ARCH. ANDRZEJA WITKOWSKIEGO

Plakat werbunkowy autorstwa Bogdana Bartłomieja Nowakowskiego zachęcający do wstępowania do Polskiej Siły Zbrojnej

Kiedy latem 1914 roku wybuchła wielka wojna, Austriacy, Niemcy i Rosjanie, których sojusz umożliwił dokonanie rozbioru Rzeczypospolitej Polskiej, a następnie przez ponad wiek stanowił gwarancję utrzymania tego stanu, stanęli przeciwko sobie. Po początkowych niepowodzeniach szybko wzięli górę Niemcy i Austriacy, a imperium najbardziej znienawidzonego carskiego zaborcy zachwiało się w posadach.

Konflikt między wrogami stanowił doskonałą okazję, aby podjąć walkę o odzyskanie niepodległości. Już w 1914 roku powstała Polska Organizacja Wojskowa, konspiracyjna armia obejmująca wszystkie zabory. Ponadto, chociaż nie powiodła się podjęta przez Józefa Piłsudskiego już na samym początku wojny próba wywołania powstania narodowego w zaborze rosyjskim, ale w porozumieniu z władzami austriackimi z jego inicjatywy udało się sformować polskie oddziały posiłkowe, nazywane Legionami Polskimi. Na przełomie lat 1914 i 1915, w obliczu ataków rosyjskich, użyto ich jako doraźnego wsparcia na zagrożonych odcinkach frontu. Regularne oddziały, po raz pierwszy od dekad w polskich mundurach i z polską komendą, pokazywały światu swoją bitność. We wrześniu 1916 roku Legiony przekształcono w Polski Korpus Posiłkowy, formację, która od kwietnia 1917 roku stała się Polską Siłą Zbrojną. Kiedy 11 listopada 1918 roku odzyskaliśmy niepodległość, żołnierze w niej służący stali się zalążkiem przyszłego, wymarzonego Wojska Polskiego.

Przysięga 3 Pułku Piechoty na wierność cesarzowi Wilhelmowi II w tzw. koszarach Blocha w Warszawie, 9 lipca 1917 roku

NAJWIĘKSZYM KŁOPOTEM, Z JAKIM MUSIAŁA SIĘ ZMIERZYĆ PSZ I KTÓRY PRAWIE ZAKOŃCZYŁ JEJ ISTNIENIE, BYŁ TZW. KRYZYS PRZYSIĘGOWY W LIPCU 1917 ROKU

Cesarze Niemiec i Austro-Węgier 5 listopada 1916 roku w Pszczynie wydali wspólną proklamację, obiecując utworzenie Królestwa Polskiego, które miało pozostawać „w łączności” z obu sprzymierzonymi mocarstwami. Przeszła ona do historii pod nazwą aktu 5 listopada. W tym manifeście ani nie padło słowo „niepodległość”, ani nie sprecyzowano granic Królestwa, które, jak się domyślano, miało obejmować tylko ziemie dawnej Kongresówki.

Oddział żołnierzy z polskiego wojska na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie

9 LISTOPADA 1916 ROKU HANS HARTWIG VON BESELER, ZARZĄDZAJĄCY OKUPOWANĄ PRZEZ NIEMCÓW CZĘŚCIĄ KONGRESÓWKI I JEDEN Z GŁÓWNYCH INICJATORÓW AKTU 5 LISTOPADA, OGŁOSIŁ „WEZWANIE DO BRONI", W KTÓRYM POTWIERDZAŁ ZAMIAR UTWORZENIA POLSKIEJ SIŁY ZBROJNEJ DO WALKI Z ROSJANAMI

Wyraźnie jednak zapowiedziano utworzenie polskiego wojska. Taka deklaracja połowicznej niepodległości nie wzbudziła zatem entuzjazmu wśród Polaków, bo słusznie zakładano, że stanowi przede wszystkim sposób na pozyskanie rekrutów do walki z Rosją. Bezpośrednim powodem owego przedzierzgnięcia się dotychczasowych zaborców w wyzwolicieli był wielki sukces żołnierzy Legionów Polskich w bitwie pod Kostiuchnówką na Wołyniu w lipcu 1916 roku, kiedy uratowali front przed przełamaniem przez Rosjan.

Domysły w pełni potwierdziły się już kilka dni po wydaniu manifestu, kiedy 9 listopada generał gubernator Hans Hartwig von Beseler, zarządzający okupowaną przez Niemców częścią Kongresówki i jeden z głównych inicjatorów aktu 5 listopada, ogłosił „Wezwanie do broni", w którym potwierdzał zamiar utworzenia Polskiej Siły Zbrojnej do walki z Rosjanami. Niemcy planowali oprzeć się na Legionach Polskich, liczyli także na masowy napływ ochotników, tak aby w ciągu sześciu miesięcy sfor-

Kompania szturmowa na manewrach

ARCH. ANDRZEJA WITKOWSKIEGO

ILUSTROWANA KRONIKA LEGIONÓW POLSKICH

ILUSTROWANA KRONIKA LEGIONÓW POLSKICH

Generał niemiecki Felix von Barth w czasie inspekcji wyszkolenia oddziałów Polskiej Siły Zbrojnej

mować trzy dywizje, złożone w sumie z 36 tys. żołnierzy. Jednak do specjalnie utworzonych lokalnych komendantur przy dużych jednostkach wojskowych, gdzie zajmowano się werbunkiem, zgłaszało się niewiele osób. Po pierwsze, na terenie Kongresówki jednocześnie trwał wzmożony werbunek do Polskiej Organizacji Wojskowej. Po drugie, potencjalnych rekrutów zniechęcał fakt, że na czele rzekomo polskiego wojska zamierzał stanąć nielubiany gen. von Beseler.

FORMOWANIE WOJSKA

Tymczasowa Rada Stanu, polski organ powołany przez Niemców 6 grudnia 1916 roku do realizacji obietnic aktu 5 listopada, chociaż posiadała referat wojny, na którego czele stanął Józef Piłsudski, nie dzierżyła władzy nad wojskiem i miała przede wszystkim pełnić rolę opiniotwórczą. Przy niewielkim napływie ochotników fundamentem kontrolowanej przez zaborców Polskiej Siły Zbrojnej miał zostać Polski Korpus Posiłkowy, formacja, w którą zostały przekształcone Legiony Polskie, i którą do 10 kwietnia 1917 roku oddano pod dowództwo von Beselera. Faktyczną pieczę, jako szef wyszkolenia, sprawował nad tworzoną formacją jednak inny niemiecki wojskowy, dla odmiany szanowany gen. Felix von Barth, z pochodzenia Łużyczanin. Zasoby ludzkie Polskiego Korpusu Posiłkowego okazały się cenne w sytuacji praktycznego fiaska werbunku ochotników – do maja 1917 roku zgłosiło się tylko nieco ponad 2 tys. rekrutów. W sumie nowo powstała Polska Siła Zbrojna liczyła około 21 tys. żołnierzy.

W sztabie generalnego gubernatora do spraw polskiego wojska powołano specjalny wydział Polskiej Siły Zbrojnej – Abteilung Polnische Wehrmacht. Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że mimo spotykanej często w historiografii potocznej nazwy polskich sił zbrojnych tworzonych po akcie 5 listopada, czyli Polnische Wehrmacht albo wręcz Polski Wehrmacht, absolutnie nie miały one nic wspólnego z hitlerowską armią. W języku niemieckim słowo „Wehrmacht" oznacza po prostu „siłę zbrojną", a negatywnych konotacji nabrało dopiero w trakcie II wojny światowej.

Tworząc wojsko na bazie Legionów, przede wszystkim korzystano z doświadczonej kadry – do przygotowania szkolenia zaangażowano najzdolniejszych oficerów, m.in. ppłk. Leona Berbeckiego i ppłk. Andrzeja Galicę. Już w styczniu 1917 roku rozpoczęło się trzymiesięczne szkolenie rekrutów, ale oficjalne kursy zainaugurowano 1 maja 1917 roku i dopiero od tej chwili można mówić o PSZ jako osobnej formacji. Główne ośrodki szkoleniowe ulokowano przy jednostkach wojskowych w Ostrowi Mazowieckiej, Zegrzu i Zambrowie.

KŁOPOTY I KRYZYSY

Polskim oddziałom usiłowano narzucić niemiecką musztrę, komendę, a nawet mundury, uzupełnione tylko polskimi akcentami, takimi jak biały orzeł na czerwonym tle naszywany na rękawie i nieforemna rogatywka. Szybko jednak porzucono te pomysły w obliczu zdecydowanego oporu wojska.

Największym jednak kłopotem, z jakim musiała się zmierzyć PSZ i który prawie zakończył jej istnienie, był tzw. kryzys przysięgowy w lipcu 1917 roku. Józef Piłsudski czuł się rozczarowany działalnością Tymczasowej Rady Stanu, a zwłaszcza brakiem kontroli nad wojskiem przyszłego Królestwa Polskiego. Po rewolucji lutowej w Rosji, de facto przesądzającej o klęsce tego państwa w wielkiej

wojnie, nabrał przekonania, że dalsza współpraca z państwami centralnymi jest bezcelowa, i zaczął przygotowywać się do zmiany frontu. Kiedy von Beseler zażądał od żołnierzy Polskiej Siły Zbrojnej przysięgi na wierność cesarzowi niemieckiemu oraz przysięgi braterstwa broni z Niemcami i Austro-Węgrami, żołnierze z I i III Brygady Legionów Polskich 9 lipca 1917 roku odmówili ich złożenia. Zbuntowanych żołnierzy pochodzących z terenów Galicji karnie wcielono do wojska austro-węgierskiego, a pozostałych internowano. Uszczupliło to zasoby PSZ, redukując je o ponad trzy czwarte.

Dla Niemców ta formacja stawała się zbędnym balastem, wręcz potencjalnie niebezpiecznym tworem na tyłach frontu. Nic dziwnego, że uzbrojenie

TWORZĄC WOJSKO NA BAZIE LEGIONÓW, PRZEDE WSZYSTKIM KORZYSTANO Z DOŚWIADCZONEJ KADRY – DO PRZYGOTOWANIA SZKOLENIA ZAANGAŻOWANO NAJZDOLNIEJSZYCH OFICERÓW

Polskim oddziałom usiłowano narzucić niemiecką musztrę, komendę, a nawet mundury, uzupełnione tylko polskimi akcentami, takimi jak biały orzeł na czerwonym tle naszywany na rękawie i nieforemna rogatywka. Szybko jednak porzucono te pomysły w obliczu zdecydowanego oporu wojska. Powyżej odznaka „Polnische Wehrmacht 1917–1918”

tego wojska, w całości dostarczane przez Niemców, uznać można za symboliczne. Około 3,5 tys. żołnierzy miało do dyspozycji zaledwie 13 karabinów maszynowych, 3012 karabinów i karabinków, 110 pistoletów, kilkadziesiąt granatów i kilka dział oraz haubic. PSZ praktycznie pozbawiona była amunicji karabinowej i w ogóle nie miała amunicji artyleryjskiej. Zważywszy na to, że na terenach Kongresówki brakowało przemysłu zbrojeniowego, widać, że Niemcy starannie zadbali, aby to niepotrzebne im polskie wojsko nie zwróciło się znienacka przeciwko Rzeszy.

POLSKA ZWIERZCHNOŚĆ

Znacznie lepiej ułożyły się sprawy związane z umundurowaniem. Już od końca 1916 roku pracowała specjalna komisja mająca za zadanie utworzenie na bazie oferowanych niemieckich uniformów mundurów o polskim charakterze, z którymi w pełni mogliby identyfikować się rekruci. W skład tej komisji weszli m.in. rtm. Wojciech Kossak oraz twórca munduru Legionów Polskich kpt. Czesław Jarnuszkiewicz. Nieforemną rogatywkę zastąpiono maciejówką, wprowadzono także liczne polonizujące modyfikacje ubioru. Wiele z nich przetrwało długie dekady – w tym guziki z godłem, legionowe wężyki na kołnierzach, barwy rodzajów broni. Nowy wzór munduru, wprowadzony w kwietniu 1917 roku, przetrwał w polskim wojsku aż do roku 1922, stanowiąc częsty widok na polach bitew wojny polsko-bolszewickiej.

Szkolenia PSZ odbywały się w ramach trzech kursów dla piechoty i poszczególnych kursów kawalerii, artylerii, saperów oraz taborów, a dotyczyły głównie teorii oraz musztry. Znamienne jednak, że garstkę żołnierzy przeszkolono bardzo gruntownie, korzystając z około 40 specjalnie przetłumaczonych i wydanych regulaminów i instrukcji, które potem tworzyły bazę szkoleniową już dla w pełni niezależnego Wojska Polskiego. Latem 1917 roku rozpoczęły także działalność szkoły oficerska i podoficerska. Powstały w ten sposób zręby wojskowego szkolnictwa przyszłej II Rzeczypospolitej Polskiej, które w trakcie wojen o granice w latach 1918–1920 zapewniły armii niezwykle potrzebną, profesjonalną kadrę.

Tymczasowa Rada Stanu, odpowiadająca za organizację naczelnych władz państwowych, w lipcu 1917 roku wybrała Radę Regencyjną Królestwa Polskiego. I to pod jej kontrolę oddano Polską Siłę Zbrojną. Na wierność temu faktycznemu rządowi polskiemu, chociaż zależnemu jeszcze od zaborców, od 13 października żołnierze PSZ składali przysięgę.

Tę datę można uznać za moment odrodzenia się w pełni niezależnego Wojska Polskiego. Von Beseler zrezygnował ze stanowiska naczelnego wodza, które objął mianowany przez Radę Regencyjną gen. Tadeusz Rozwadowski jako szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. W reakcji na tę zmianę nastąpił masowy napływ chętnych do służby. Liczba wojska, które w październiku dysponowało zaledwie 4813 szeregowymi oraz 352 oficerami, do zaledwie 2 listopada wzrosła o 3 tys. ochotników. Rozpoczęły się dzieje Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej.

Wprawdzie Polska Siła Zbrojna nie odegrała większej roli na polach bitew I wojny światowej, ale już w listopadzie 1918 roku walnie przysłużyła się dziełu rozbrajania wycofujących się z Polski niemieckich oddziałów. Przede wszystkim jednak dała Polsce gotowe kadry i zręby organizacyjne, które w szybkim tempie pozwoliły zbudować ponadmilionową armię, wykuwającą granice i ratującą kruchą niepodległość przed bolszewickim najazdem. ■

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA
POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA

ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO POLSKIE

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna

#bezprzedawNIEnia

Czas na reparacje

Polska chce od Niemiec rekompensaty za zniszczenia z czasów II wojny światowej.

ANNA DĄBROWSKA

LECH CHAREWICZ/PAP

Zniszczony budynek Prudentialu, Warszawa 1945 rok

Strony niemiecka i polska powinny podjąć niezwłoczne działania zmierzające do trwałego, kompleksowego i ostatecznego, prawnego i materialnego uregulowania kwestii następstw agresji i okupacji niemieckiej w latach 1939–1945", mówił Zbigniew Rau, minister spraw zagranicznych, na początku października po podpisaniu i przekazaniu dyplomacji niemieckiej noty w sprawie reparacji za straty spowodowane przez Niemców podczas II wojny światowej. Dodał, że takie uregulowanie pozwoli oprzeć relacje polsko-niemieckie na sprawiedliwości i prawdzie oraz doprowadzi do zamknięcia bolesnych rozdziałów z przeszłości.

Nota wnosi m.in. o wypłacenie przez Niemcy odszkodowania za wyrządzone państwu polskiemu szkody spowodowane agresją i okupacją, rekompensaty dla ofiar i ich rodzin, systemowe rozwiązanie kwestii zagrabionych polskich dóbr kultury oraz zwrócenie zrabowanych przez państwo niemieckie w latach 1939–1945 aktywów i pasywów polskich banków państwowych.

ŚMIERĆ POLSKICH OBYWATELI

Podstawą noty jest raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej. Dokument to efekt pięciu lat pracy parlamentarnego zespołu ds. oszacowania wysokości odszkodowań należnych Polsce od Niemiec za szkody wyrządzone w trakcie II wojny światowej oraz powołanego w 2021 roku Instytutu Strat Wojennych im. Jana Karskiego. Nad raportem pracowało 33 specjalistów i naukowców z różnych dziedzin: ekonomiści, archiwiści, prawnicy, statystycy, demografowie, historycy, rzeczoznawcy.

„Staraliśmy się ująć całokształt strat wojennych, które poniosła Polska w wyniku napaści Niemiec, działań wojennych i okupacji niemieckiej w obszarach związanych z życiem gospodarczym, kulturalnym i społecznym", tłumaczy jeden z autorów raportu prof. dr hab. Mirosław Kłusek, historyk gospodarczy z Uniwersytetu Łódzkiego i dyrektor ISW. W raporcie określono ogólną kwotę tych strat na ponad 6,22 bln zł. Jak podkreślają pracujący nad nim eksperci, najdotkliwsze były te dotyczące ludzi. Ustalono, że z rąk niemieckich agresorów śmierć poniosło 5,219 mln obywateli Polski. „Braliśmy pod uwagę ofiary walk, zbrodni i ludobójstwa, w tym osoby zamordowane w obozach koncentracyjnych i zagłady", wylicza dr hab. Konrad Wnęk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, redaktor naukowy raportu i autor rozdziału poświęconego stratom demograficznym.

Koszt strat z tego tytułu oszacowano na około 4,33 bln zł. „Ta kwota nie jest ekwiwalentem życia

Minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau podkreślał, że uregulowanie kwestii reparacji pozwoli oprzeć relacje polsko-niemieckie na sprawiedliwości i prawdzie.

ZBIORY ANDRZEJA WITKOWSKIEGO

WOJENNE SZKODY

Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej został opublikowany 1 września 2022 roku i składa się z trzech tomów. Pierwszy opisuje i szacuje straty, drugi zawiera dokumentację fotograficzną wojny i okupacji niemieckiej, a trzeci to lista miejsc zbrodni popełnionych przez Niemców. ■

zmarłych i zabitych osób, ale czysto ekonomiczną wyceną życia ludzkiego przez pryzmat utraconego wynagrodzenia”, tłumaczy dr Wnęk. Oszacowano, ile zarobiłyby osoby, które zginęły podczas wojny, gdyby żyły, uwzględniając m.in. ich wiek, płeć czy pochodzenie społeczne. „Potraktowano tę kwotę jako ekwiwalent dochodu uzyskiwanego przez państwo. Utrata każdego obywatela to strata jego wkładu w produkt krajowy brutto”, dodaje redaktor naukowy raportu.

MILIARDY STRAT

W raporcie wyliczono także, że straty materialne obejmujące budynki, obiekty sakralne, przemysłowe, rolnictwo, lasy, energetykę, mienie ruchome w transporcie oraz w wojsku wyniosły blisko 797,4 mld zł. Natomiast te dotyczące bankowości – 89,3 mld zł, ubezpieczalni – 34,8 mld zł, a te spowodowane działalnością niemieckiego banku emisyjnego – 492 mld zł.

Kolejnym obszarem, którym się zajmowano, były zniszczenia w sferze kultury i sztuki. Ich wartość oszacowano na około 19,3 mld zł. „Miałem problem z obliczaniem strat w tej dziedzinie”, podaje prof. Kłusek, który zajmował się obszarem kultury i sztuki, bankowości i skarbu państwa. Jak mówi, powstały co prawda zestawienia Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego z muzeów i innych instytucji, które opisały, co utraciły, ale niestety zbiory często ginęły wraz z inwentarzami. Z kolei w kościołach i świątyniach zdarzało się, że nie sporządzano dokładnych

Zdjęcie u góry: Niemcy pozują na tle płonącej wsi Goryń. Październik 1940 roku

→

POLSKA W WYNIKU AGRESJI I OKUPACJI NIEMIECKIEJ W CZASIE II WOJNY STRACIŁA PONAD 6,22 BLN ZŁ

Ulica Sienna, Warszawa 1945 rok

KAROL SZCZECIŃSKI / EAST NEWS

inwentarzy wyposażenia, i trudno sprecyzować, co uległo zniszczeniu lub zostało zrabowane. „Do tego dochodzą niemożliwe do opisania straty ludności żydowskiej”, mówi prof. Kłusek.

Eksperci przy wyliczaniu bazowali na materiałach zgromadzonych w latach 1945–1947 przez Biuro Odszkodowań Wojennych. Dokumentowało ono szkody wyrządzone przez okupanta niemieckiego osobom prywatnym i państwu polskiemu. Aby przeliczyć straty sprzed 80 lat na dzisiejsze realia, ekonomiści zastosowali metodę odtworzeniową, czyli obliczano, ile budowa danego obiektu kosztowałaby współcześnie, oraz metodę poprzez inflację dolara amerykańskiego. Wyliczyli, że 1 zł w 1939 roku to ok. 16 zł współcześnie. „Te wyliczenia są powściągliwe i mocno niedoszacowane, aby wyeliminować zarzuty zawyżania skali roszczeń”, podkreśla prof. Kłusek.

JÓZEF MENES: „Nie istnieje żadne wiążące źródło prawa międzynarodowego mówiące o zrzeczeniu się przez Polskę praw do niemieckich reparacji”.

ABY PRZELICZYĆ STRATY WOJENNE, EKONOMIŚCI ZASTOSOWALI METODĘ ODTWORZENIOWĄ – OBLICZALI, ILE BUDOWA DANEGO OBIEKTU KOSZTOWAŁABY WSPÓŁCZEŚNIE

SPRAWA JEST ZAMKNIĘTA?

„Nikt nigdy nie wynagrodzi ani nie zrekompensuje zbrodni na polskim narodzie, do jakich doszło podczas II wojny, ale jesteśmy zobowiązani, aby policzyć straty i przedstawić odpowiedni rachunek tym, którzy są im winni”, mówił premier Mateusz Morawiecki 1 września podczas prezentacji raportu. Jak stwierdził, ten dokument może służyć prawdziwemu pojednaniu Polski i Niemiec.

Natomiast rząd Niemiec uważa sprawę reparacji dla Polski za zamkniętą. Kanclerz Niemiec Olaf Scholz podkreślał po publikacji polskiego raportu, że kwestia ta została rozstrzygnięta w prawie międzynarodowym. Strona niemiecka powołuje się przy tym na zrzeczenie się przez rząd PRL-u w uchwale z 23 sierpnia 1953 roku reparacji od Niemiec z tytułu strat poniesionych przez Polskę w czasie II wojny.

„To była tylko deklaracja woli politycznej ówczesnego szefa rządu Bolesława Bieruta, a nie uchwała Rady Ministrów”, podkreśla Józef Menes, współautor raportu i członek rady ISW. Zaznacza, że dokument z 1953 roku nie spełnia wymagań uchwały, nie został też opublikowany w żadnym polskim dzienniku urzędowym. Menes dodaje, że rząd PRL-u działał wówczas pod presją ZSRR. Władze radzieckie po strajkach antykomunistycznych w Niemieckiej Republice Demokratycznej w czerwcu 1953 roku postanowiły złagodzić politykę wobec Niemiec i zaprzestać pobierania od nich reparacji. Ogłosiły wówczas, że Polska także zrzeka się praw do nich.

Jak argumentuje Józef Menes, deklaracja ma też masę uchybień i wad formalnoprawnych, m.in. została wydana niezgodnie z obowiązującym wówczas w Polsce prawem, ponieważ według konstytucji PRL-u zawieranie i ratyfikacja umów międzynarodowych leżały w kompetencji Rady Państwa, a nie rządu. Ponadto na dokumencie nie ma podpisu strony niemieckiej, a więc jest to jednostronna deklaracja, a nie umowa międzynarodowa.

Menes przypomina, że Polska nie była stroną układu podpisanego po zakończeniu konferencji wielkich mocarstw w Poczdamie w 1945 roku. Zgodnie z tym dokumentem niemieckie reparacje dla naszego kraju miały być wypłacane z części przysługującej ZSRR. Józef Stalin zobowiązał się wypłacić Polsce 15% z sumy 10 mld dolarów otrzymanej od Niemiec, czyli 1,5 mld dolarów. Dostaliśmy tylko około 230 mln dolarów.

Kanclerz Scholz, odrzucając polskie roszczenia, odwołuje się do traktatu 2+4 z 1990 roku. Układ zawarto pomiędzy RFN-em, NRD i czterema byłymi mocarstwami okupacyjnymi: USA, Związkiem Radzieckim, Francją i Wielką Brytanią w związku ze zjednoczeniem Niemiec. Jak tłumaczy Menes, ta umowa służyła potwierdzeniu powojennego kształtu niemieckich granic, Polska nie była stroną tego porozumienia i nie dotyczyło ono kwestii odszkodowań.

„Nie istnieje zatem żadne wiążące źródło prawa międzynarodowego mówiące o zrzeczeniu się przez Polskę praw do niemieckich reparacji. Dlatego nasz kraj ma nie tylko moralne, ale też prawne podstawy, aby się ich domagać”, stwierdza Józef Menes. Elżbieta Witek, marszałek Sejmu, podkreśliła podczas prezentacji raportu, że Niemcy muszą Polakom zrekompensować straty z tytułu ludobójstwa i zniszczeń, których dokonali podczas wojny. „Wierzę w to, że jeśli nie nasze pokolenie, to następne uzyska to odszkodowanie”, mówiła. W podobnym duchu wypowiada się premier Morawiecki. „Polska otrzyma reparacje od Niemiec, choć nie nastąpi to szybko”, stwierdza szef polskiego rządu. ■

AGENCJA
MIENIA WOJSKOWEGO

Samoloty wielozadaniowe F-16.
Fot. Archiwum Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych

Zapraszamy na **AIR SHOW**!

26-27 sierpnia 2023

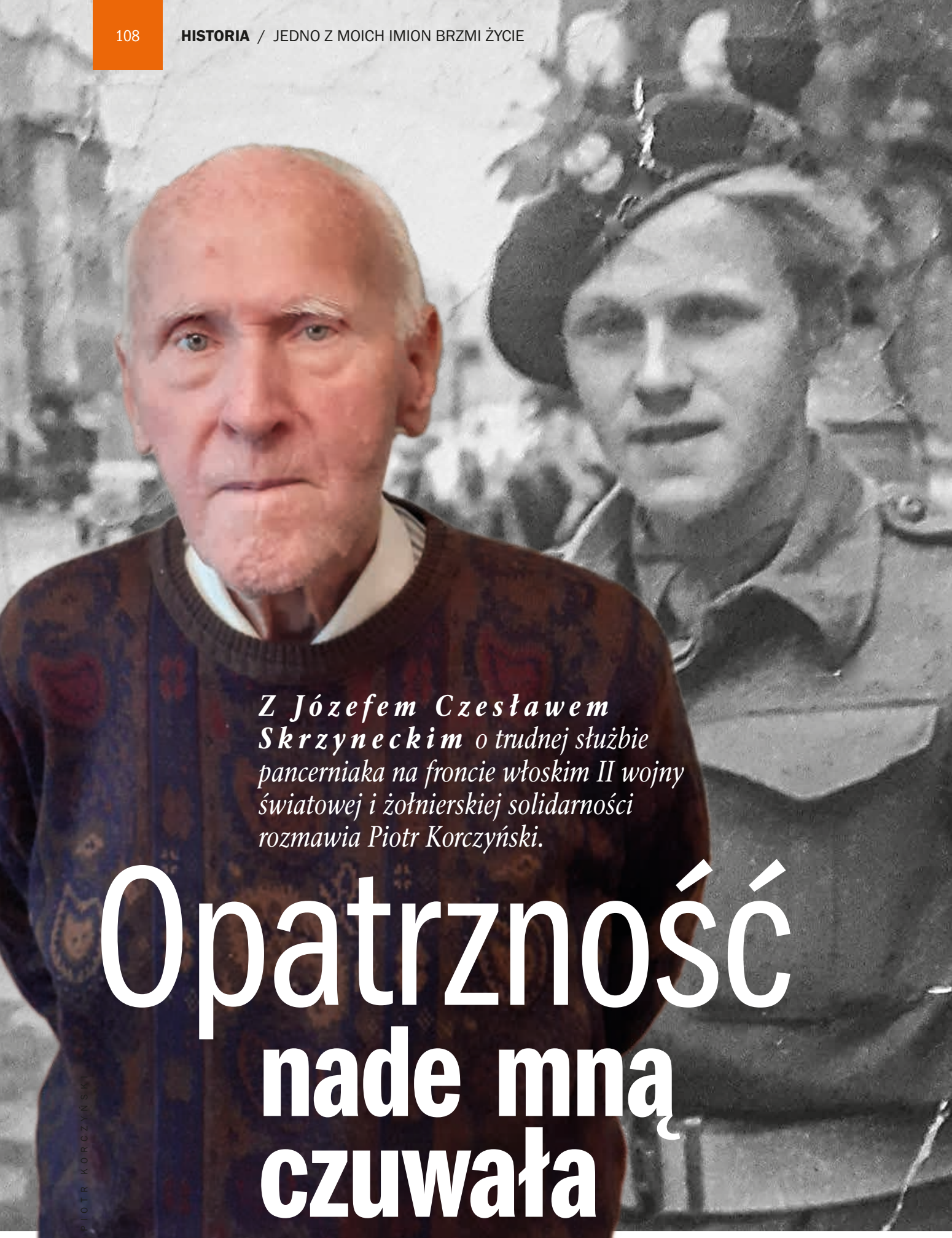

PIOTR KORCZYŃSKI

***Z Józefem Czesławem Skrzyneckim** o trudnej służbie pancerniaka na froncie włoskim II wojny światowej i żołnierskiej solidarności rozmawia Piotr Korczyński.*

Opatrzność nade mną czuwała

PIOTR KORCZYŃSKI

WIZYTÓWKA

JÓZEF CZESŁAW SKRZYNECKI

Urodził się w 1925 roku w Radoszycach. W czasie II wojny światowej służył jako pancerniak w 3 szwadronie 4 Pułku Pancernego „Skorpion”. Mieszka w Łodzi.

Skorpiony. Pierwszy z lewej przykucnął Józef Czesław Skrzynecki.

ARCH. JÓZEFA CZESŁAWA SKRZYNECKIEGO

Jedną z pamiątek zachowanych przez Pana po II wojnie światowej jest fragment gąsienicy shermana – czołgu, na którym walczył Pan jako żołnierz 4 Pułku Pancernego „Skorpion”, mającego opinię elitarnego wśród jednostek 2 Korpusu Polskiego.

Tak. To wyraz przywiązania do tego czołgu – nie tylko narzędzia służącego do walki, lecz także w pewnym sensie i domu, przestrzeni, którą dzieliło się z towarzyszami broni, w której niejako toczyło się życie. W czołgu można było zginąć, ale jednocześnie on chronił nas przed śmiercią… Taki paradoks. Najpierw służyłem w shermanie uzbrojonym w haubicę [wersja M4 105 mm], a następnie takim z długolufowym działem 76 mm [wersja Firefly]. Ten wóz mógł już mierzyć się z niemieckimi panterami czy tygrysami.

Jaką funkcję pełnił Pan w czołgu?

Wszystkie funkcje – od kierowcy po radiotelegrafistę i ładowniczego. To była norma w naszym pułku, by umieć wykonywać prace każdego członka pięcioosobowej załogi shermana. To zwiększało nasze szanse w boju. Na przykład gdy kierowca został ranny, mógł go zastąpić ładowniczy lub dowódca. Ale najważniejsza była solidarność. Pamiętam, jak w naszej kompanii 3 szwadronu pancernego szykowaliśmy się w lipcu 1944 roku do kolejnej akcji na froncie włoskim. Jeden z kolegów był ciężko chory – miał gorączkę i dreszcze. Dowódca zdecydował więc, żeby wyłączyć go z walki. A ten – mimo że panował typowy dla Italii upał – stanął w szeregu w płaszczu zapiętym pod samą szyję i oświadczył, że jedzie razem z nami!

Braterstwo broni w „Skorpionie” nie było pustym hasłem. Jeden za drugiego był gotów dosłownie wskoczyć w ogień. Najbardziej sprawdzało się to wtedy, gdy któryś z naszych wozów został trafiony. Nie patrzyliśmy na nieprzyjacielski ostrzał – ogień z moździerzy czy karabinów maszynowych. Kto mógł, biegł na pomoc. Myśmy szybko potrafili rozpoznać, kiedy czołg jest trafiony. Liczyliśmy tylko, ilu ludzi wyskakuje z płonącej maszyny, i od razu ruszaliśmy im na pomoc. Nawet dziś, po tylu latach, trudno mi wspominać widok palących się żywcem, poparzonych niemiłosiernie kolegów, jak błagają w konwulsjach, by ich dobić…

Kiedyś został trafiony jeden z naszych czołgów. Załoga zaczęła się z niego ewakuować, ale okazało się, że ci żołnierze są na celowniku snajpera. Musieli wybierać – albo śmierć w płomieniach, albo ryzyko trafienia z karabinu snajperskiego. Wybrali mniej straszną opcję, czyli wyskoczenie z wozu. Jednemu z tych chłopaków snajper przestrzelił nos, ale wszyscy, choć ciężko poparzeni, przeżyli.

W jaki sposób trafił Pan do słynnego 4 Pułku Pancernego „Skorpion”?

Przez przypadek. W obozie wojskowym stanęliśmy do apelu w sześciu szeregach. Byłem w ostatnim. I tych żołnierzy dowódcy skierowali do broni pancernej. Po prostu wszyscy, którzy w nim stali, dostali rozkaz odmaszerowania na kurs czołgistów. I nikt z tej grupy nie odpadł ani nie zmienił przydziału. Każdy nosił do końca beret pancerniaka.

Przedtem jednak przeszedłem całą drogę żołnierza-tułacza z armii Andersa [Polskie Siły Zbrojne w ZSRR]. Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku wyjechałem z rodzinnych Radoszyc do Lwowa. Tam miałem dobrego kolegę – Ukraińca. Przechował mnie aż do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku. Razem też znaleźliśmy się tego lata w Dniepropietrowsku i razem po układzie Sikorski-Majski poszliśmy do polskiego wojska. Mimo że ten kolega był czystej krwi Ukraińcem, przyjęto go, i to do lotnictwa! Wyjechał do Wielkiej Brytanii i nasze drogi się rozeszły. Ja szczęśliwie znalazłem się w gronie żołnierzy ewakuowanych w 1942 roku do Iranu, a następnie Iraku i tam dostałem przydział do „Skorpiona”.

SŁUŻYŁEM W WIELU SHERMANACH I ŻADEN Z NICH NIE ZOSTAŁ TRAFIONY – SZCZĘŚCIE PANCERNIAKA!

Nieśmiertelnik Józefa Czesława Skrzyneckiego

PIOTR KORCZYŃSKI

Przeszedł Pan cały szlak bojowy pułku – od Monte Cassino po Bolonię. Które z tych walk były najcięższe?

Najgoręcej było oczywiście pod Monte Cassino. Prawdziwy koszmar – górzysty teren zupełnie nienadający się do walki pancernej. Ponieśliśmy ogromne straty, czego świadectwem do dziś jest pomnik w Gardzieli – jeden z naszych rozbitych shermanów z krzyżem [czołg „Sułtan" dowodzony przez ppor. Ludomira Białeckiego].

Pamiętam, jak nasze czołgi ślizgały się po skałach, starając się zająć wyznaczone pozycje. Jeden z nich spadł i potoczył się w kierunku niemieckich wojsk. Proszę sobie wyobrazić koziołkującego shermana, który powoduje lawinę kamieni. Przerażeni Niemcy pouciekali i schowali się w bunkrach. Ostatecznie czołg zarył lufą w zboczu i zatrzymał się kilka metrów przed przepaścią. Gdyby nie to, spadłby w nią i się roztrzaskał, a jego załoga zginęłaby… Tymczasem żołnierze byli jedynie mocno poobijani. Niemcy zaabsorbowani spadającymi kamieniami nie otworzyli do nich ognia. Wszyscy zdołali wyjść z maszyny i wrócić na górę. Jeśli dobrze pamiętam, to była odległość około 30 m. Śmierć czyhała tam na nas dosłownie na każdym kroku, bo chociaż Niemcy nie spodziewali się aż takiej aktywności naszych czołgów, to naszpikowali przejazdy licznymi minami przeciwpancernymi, m.in. we wspomnianej Gardzieli, gdzie przetrzebiono nasz 3 szwadron. Pomimo to myśmy się rwali do walki, nie mogliśmy znieść, że Niemcy tak długo się tu trzymają!

Po Monte Cassino były kolejne operacje. Którą szczególnie Pan zapamiętał?

Z perspektywy żołnierza wojna to nie tyle nazwy operacji, miejscowości czy nazwiska dowódców, ile różne epizody – jak puzzle. Pamiętam jedno z natarć… Nasza piechota zaległa pod ogniem i została dość mocno zdziesiątkowana. Wówczas dowództwo postanowiło wysłać na odsiecz czołgi, a my akurat byliśmy w trakcie przyjmowania zaopatrzenia. Natychmiast rozkazano przerwać załadunek i tak jak staliśmy, ruszyliśmy do boju. Gros shermanów uderzyło w Niemców na wprost, a trzy czołgi okrążyły ich linie z zadaniem odcięcia im odwrotu. Nagle pocisk artyleryjski trafił w wieżę jednego z czołgów. Drugiemu strzaskało gąsienice. Nie wiadomo, czy była to mina, czy pocisk z działa. Okazało się, że z ostatnim czołgiem nie można nawiązać łączności, więc jedna z załóg otrzymała rozkaz udania się jego śladem za linie nieprzyjacielskie i ściągnięcia go z powrotem.

Chłopaki dotarli szczęśliwie do tego shermana od tyłu. Ich dowódca wyskoczył na pancerz i zaczął stukać we właz, by przekazać rozkaz o wycofaniu się. Ale załoga nie zauważyła, że to swoi. Mieli broń przygotowaną do strzału, myśląc, że to Niemcy dobijają się, by do środka wrzucić granaty. Oficera nachylającego się nad włazem przed śmiercią uratowało to, że miał na szyi zawieszoną angielską lornetkę. Dowódca czołgu ją zobaczył, zawahał się i nie strzelił. Zatem o życiu i śmierci na wojnie czasem decydują drobiazgi.

Podczas walk na froncie włoskim zdarzało się, że na drugą stronę przechodzili żołnierze wcieleni przez Niemców do wojska. Czy niektórzy z Pana kolegów mieli za sobą służbę w Wehrmachcie?

W naszym pułku około 40% żołnierzy było wcześniej w armii niemieckiej. Witano ich bardzo chętnie ze względu na świetne wyszkolenie. Oni praktycznie od razu po zgłoszeniu się z obozu jenieckiego szli do służby liniowej.

Wielu żołnierzy 2 Korpusu Polskiego z obawy przed represjami rządzących w Polsce komunistów postanowiło pozostać na emigracji. Pan znalazł się wśród tych, którzy wrócili. Jakie były powody tej decyzji?

Prosiła mnie o to mama. W Wigilię 1945 roku zmarł mój brat i ona bardzo rozpaczała, że nie może zobaczyć drugiego syna. Słała do Anglii list za listem z prośbami, bym wrócił. Znajomi namawiali mnie, bym jechał razem z nimi – albo do Australii, albo do Ameryki, lecz matczynej prośbie nie mogłem odmówić. I proszę sobie wyobrazić, że jak wróciłem w rodzinne strony, to chcieli mnie zastrzelić koledzy, którzy w międzyczasie wstąpili do UB [Urząd Bezpieczeństwa]. Oni najczęściej chodzili pijani i strzelali dla zabawy. Napotkawszy mnie, jeden z nich zagroził: „Andersowcu, zastrzelimy cię!". Jak wytrzeźwiał, to jednak się opamiętał i przeprosił. Opatrzność nade mną czuwała przez całą wojnę. Służyłem w wielu shermanach i żaden z nich nie został trafiony – szczęście pancerniaka! ■

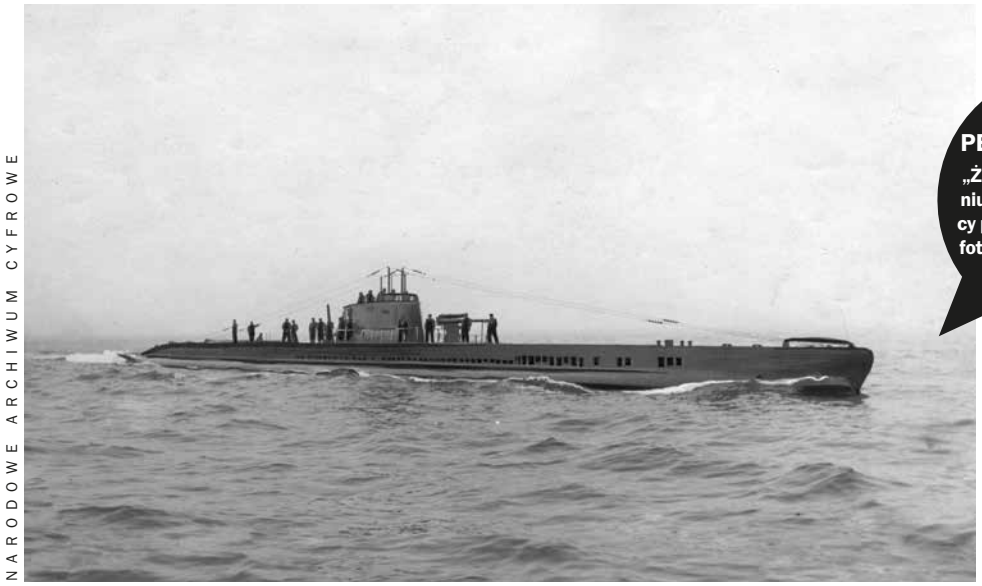

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

„Żbik po zmartwychwstaniu, 1938", taki intrygujący podpis jest na odwrocie fotografii jednego z przedwojennych okrętów podwodnych.

CUDEM **OCALENI**

Niewiele brakowało, **a rutynowe ćwiczenia zakończyłyby się śmiercią załogi okrętu podwodnego.**

Ćwiczenia, w których w 1938 roku brała udział załoga ORP „Żbik", polegały na wykonaniu manewru położenia okrętu na dnie i przeczekaniu ataku kontrtorpedowców. Po kilku godzinach dowódca kmdr ppor. Michał Żebrowski dał rozkaz oderwania się od dna. Jakież było jego zdziwienie, kiedy okręt ani drgnął. Żebrowski wydał rozkaz, żeby wyszasować (opróżnić z wody) środkowe balasty i dać silniki „cała wstecz", co powinno podnieść jednostkę, ale to nic nie pomogło. Jakby jakaś tajemnicza siła trzymała ją w swej mocy…

Został jeszcze jeden jedyny sposób: wyszasowanie wszystkich balastów, lecz to wymagało ogromnej ilości powietrza, a pojemność akumulatorów pozwalała na pracę silników już tylko przez 45 minut… Istniała obawa, że jeśli ta próba się nie powiedzie, to okręt zmieni się w trumnę dla załogi. Grozę potęgował fakt, że w tamtych latach marynarka wojenna nie posiadała żadnych urządzeń ratunkowych, by przyjść marynarzom z pomocą z zewnątrz, a na „Żbiku" był tylko jeden aparat nurkowy. Sytuacja przedstawiała się zatem krytycznie. Oficerowie zachodzili w głowę, co ją spowodowało, i po analizie map poznali powód. Odkryli, że niefortunnie położyli okręt nie na piaszczystym dnie, lecz w mulastej glinie! To ona przyssała go z taką siłą.

W końcu komandor porucznik dał rozkaz szasowania wszystkich balastów i… niestety, okręt ani drgnął. Wszystkie klasyczne sposoby zawiodły. Dowódca spróbował zatem rozruszać „Żbika" na boki, uruchamiając jeden silnik naprzód, drugi wstecz przy odpowiednim położeniu steru. Nic to nie dało. Wreszcie, ryzykując wyczerpanie baterii, dał komendę: „Oba silniki cała naprzód!". Śruby pracowały na pełnych obrotach, silniki wyły, kadłub wibrował, a przez okienka w kiosku widać było ogromne tumany mułu. Po kilkunastu minutach Żebrowski zakomenderował: „oba silniki stop!". Okręt nie uniósł się ani trochę. Ostatnia próba zawiodła, akumulatory zostały wyczerpane całkowicie. Pod pokładem zapanowała rezygnacja. Dowódca polecił wypuścić boje ratunkowe, by ułatwić zadanie ekipie poszukiwawczej, która niechybnie wyruszyłaby na pomoc, ale bez odpowiedniego sprzętu ratunkowego szanse na ocalenie całej załogi były niewielkie.

Nagle marynarze poczuli lekkie drgnięcie, po chwili następne – mocniejsze – i okręt poszedł do góry! Sam odkleił się od dna! Kiedy „Żbik" znalazł się na powierzchni, po pięciu godzinach osadzenia w mule, otwarto właz i świeże powietrze wypełniło centralę okrętu – ludzie poczuli się, jakby zmartwychwstali. ■

PIOTR KORCZYŃSKI

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Wydarzyło się przed stu laty czy zaledwie chwilę temu? Lektura fragmentów artykułów sprzed wieku pokazuje, że żołnierzy, mimo upływu czasu, nurtują podobne problemy – ćwiczenia na poligonach, trudy garnizonowego życia, problemy z zakwaterowaniem, umundurowaniem czy wsparciem dla weteranów. Codzienne sprawy obok wielkiej polityki, małe problemy obok dziejowych wydarzeń. Warto przypomnieć, czym żyli czytelnicy „Polski Zbrojnej" od początku jej istnienia.

Listopad 2022 roku

Życie wojskowe

INFORMACJE

= Pogrzeb gen. dyw. Iwaszkiewicza*

W dniu dzisiejszym, o godz. 10.30, po odprawieniu nabożeństwa żałobnego w kościele św. Krzyża, przeniesione zostaną zwłoki ś. p. generała Iwaszkiewicza na dworzec główny, skąd wieczorem o 6.45 zawiezie je pociąg pospieszny do Lwowa. [...] spoczną one na cmentarzu Obrońców Lwowa.

*

Dowiadujemy się, iż władze wojskowe oraz społeczne zadecydowały, aby zamiast wieńców na trumnę ś. p. generała Iwaszkiewicza, składać ofiary na inwalidów wojennych.

30 listopada 1922 roku

*** Wacław Iwaszkiewicz-Rudoszański, uczestnik I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej, w czasie Bitwy Warszawskiej był dowódcą Frontu Południowego. Instytut Pamięci Narodowej wpisał nagrobek Wacława Iwaszkiewicza do ewidencji grobów weteranów walk o wolność i niepodległość Polski.**

= Dekoracja Naczelnego Wodza

Według telegraficznych wiadomości, które nadeszły z Madrytu, przyznaje dekret królewski Naczelnemu Wodzowi, Józefowi Piłsudskiemu, wielki wojenny krzyż zasługi.

16 listopada 1922 roku

= Sprawy personalne oficerów

Minister Spraw Wojskowych wydał rozkaz następujący (Rozk. Dz. 199):

Celem uniknięcia zdarzających się nieporozumień i nieścisłości, zarządzam

Wszelkie rozporządzenia natury ogólnej, dotyczące w jakimkolwiek kierunku spraw personalnych oficerów, względnie ich życia prywatnego, [...] należy kierować do Oddz. V Szt. Gen. celem zreferowania.

21 listopada 1922 roku

= Poprawa żywności szeregowych

M. S. Wojsk. Zezwoliło celem podwyższenia w okresie zimowym, bez dodatkowego obciążenia Skarbu Państwa wartości odżywczej należytości żywnościowej, przysługującej szeregowym pełniącym obowiązkową służbę wojskową i wychowankom szkół na zamianę marmelady chlebem i tłuszczem w pewnym ustalonym stosunku, względnie na wypłacanie za powyższy artykuł ekwiwalentu pieniężnego.

25 listopada 1922 roku

INWALIDZI

= Termin „inwalida wojenny"

Celem ustalenia jednolitego rozumienia „inwalida wojenny (wojskowy)", poleca Dz. Rozk. 44.22 na przyszłość używanie terminu tego zgodnie z Ustawą o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i ich rodzin oraz rodzin po poległych i zmarłych z dn. 18 marca 1921 r. tylko dla określenia osób, które doznały uszkodzenia na zdrowiu na skutek służby wojskowej, niezależnie od ich zdolności do tejże służby.

Osoby płci męskiej, uznane za inwalidów wojennych lub cywilnych, nie mogą z tego tylko tytułu być zwalniane od służby wojskowej. Jedynie komisje poborowe, oraz (super) rewizyjne, są uprawnione do oceny zdolności do służby wojskowej.

16 listopada 1922 roku

Poległym na polach chwały
w obronie wolności Ojczyzny
i majestatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej
Towarzyszom Broni
Cześć i Sława!

1 listopada 1922 roku

DEPESZE

Konferencja Lozańska*

Pierwsze posiedzenie

LOZANNA, 20.XI (Pat.) Dziś po południu odbyło się w Lozannie pod przewodnictwem szwajcarskiego prezydenta związkowego dr. Haaba pierwsze posiedzenie pokojowej konferencji Wschodniej. Licznie zebrana publiczność oczekiwała przed gmachem przybycia delegacji. O godz. 4-ej po południu dr. Haab otworzył pierwsze zebranie.

21 listopada 1922 roku

*** Obrady zakończyły się w lipcu 1923 roku podpisaniem porozumienia mającego zastąpić traktat z Sévres, od którego przestrzegania odstąpiła Turcja. Lozański traktat był ostatnim dokumentem stanowiącym następstwo I wojny światowej.**

Wieści z Sowietów

Głód wzrasta

GENEWA, 9.11. (Pat). Komitet pomocy Rosji d-ra Nansena* komunikuje: Delegat stowarzyszenia Kwakrów, który niedawno odbył podróż do prowincji Buzułuku, donosi, iż jest rzeczą nieodzowną, aby przynajmniej jeszcze przez 6 miesięcy prowadzono akcje pomocy. [...] Władze sowieckie zachęcają włościan do robienia zapasów traw jadalnych. W niektórych okręgach władze każą już kopać olbrzymie rowy na trupy, ponieważ przewidywana jest wielka śmiertelność w ciągu najbliższych miesięcy.

12 listopada 1922 roku

*** Międzynarodowy Komitet Pomocy Rosji (Comité international de secours à la Russie – CISR), kierowany przez Fridtjofa Nansena, norweskiego dyplomatę, podróżnika, działacza na rzecz uchodźców, laureata Pokojowej Nagrody Nobla**

Koniec procesu Fedaka*

LWÓW, 18.11. (Pat). Dzisiejsze posiedzenie trybunału trwało bez przerwy od godz. 9-tej rano do godz. 6 i pół wieczorem. Pierwsze pytanie główne, czy Stefan Fedak jest winien, że dnia 25 września 1921 r. we Lwowie w czasie uroczystości otwarcia Targów Wschodnich i nastroju patrjotycznego, uroczystością wywołanego w zamiarze pozbawienia życia Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego i lwowskiego wojewody Kazimierza Grabowskiego z ukrycia z tyłu, zatem sposobem zdradziecko - podstępnym, wśród tłumu trzykrotnie strzelił z rewolweru do Naczelnika Państwa i wojewody Grabowskiego, przyczem wojewodę ciężko na ciele uszkodził [...].

Sędziowie przysięgli uznali Fedaka winnym tylko zbrodni usiłowanego morderstwa popełnionego na osobie wojew. Grabowskiego [...].

W myśl tego werdyktu trybunał skazał Stefana Fedaka na 6 lat ciężkiego więzienia z postem co miesiąc.

19 listopada 1922 roku

*** Proces był na bieżąco szeroko relacjonowany przez „Polskę Zbrojną". Stepan Fedak, członek Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, został wraz z kilkoma towarzyszami ujęty po nieudanej próbie zamachu na Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Grabowskiego. Jak utrzymywał, celem był wyłącznie ten drugi. Ostatecznie skazano go tylko za usiłowanie zabójstwa wojewody lwowskiego. Co ciekawe, sam Piłsudski podobno zabiegał o jak najłagodniejszy wyrok dla Fedaka.**

Przez lunetę

W sklepie spółdzielni oficerskiej

Kapitan B. nadsyła nam uwagi następujące:

W środę udałem się do sklepu Spółdzielni oficerskiej przy ul. Nowy Świat, celem kupienia kamaszy. Na zapytanie, czy są trzewiki czarne, sprzedający odrzekł krótko i węzłowato:

– Niema!

Wobec tego poprosiłem o trzewiki żółte. Sprzedający podał mi bardzo mały numer, oświadczając znowu krótko i węzłowato, iż większych numerów:

– Niema!

Pudełek jednak z trzewikami żółtymi było dużo, zajrzałem więc do jednego z nich i, o dziwo, znalazłem to, czegom szukał.

Pytam również o obuwie damskie [...].

– Niema!

Zapytałem z kolei o cenę leżących na stole lakierek [...].

– Niema! Już sprzedane! [...]

Uparłem się pomimo to i kamasze kupiłem właśnie z seryj tych, których „nie było".

4 listopada 1922 roku

Zmiany w umundurowaniu

(Wywiad „Polski Zbrojnej"*)

– Jakież projekty są najbliższe realizacji i jakie przynoszą zmiany?

– Gotowe już, opracowane projekty, czekające tylko zatwierdzenia dotyczą przedewszystkiem wyłogów i czapek. Otóż wprowadzone będą we wszystkich rodzajach broni i służb na czapkach otoki.

– Czy nie moglibyśmy zaspokoić czytelników „Polski Zbrojnej", jakiego koloru będą te otoki?

– Najchętniej, Więc generałowie, obok dotychczasowych łapek i wypustek będą nosili na czapkach otok granatowy, aksamitny. W piechocie zaś innowacją będzie tylko granatowy otok sukienny. Strzelcy podhalańscy dostaną, obok dotychczasowej łapki granatowej, perłową wypustkę, otok jednak taki, jak piechota i czołgi, którym dodano tylko ciemno-zieloną wypustkę.

*** Wywiad z referentem techniczno-ubiorczym p. Rawiczem-Szczerbą**

5 listopada 1922 roku

We fragmentach artykułów „Polski Zbrojnej" została zachowana oryginalna pisownia. Teksty oznaczone gwiazdką są współczesnym komentarzem redakcji.

DZIEŃ W KOSZARACH

Akcja „Trenuj z wojskiem” w Dęblinie cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Kto czekał do ostatniej chwili z zapisem, musiał obejść się smakiem. Sto miejsc błyskawicznie zarezerwowali ludzie z całej Polski.

PIOTR RASZEWSKI

Na strzelnicy był czas na zadawanie pytań. Dociekliwi uczestnicy chcieli dowiedzieć się jak najwięcej o zasadach obsługi prawdziwej broni, przeznaczeniu poszczególnych rodzajów uzbrojenia czy danych techniczno-taktycznych.

PIOTR RASZEWSKI

Nauka rzucania granatem bojowym cieszyła się dużą popularnością.

ŻOŁNIERZE ZAPEWNIAJĄ, ŻE NIE TRZEBA MIEĆ ŻADNYCH PREDYSPOZYCJI FIZYCZNYCH, UMIEJĘTNOŚCI WOJSKOWYCH CZY PRZYGOTOWANIA, BY UKOŃCZYĆ WEEKENDOWY TRENING

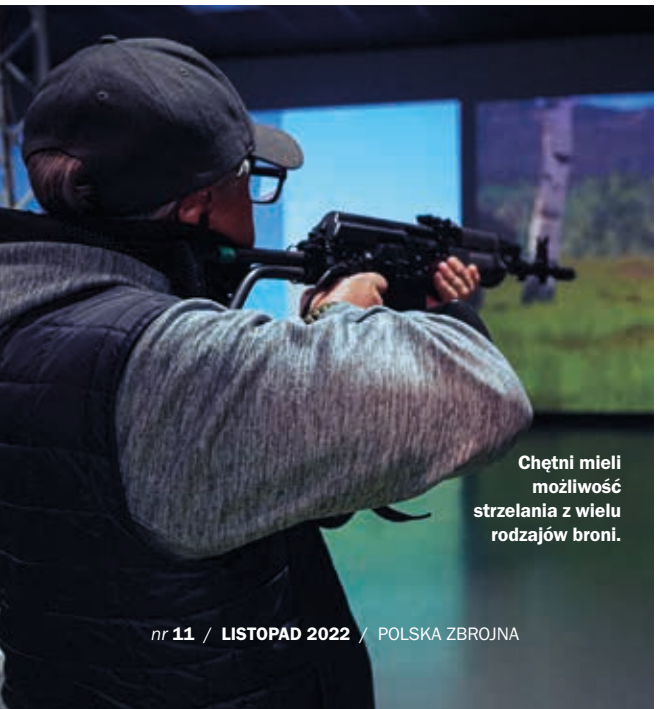

Chętni mieli możliwość strzelania z wielu rodzajów broni.

Szkolenie rozpoczęło się punktualnie o godzinie 8.00. Jednak już trzy kwadranse wcześniej parking przed dęblińską jednostką zaczął sukcesywnie zapełniać się autami z rejestracjami z różnych regionów Polski. Niektórzy pokonali sporą odległość, by spędzić ten dzień w koszarach. „Przyjechaliśmy specjalnie z Warszawy. Chcieliśmy być o 7.30, żeby się nie spóźnić. Udało się dotrzeć na czas i już od razu poczułem, że to jest dobrze rozpoczęta sobota”, mówi Jan Jaworski, który do Dęblina przyjechał z dwoma kolegami.

Takich ochotników, jak ci z Warszawy, pojawiło się przed wejściem na teren dęblińskiej jednostki blisko stu. „Rzeczywiście przewidzieliśmy limit stu osób na jedno szkolenie. Zależało nam, by nie tworzyć dużych grup, bo wtedy instruktorzy nie mogliby poświęcić każdemu odpowiednio dużo czasu. Okazało się, że limit osiągnęliśmy zaledwie po kilku dniach, bo zainteresowanie było ogromne”, przyznaje st. chor. sztab. Marcin Chruścicki, p.o. szef sekcji wychowawczej Centrum Szkolenia Inżynieryjno-Lotniczego w Dęblinie.

STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

Setka osób szybko została podzielona na sześć grup. Już pół godziny po przekroczeniu murów jednostki rozpoczęły się szkolenia. Pierwsze stanowisko zostało ulokowane przed

PIOTR RASZEWSKI (4)

Instruktor pokazuje na manekinie, jak udzielić pierwszej pomocy.

jednym z koszarowych budynków. Tu uczestnicy akcji „Trenuj z wojskiem" poznawali zagadnienia dotyczące medycyny pola walki. Instruktor prowadził pokaz pierwszej pomocy. Demonstrował na manekinie, jak właściwie opatrzyć ranę czy unieruchomić kończynę z urazem. „Dowiedziałam się rzeczy, które mogą się przydać w codziennym życiu, bo przecież udzielanie pierwszej pomocy czy opatrywanie ran to umiejętności, które powinien posiadać każdy, a tak niestety nie jest", mówi Ewa Sobianek.

Szkolenie z pierwszej pomocy miało głównie charakter teoretyczny, ale tuż obok, w środku budynku, organizatorzy postawili na praktykę. To właśnie tam znajduje się symulator pola walki Śnieżnik, za którego sprawą uczestnicy szkolenia mogli sprawdzić swoje umiejętności strzeleckie. „To punkt, w którym będziemy ćwiczyć strzelanie dynamiczne. Kilka osób strzela jednocześnie z różnych postaw strzeleckich i różnych symulatorów broni", tłumaczyła grupie st. kpr. Magdalena Porowska. „Dostaniecie konkretną liczbę amunicji. Musicie współdziałać i zgrywać się w walce, a zarazem każdy z was ma pilnować swojego sektora", wyjaśniała instruktorka.

Szkolenia w ramach akcji „Trenuj z wojskiem" odbywają się w całej Polsce do końca listopada. Wystarczy wybrać odpowiednią jednostkę i złożyć w niej swoje zgłoszenie.

Rzeczywiście, po krótkim instruktażu uczestnicy zajęli wyznaczone pozycje i rozpoczął się ostrzał przeciwnika. „Zazwyczaj takie rzeczy widzi się w grach komputerowych albo w telewizji, ale tu mamy do czynienia z dużo lepszym odzwierciedleniem rzeczywistości. Może nie ma prawdziwej amunicji, ale wszystko jest bardzo realne", tłumaczy z wyraźną ekscytacją Patryk Wysok z Lubartowa. „Oczywiście w ciągu 45 minut nie da się nauczyć wszystkiego, bo niektórzy poświęcają lata, by dobrze strzelać. Na pewno można jednak przyswoić sobie podstawy, zwłaszcza że chętni mieli możliwość strzelania z wielu rodzajów broni", dodaje młody lubartowianin.

Dla Agnieszki Wiechnik z okolic Lublina wizyta w Dęblinie oznaczała pierwszy kontakt z bronią. „Myślę, że poszło mi całkiem nieźle. Na początku pojawił się lekki stres, ale instruktorzy nam wszystko wytłumaczyli, a po pierwszym strzelaniu strach już nie stanowił przeszkody", tłumaczy uczestniczka szkolenia i dodaje: „Jeszcze nigdy nie brałam udziału w podobnym szkoleniu, ani strzeleckim, ani pierwszej pomocy. Chciałam się tu nauczyć czegoś, co może mi się przydać na co dzień. Do przyjazdu namówiły mnie koleżanki i nie żałuję, że

Jeśli ktoś znajdzie się w nieznanej okolicy, oddalonej od cywilizacji, przyda mu się umiejętność orientacji w terenie.

WIELE PYTAŃ POJAWIŁO SIĘ W PUNKCIE, GDZIE INSTRUKTOR OBJAŚNIAŁ, JAK PRZETRWAĆ W TERENIE. UCZESTNICY CHCIELI SIĘ DOWIEDZIEĆ, JAK ZBUDOWAĆ BEZPIECZNE SCHRONIENIE W LESIE, UZDATNIĆ WODĘ DO PICIA CZY UNIKNĄĆ HIPOTERMII

tu jestem”, mówi Agnieszka Wiechnik. Z kolei Adam Krakowiak zauważył, że nawet krótkie ćwiczenia dają możliwość zdobycia sporej wiedzy. „Wydaje mi się, że znacznie poprawiłem celność. Do tej pory nie wiedziałem, że aby trafić przeciwnika, lufę powinno się trzymać nieco niżej”, wskazuje gestem młody mężczyzna. „Nie wiem, co pokaże przyszłość, ale nie wykluczam, że zwiążę się z wojskiem. Jeśli nie zawodowo, to może w ramach obrony terytorialnej”, zastanawia się Adam Krakowiak, na co dzień strażak ochotnik z miejscowości Kolonia Drzewce w gminie Nałęczów.

Na strzelnicy był też czas na zadawanie pytań. Dociekliwi uczestnicy chcieli dowiedzieć się jak najwięcej o zasadach obsługi prawdziwej broni, przeznaczeniu poszczególnych rodzajów uzbrojenia czy danych techniczno-taktycznych. „Staraliśmy się odpowiadać na każde pytanie, mimo że było ich naprawdę dużo”, zapewnia st. kpr. Magdalena Porowska i podkreśla, że krótkie, intensywne szkolenie przyniosło całkiem niezłe wyniki. „Niemal wszyscy zaliczyli swoje zadania. Szybko zrozumieli zasadę zgrywania przyrządów celowniczych i w większości strzelali celnie, nawet zaskakująco celnie, jak na tak krótkie szkolenie”, ocenia instruktorka.

TRENING CZYNI MISTRZA

Strzelanie wzbudziło chyba najwięcej emocji, ale ciekawie było też w pozostałych punktach. W jednym z nich na uczestników akcji „Trenuj z wojskiem” czekał st. sierż. Mariusz Starosz. „Za pięć minut przyjdzie do mnie nowa grupa z innego punktu. Tu będą mogli nauczyć się rzucać granatem”, zaczął rozmowę instruktor i zaznaczył, że szkolenie rozpocznie się od teorii: „Najpierw uczestnicy dowiedzą się, z czego jest zbudowany granat bojowy i jakie ma możliwości. Mamy tu granaty ćwiczebne, które idealnie odwzorowują te bojowe. Później będzie czas na praktykę, bo chcę, żeby każdy spróbował rzucać takim granatem. A nie jest to wcale takie łatwe”, wyjaśnia st. sierż. Mariusz Starosz.

Uczestnicy szkolenia szybko przekonali się, że instruktor miał rację. Daleki i celny rzut granatem to niezłe wyzwanie. „To zdecydowanie nie jest rzut piłeczką palantową, choć wydawało się, że zasada jest taka sama. Po naszych próbach widać, że trzeba jeszcze trochę potrenować. Uważaliśmy, że nie będzie problemu, by trafić do znacznika, ale nikomu jeszcze się to nie udało”, przyznaje Jan Jaworski z Warszawy i podkreśla, że w tym wypadku sprawdza się zasada, że trening czyni mistrza. „Przede wszystkim trzeba oswoić się z pozycją i zastosować odpowiednią technikę rzutu. Jeśli się to wypracuje, wyniki na pewno będą zdecydowanie lepsze”, mówi z przekonaniem młody uczestnik treningu.

Wiele pytań pojawiło się w punkcie, gdzie instruktor objaśniał, jak przetrwać w terenie. Anna Pogoda-Łukasiewicz, nauczycielka z Lubartowa, podkreśla, że te zajęcia były jednymi z najciekaw-

St. chor. sztab. MARCIN CHRUŚCICKI, Centrum Szkolenia Inżynieryjno-Lotniczego w Dęblinie: „Trzeba zaznaczyć, że, oprócz wymiaru poznawczego takie szkolenie daje też ludziom, którzy tu trafiają, poczucie bezpieczeństwa. Pokazujemy bowiem, że wojsko jest coraz nowocześniejsze, żołnierze są wyspecjalizowani, a jednostki coraz lepiej uzbrojone”.

PIOTR RASZEWSKI (2)

szych. „Zwłaszcza że można było usłyszeć o wielu rzeczach, przydatnych również w życiu codziennym, chociażby jak poprawnie rozpalić ognisko”, dodaje. Uczestnicy chcieli się też dowiedzieć, jak zbudować bezpieczne schronienie w lesie, uzdatnić wodę do picia czy uniknąć hipotermii.

Jeśli ktoś znajdzie się w nieznanej okolicy, oddalonej od cywilizacji, przyda mu się też umiejętność orientacji w terenie. Dlatego w kolejnym punkcie można było poznać zasady poruszania się po nieznanym rejonie. „Chcemy wytłumaczyć, jak określić azymut za pomocą busoli. Oczywiście zaczynamy od informacji teoretycznych, ale jest też część praktyczna, w której uczestnicy muszą określić azymut na wskazany przedmiot terenowy”, wyjaśnia sierż. Krzysztof Lentas. Instruktor zaznacza, że największe kłopoty sprawia uczestnikom… liczenie. „To dla nich zdecydowanie najtrudniejsze, bo busola AK wyskalowana jest w tysięcznych topograficznych, które trzeba przeliczyć na stopnie. Dlatego wiele osób podkreślało, że orientacja w terenie bez GPS-u nie jest wcale taka łatwa”, opowiada z uśmiechem sierż. Lentas.

Dużą ciekawość uczestników wzbudzał również punkt, w którym dęblińscy żołnierze tłumaczyli, jak zachować się w razie ataku bronią chemiczną. Właśnie tu można było przymierzyć maskę przeciwgazową MP-5 i dowiedzieć się, do czego służy filtracyjna odzież FOO-1. „Pytania dotyczyły głównie tego, ile czasu można przebywać w tym stroju i przed czym chroni. Pojawiło się też sporo pytań w odniesieniu do sytuacji na wschodzie Europy i zagrożenia dotyczącego użycia broni jądrowej. Widać, że ci, którzy tu przyszli, chcą być bardziej świadomi tego, jak chronić się w razie zagrożenia. Cieszymy się, że po 45-minutowym szkoleniu takie osoby są w stanie prawidłowo włożyć maskę czy odzież przeciwchemiczną”, podkreśla st. kpr. Grzegorz Krzysztoszek.

Całe szkolenie trwało około ośmiu godzin. Wśród jego uczestników nie było niezadowolonych. „Bardzo się cieszę, że mogłam spróbować swoich sił na strzelnicy. Na co dzień jestem nauczycielem edukacji dla bezpieczeństwa. W związku z tym, że teraz do podstawy programowej wszedł nowy dział, dotyczący strzelectwa, chciałam zobaczyć, jak takie szkolenie ogniowe odbywa się w wojsku”, przyznaje Anna Pogoda-Łukasiewicz.

CHĘTNYCH NIE BRAKUJE

Zdaniem wielu osób biorących udział w szkoleniu dodatkową jego atrakcją jest to, że odbywa się w jednostkach wojskowych. „Chciałam zobaczyć, jak jednostka wojskowa wygląda od środka i jak mundurowi tu na co dzień funkcjonują”, mówi Ewa Sobianek, która za namową koleżanki do Dęblina dotarła z okolic Kocka. Z kolei Karolina Wierzchołek na „Trenuj z wojskiem” przyjechała z Warszawy. Jak przyznała, wybrała Dęblin, bo to jedna z najbardziej znanych jednostek wojskowych w kraju. „Gdy tylko znalazłam ogłoszenie w internecie, od razu stwierdziłam, że muszę się tu pojawić”, zapewnia warszawianka. „Zawsze chciałam iść do wojska, przez osiem lat byłam harcerką. Względy zdrowotne nie pozwoliły mi jednak podjąć służby. Dlatego gdy dowiedziałam się, że jest możliwość, by zobaczyć chociażby namiastkę tego wojskowego życia, od razu się zapisałam”, przyznaje dziewczyna, która do Dęblina przyjechała wraz z Adrianem Miciukiewiczem. „Fajnie zobaczyć, jak to wszystko wygląda od środka, jak szkolą się żołnierze, jakiego sprzętu używają. Jeżeli jest możliwość, by doświadczyć tego chociaż przez dzień, naprawdę warto skorzystać”, przekonuje młody mężczyzna.

Pierwotnie szkolenie „Trenuj z wojskiem” organizowane przez Centrum Szkolenia Inżynieryjno-Lotniczego w Dęblinie miało odbyć się tylko w dwóch terminach. Mundurowi zdecydowali jednak, że dadzą szansę tym, którzy nie zdołali zakwalifikować się na takie zajęcia. „Wszystkie miejsca po raz kolejny zostały zarezerwowane bardzo szybko. Stworzyliśmy zatem listę rezerwową, która ciągle się wydłużała. Nie wykluczamy więc, że zostanie wyznaczony kolejny termin tej akcji”, opowiada st. chor. sztab. Marcin Chruścicki, p.o. szef sekcji wychowawczej Centrum Szkolenia Inżynieryjno-Lotniczego w Dęblinie. Żołnierz zapewnia, że nie trzeba mieć żadnych predyspozycji fizycznych, umiejętności wojskowych czy przygotowania, by taki weekendowy trening ukończyć. „Jedyne warunki to pełnoletność i polskie obywatelstwo. A trzeba zaznaczyć, że oprócz wymiaru poznawczego takie szkolenie daje też ludziom, którzy tu trafiają, poczucie bezpieczeństwa. Pokazujemy bowiem, że wojsko jest coraz nowocześniejsze, żołnierze są wyspecjalizowani, a jednostki coraz lepiej uzbrojone. Liczymy, że to zachęci tych młodszych ludzi do wstąpienia w szeregi Wojska Polskiego. To kolejny pozytywny wymiar akcji »Trenuj z wojskiem«”, zauważa st. chor. sztab. Chruścicki.

Organizowane przez wojsko kursy odbywają się w całej Polsce do końca listopada. Wystarczy wybrać odpowiednią jednostkę i złożyć w niej swoje zgłoszenie. Jak widać na przykładzie Dęblina, nie warto zwlekać z podjęciem decyzji. ■

METRY KWADRATOWE HISTORII

Największy polski mural patriotyczny znajduje się w Legionowie. Upamiętnia naszą drogę do niepodległości oraz najważniejsze bitwy.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Na ponad 2 tys. m² legionowskiego muralu upamiętniono sto najważniejszych bitew w historii polskiego oręża.

W ostatnich kilkunastu latach murale coraz częściej wpisują się w miejski krajobraz w wielu krajach. Za sprawą artystów zwyczajny blok czy zrujnowana kamienica zamieniają się w dzieło sztuki. Tematyka jest różnorodna, ale niejako polską specjalnością stały się te o treści historycznej. Dr Renata Hołda, antropolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego, uważa, że takie murale są wyrazem patriotyzmu, oddają hołd bohaterom oraz odnoszą się do wydarzeń niedostatecznie, zdaniem ich twórców, wyeksponowanych w oficjalnej historiografii.

ANNA DĄBROWSKA

Najpopularniejszym twórcą murali patriotycznych jest Rafał Roskowiński.

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Mieszkańcy warszawskich Bielan muralem uczcili znanych architektów – Marię i Kaziemierza Piechotków. Mało kto jednak wie, że oboje brali udział w powstaniu warszawskim.

PAWEŁ KĘPKA

Na warszawskiej Ochocie powstał mural autorstwa Rafała Roskowińskiego, upamiętniający zmarłego w ubiegłym roku podporucznika Armii Krajowej i powstańca warszawskiego prof. Witolda Kieżuna „Wypada”.

Zdjęcia blisko 500 murali opublikował Wojciech Wilczyk w albumie „Słownik polsko-polski”, wydanym w 2019 roku. Jak można dowiedzieć się z jego pracy, na wielkoformatowych obrazach przeważali regionalni bohaterowie antykomunistycznego powojennego podziemia. Najczęściej przedstawiany był rtm. Witold Pilecki (34 razy), który wyprzedził Józefa Piłsudskiego (24) oraz Jana Pawła II (18). Gen. August Emil Fieldorf „Nil” doczekał się sześciu murali. Wśród kobiet najpopularniejsza była Danuta Siedzikówna „Inka” – trafiła na 22 murale. Upamiętniano także żołnierzy wyklętych, obrońców Westerplatte, powstańców warszawskich, śląskich, ale też styczniowych i listopadowych oraz wielu lokalnych bohaterów polskiej historii. Na muralach często pojawiają się symbole Polski Walczącej, ryngrafy, oznaki jednostek wojskowych, a także polska flaga i orzeł oraz napisy: „Bóg, honor, ojczyzna” czy „Cześć i sława bohaterom”. Co ciekawe, np. powstanie warszawskie upamiętniane jest nie tylko w stolicy, ale także np. w Kętrzynie na Mazurach czy w Wołowie na Dolnym Śląsku.

LEKCJA HISTORII

„Najpopularniejszym twórcą murali patriotycznych jest malarz Rafał Roskowiński”, twierdzi Marcin Rutkiewicz, współautor publikacji „Autoportret z muralem” poświęconej temu

MURALE STAŁY SIĘ SPOSOBEM WYRAŻENIA POGLĄDÓW NA KWESTIE SPOŁECZNE I POLITYCZNE

artyście. Jak mówi, to on pokazał, że w ten sposób można popularyzować nasze dzieje. „Mamy wspaniałą historię, chciałem inspirować młodzież do jej zgłębiania, gdyż przez lata podręczniki do historii pomijały niektóre wydarzenia i postacie. Jeśli jedna osoba na sto oglądających mural zainteresuje się, kim był przedstawiony na nim bohater, to on spełnił swoją rolę", mówi Rafał Roskowiński, autor kilkuset murali.

Jedną z większych prac artysty jest malowidło w Legionowie „1050 lat chwały oręża polskiego". Pod kierownictwem Rafała Roskowińskiego przez kilka lat pracowało nad nim kilka osób. Na ponad 2 tys. m^2 upamiętniono 100 najważniejszych bitew w historii polskiego oręża. Mural przedstawia sceny bitew od tej pod Cedynią w 972 roku przez walki o odzyskanie przez Polskę niepodległości po misje polskich żołnierzy w Iraku i Afganistanie. Ciągnie się wzdłuż torów kolejowych, a widoczny jest z pociągów jadących z Warszawy do Gdyni.

CENNA ULOTNOŚĆ

Na pytanie, skąd wzięła się popularność murali patriotycznych w ostatnich latach, dr Renata Hołda odpowiada, że złożyło się na to kilka przyczyn. Po pierwsze, intensyfikacja działań w zakresie polityki historycznej spowodowała „odmrożenie" pamięci, to znaczy przyzwolenie na mówienie o ludziach i wydarzeniach, o których przez lata publicznie nie wspominano. „Natomiast w przypadku artystów powodem tworzenia murali może być świadome odejście od założeń sztuki monumentalnej, czyli odrzucenie cech konwencjonalnych pomników. Nawet jeśli twórcy zdają sobie sprawę z nietrwałości murali, ulotność rekompensuje możliwość ich sfotografowania i zamieszczenia zdjęcia np. w internecie, gdzie obiekt może być nie tylko utrwalony, lecz także rozpowszechniony", dodaje Renata Hołda.

Murale stały się nie tylko sposobem wyrażenia poglądów na kwestie społeczne i polityczne, lecz także nośnikami treści reklamowych. „Tematyka patriotyczna i reklamowa to blisko 90% tematyki polskich murali. W Warszawie przeważają murale reklamowe, ale w mniejszych miejscowościach – patriotyczne, bo każde miasteczko chce mieć swój historyczny mural", ocenia Marcin Rutkiewicz.

Zamówienia na ścienne malowidła składają samorządowe instytucje kultury, galerie sztuki, fundacje i stowarzyszenia. Murale patriotyczne dofinansowuje także Ministerstwo Obrony Narodowej. W latach 2021–2022 resort zaprosił organizacje pozarządowe do udziału w konkursie „Mur, ale historia Wojska Polskiego". Ścienne malowidła miały opowiadać o bohaterstwie i odwadze naszych żołnierzy, o walkach o suwerenność Polski dawniej i dziś, uwiecznić lokalnych bohaterów walk o niepodległość.

Dofinansowane przez MON prace dotyczyły m.in. upamiętnienia gen. Kazimierza Grudzielskiego, uczestnika powstania wielkopolskiego, mjr Danuty Szyksznian-Ossowskiej „Sarenki", łączniczki z Wilna, mjr. Tadeusza Zielińskiego, oficera, który został zamordowany w Katyniu, bohaterów Września '39, powstańców warszawskich, Eskadry Kościuszkowskiej czy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej.

W 2022 roku MON dofinansowało także mural patrona Szkoły Podstawowej nr 20 w Białymstoku – gen. Władysława Sikorskiego. Malowidło, którego autorami byli Rafał Roskowiński i Dariusz Paczkowski, w październiku 2022 roku zostało odsłonięte na jednej ze ścian szkolnego budynku.

„Jako pedagog postrzegam sztukę street artu jako szansę na zaciekawienie uczniów historią. Wierzę, że obrazy na muralach skłonią ich do przejrzenia internetu czy sięgnięcia po książkę, aby dowiedzieć się, jaka historia kryje się za malowidłem", mówi Marcin Sokołowski, historyk i dyrektor szkoły.

Dyrektor opowiada o innych wspólnych projektach uczniów oraz Rafała Roskowińskiego. Kilka lat temu zmienili oni wygląd przystanku autobusowego w Nowodworcach pod Białymstokiem, gdzie namalowali sceny z powstania styczniowego. Ich wspólnym dziełem był także mural poświęcony unii polsko-litewskiej na budynku Urzędu Miejskiego w Wasilkowie. „Dla naszych uczniów były to cenne lekcje edukacji artystycznej i historycznej z udziałem znanego artysty", dodaje dyrektor Sokołowski.

NOWE ŚRODKI WYRAZU

Czy moda na murale może wkrótce przeminąć? Marcin Rutkiewicz zastanawia się, czy przyszłość nie będzie należeć do murali wirtualnych, możliwych do oglądania tylko za pomocą tabletów lub smartfonów. Uważa on, że dla artystów interesująca staje się sfera cyfrowa, jako że sztuka zawsze poszukuje nowych środków wyrazu. „Dziś możemy się już zanurzyć w rzeczywistości wirtualnej. Niektórzy artyści podejmują takie próby. Jeśli skierujemy na mural nasz telefon czy tablet, na ekranach naszych urządzeń pojawia się animacja, wzbogacająca przekaz", mówi Rutkiewicz. Opowiada, że ostatnio uczestniczył w USA w festiwalu, podczas którego na masową skalę wykorzystywano techniki łączące muralizm z mapingiem. Wieczorami na namalowanych muralach odbywały się projekcje, które je ożywiały. Być może ta forma wyrazu artystycznego już wkrótce stanie się popularna również w Polsce. ■

POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU, TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH

ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

SILNIK Z LATAJĄCEJ FORTECY

ANNA DĄBROWSKA

W Muzeum Oręża Polskiego można zobaczyć unikatowy, jedyny w polskich zbiorach silnik od amerykańskiego bombowca B-17.

Znaleziono go na dnie Zatoki Szczecińskiej. Silnik od amerykańskiego bombowca B-17 wydobyli pracownicy Urzędu Morskiego w Szczecinie w 2019 roku w czasie prac związanych z modernizacją toru wodnego ze Świnoujścia do Szczecina. Zwiększano głębokość z 10,5 do 12,5 m, aby mogły z niego korzystać większe statki. Podczas tych prac wyciągnięto z dna ponad 100 t zabytków, w większości z czasów II wojny światowej. Były wśród nich stare kotwice, elementy uzbrojenia, pozostałości niemieckiego U-Boota oraz elementy bombowca B-17.

Amerykański czterosilnikowy ciężki samolot bombowy dalekiego zasięgu B-17 Latająca Forteca został zaprojektowany i zbudowany w połowie lat trzydziestych XX wieku w koncernie lotniczym Boeing Airplane Company. Wyprodukowano blisko 13 tys. tych maszyn w różnych wersjach. Samoloty były wykorzystywane przez USA i Wielką Brytanię podczas II wojny światowej. W trakcie walk utracono około 4750 z nich.

TRAGICZNY LOT

Z Zatoki Szczecińskiej wydobyto pochodzące z B-17 trójpłatowe śmigło, wielkokalibrowy karabin maszynowy Browning M2 oraz silnik lotniczy. „To unikatowy, jedyny w polskich zbiorach silnik od bojowej wersji Latającej Fortecy", podkreśla Wojciech Tułaza, pracownik działu wojskowości Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu, gdzie trafiły zabytki. Jak opowiada, jest to Wright R-1820-97 Cyclone serii G, spalinowy, czterośmigłowy, dziewięciocylindrowy i gwiazdowy, czyli cylindry umieszczono w nim promieniowo na obwodzie koła z centralnym wałem korbowym. Zbudowano go w fabryce Studebaker Corporation.

Silnik pochodzi z szóstej wersji B-17 oznaczonej literą G, najliczniej produkowanej – powstało ponad 8,5 tys. egzemplarzy. W samolotach montowano cztery takie silniki. Dzięki zastosowaniu podwójnego układu doładowania: turbosprężarki zasilanej gazami spalinowymi oraz sprężarki napędzanej mechanicznie od silnika, samolot mógł lecieć na pułapie ponad 8 tys. m, a czasem nawet wyżej. „Silnik jest potężny, wielkości człowieka i waży około 540 kg", opowiada Wojciech Tułaza. Dzięki umieszczonej na nim tabliczce znamionowej wiadomo, że zamontowany był w samolocie Boeing B-17G o numerze płatowca 44-8046.

Maszyna wyprodukowana w zakładach Tulsa w Kalifornii w maju 1944 ro-

SILNIK OD BOMBOWCA B-17 WYDOBYTO W 2019 ROKU W CZASIE PRAC ZWIĄZANYCH Z MODERNIZACJĄ TORU WODNEGO ZE ŚWINOUJŚCIA DO SZCZECINA

MUZEUM ORĘŻA POLSKIEGO W KOŁOBRZEGU

ku trafiła do Wielkiej Brytanii. Należała do 457 Grupy Bombowej 750 Dywizjonu Bombowego 8 Armii Lotniczej USA. 7 października 1944 roku wystartowała do misji nr 133, której celem było zbombardowanie niemieckiej fabryki benzyny syntetycznej w Policach koło Szczecina. Samolot wyposażono w specjalistyczny radar H2X, nazywany „Mickey set", wykorzystywany do lokalizowania celów skrytych pod chmurami. Zadaniem pilotów Latającej Fortecy była nawigacja w trudnych warunkach – lecąc na wysokości około 9 tys. m, prowadzili formację składającą się ze 149 samolotów.

Losy załogi boeinga o numerze 44-8046 były tragiczne. Zgodnie z amerykańską dokumentacją wojskową i relacjami załogi oraz innych lotników około godziny 13.00 maszyna została trafiona przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą. Zapalił się silnik numer 2, samolot zaczął ostro spadać, kręcąc spirale. Odpadło prawe skrzydło, a potem sekcja ogonowa. „Następnie maszyna eksplodowała w powietrzu na wysokości 4,5 tys. m i runęła ślizgiem do Zalewu Szczecińskiego", mówi Wojciech Tułaza. Zapewne wybuchło paliwo, a nie bomby, które mogą nadal znajdować się we wraku bombowca.

Na pokładzie B-17 było 11 członków załogi, pięciu z nich przeżyło i trafiło do niemieckiej niewoli do Stalagu Luft III w Żaganiu: dowódca płk James Luper, mjr Norman Kriehn, por. William Morrow, sierż. John Derling i por. Frederick Asbell. Ciała trzech osób Niemcy znaleźli, zidentyfikowali i pochowali na wojskowym cmentarzu w Szczecinie: kpt. Henry'ego Loadesa, sierż. Johna Koehlera, por. Edwarda McNeala. Szczątków trzech pozostałych lotników nie znaleziono i za zaginionych uznano: kpt. Alfreda Fischera, sierż. Ancila Sheperda i mjr. Gordona Haggarda. Ich szczątki mogą znajdować się nadal we wraku.

KONTYNUACJA POSZUKIWAŃ

Historycy z Muzeum Oręża Polskiego założyli, że w pobliżu znalezionych w 2019 roku pozostałości bombowca powinno znajdować się więcej jego części. Po analizie dostępnych dokumentów oraz informacji dotyczących katastrofy samolotu wytypowali obszar dna, gdzie może znajdować się wrak bombowca. W sierpniu tego roku w ramach projektu „Wraki Zalewu Szczecińskiego 2022" pracownicy muzeum wraz ze wspierającymi ich m.in. nurkami przebadali wyznaczony teren z użyciem sonaru, kamery hydroakustycznej i pojazdu podwodnego wyposażonego w kamerę.

Udało się zlokalizować szczątki wraku samolotu. Największym odkrytym obiektem jest skrzydło, które zapewne odpadło od maszyny w czasie spadania. Na zdjęciach wykonanych przez sonar widać też dwa silniki: wewnętrzny jest obrócony o 180 stopni. Najprawdopodobniej to przesunięcie jest efektem upadku z dużej wysokości. W pobliżu leżą spore fragmenty kadłuba potężnego bombowca.

„Z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy założyć, że odnaleźliśmy pozostałości właśnie samolotu o numerze 44-8046, którego silnik mamy w naszych zbiorach", podaje Wojciech Tułaza. Wymiary maszyny i miejsce katastrofy się zgadzają. „Stuprocentowo jednak nie jesteśmy pewni, dlatego chcemy prowadzić dalsze badania", dodaje. Historycy liczą, że uda im się trafić na elementy, które pozwolą z całą pewnością określić, czy jest to wrak bombowca B-17G zestrzelonego 7 października 1944 roku.

„Nasz następny krok to użycie sonaru magnetycznego, który pozwoli przebadać to, co jest ukryte pod mułem na dnie, a idealnym finiszem tych badań byłoby wyciągnięcie skrzydła i ewentualnego kadłuba na powierzchnię", opisuje Tułaza. Na razie w zbiorach muzeum w Kołobrzegu można na wystawie głównej podziwiać oryginalny silnik z samolotu B-17G. ■

KSIĄŻKA

Rozmowa rozprasza mrok

Każdy z nas może spotkać na swojej drodze człowieka w kryzysie psychicznym. Bądźmy gotowi go usłyszeć i wesprzeć. Rozmowa z Halszką Witkowską daje nam do tego narzędzia.

Chciałabym, aby nasza rozmowa poszerzała ludzkie myślenie, a nie była tylko zbiorem tragicznych historii ludzkiego cierpienia. Nie powinna stanowić pożywki dla taniej sensacji. Nie chodzi o to, aby szokować", podkreśla Halszka Witkowska, suicydolożka, dzieląca się swoją wiedzą m.in. w Biurze ds. Zapobiegania Zachowaniom Samobójczym Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, w książce „Życie mimo wszystko. Rozmowy o samobójstwie". Jak zatem powinniśmy jako społeczeństwo odnaleźć się w tej trudnej, intymnej tematyce, nie powielając mitów i błędów?

Według danych WHO co kilkadziesiąt sekund ktoś na świecie odbiera sobie życie. W 2021 roku wśród młodzieży odnotowany został wzrost zachowań samobójczych aż o 77%. W Polsce co roku dochodzi do ponad 5 tys. samobójstw. Czy te liczby mogą szokować? Powinny. Czy podawanie suchych faktów pomaga w szerszym dyskursie na temat samobójstw? To zależy. Jeśli uzmysłowi to, z jak dużym problemem mamy do czynienia, niech padną także liczby. Warto mieć jednak świadomość, że za każdą z tych liczb kryje się konkretna historia, ludzkie cierpienie, czyjś syn, brat, czyjś kolega, czyjaś żona, mama, sąsiadka... Człowiek, który uznał, że nie ma już dla niego wyjścia.

Witkowska mądrze i prosto tłumaczy, jak to się stało, że czynniki społeczne (stygmatyzacja rodzin, wstyd, napiętnowanie), prawne (jeszcze w XIX wieku za próbę samobójczą karano, o ironio, śmiercią) i religijne (np. Kościół zakazywał pochówku samobójców, dopiero w latach osiemdziesiątych nastąpiła zmiana takiego podejścia) doprowadziły do tego, że w XXI wieku potrafimy już opowiadać o chorobie nowotworowej, uzależnieniach, coraz częściej o depresji, z trudem jednak przyjmujemy informacje o czyichś myślach samobójczych...

W książce nie brakuje filozoficznych odniesień, humanistycznego zacięcia, luźnych dygresji, ale szczególnie chodzi w niej o to, żeby „mówić o samobójstwie, skupiając się na życiu, a nie na śmierci". Odejść od samych statystyk, „romantyzowania" śmierci samobójczej, sensacyjnych nagłówków, a skupić się na tym, o co w czasach „fastfoodowych" relacji tak trudno. Na przyjmowaniu do wiadomości tego, co ktoś nam mówi, towarzyszących temu emocji, bez nakładania własnych kalk, bez tekstów: nie martw się, jeszcze nie jest najgorzej, nie przesadzaj... To trudne, ale możliwe. Jeśli nie czujemy się pewni, jeśli brakuje nam narzędzi, wiedzy, śmiałości – w książce znajdziemy proste wskazówki, konkretne porady, co robić, co mówić, jak się zachować, jeśli zauważymy, że w naszym otoczeniu jest ktoś, kto potrzebuje pierwszej pomocy emocjonalnej. Dodatkowe narzędzia można znaleźć na platformie **Życie Warte Jest Rozmowy (ZWJR.pl)**, której działanie zapoczątkowała kampania społeczna pod tym samym tytułem, zainicjowana przez dr Halszkę Witkowską.

„Każdy z nas nosi w sobie światło, którym może rozproszyć mrok otaczający osobę zanurzoną w kryzysie psychicznym". Mnie to przekonuje. ■

KATARZYNA PIETRASZEK

→ **Szymon Falaciński, Halszka Witkowska, „Życie mimo wszystko. Rozmowy o samobójstwie", Prószyński i S-ka, 2022.**

TELEFON ALARMOWY w sytuacji zagrożenia życia
112

CENTRUM WSPARCIA DLA OSÓB DOROSŁYCH W KRYZYSIE PSYCHICZNYM
800 702 222

TELEFON ZAUFANIA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
116 111

TELEFON WSPARCIA EMOCJONALNEGO DLA DOROSŁYCH
116 123

KSIĄŻKA

Świadectwo śmierci i życia

Dlaczego? To pytanie pada wielokrotnie w obozowych wspomnieniach Danuty Brzosko-Mędryk. Było nawet ich pierwotnym tytułem, który ostatecznie zmieniła, ale echo tego słowa pozostało. No właśnie, dlaczego?

ANETA WIŚNIEWSKA

Przez Konzentrationslager Lublin przeszło 130 tys. ludzi. Niemal 80 tys. z nich poniosło tam śmierć. Więźniowie byli masowo rozstrzeliwani, mordowani w komorach gazowych, ale część z nich to ofiary głodu, wyziębienia, wycieńczającej pracy i chorób. Zwłok było tak dużo, że palono je w krematoriach i na stosach pod gołym niebem.

Danuta Brzosko była świadkiem tych wydarzeń, czuła wszechobecny zapach dymu unoszącego się nad obozem. Widziała też tysiące ludzi przetrzymywanych pod gołym niebem, czekających na śmierć, i dzieci wyrywane przez strażników z ramion matek. Słyszała walce wiedeńskie, których dźwięki nakładały się na odgłos serii karabinów, tworząc dramatyczną melodię śmierci. Obserwowała, jak przetrzymywani w nieludzkich warunkach więźniowie próbują walczyć o życie, ale też zachować człowieczeństwo. Ona też tego doświadczyła. Była jednym z więźniów. Swoim obozowym wspomnieniom ostatecznie nadała tytuł „Niebo bez ptaków", bo gęsty, duszący dym unoszący się nad całym obozem sprawił, że ptaki omijały tę okolicę z daleka. To nie było miejsce do życia…

Wspomnienia byłej więźniarki to książka szczególna. Ujrzały światło dzienne dzięki konkursowi zorganizowanemu w 1965 roku przez Państwowe Muzeum na Majdanku i jako zwycięska praca zostały opublikowane w 1968 roku przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. W ten sposób 20 lat po II wojnie światowej do szerszego grona odbiorców pierwszy raz trafiła relacja kobiety. Narracja tych pamiętników jest trochę poszarpana i niespójna, ale żywa i pełna szczegółów. To dlatego, że Danuta Brzosko przeżycia zaczęła spisywać jeszcze podczas pobytu na Majdanku, jak powszechnie nazywa się KL Lublin.

„Niebo bez ptaków" pokazuje zatem obozowe życie oczami dziewczyny, która stoi u progu dorosłego życia. Opisy Danuty Brzosko są niezwykle barwne, pełne emocji, odzwierciedlają zderzenie dziewczęcej wrażliwości z brutalnym światem. Poznajemy jej dramaty, począwszy od rozłąki z najbliższymi, uczucia wstydu, gdy musiała rozebrać się do naga przed esesmanami, i lęku przed zakwalifikowaniem do grupy więźniów nienadających się do pracy, po doświadczenia potwornego bólu i głodu. W tym piekle zauważała też rzeczy niezwykłe, nie tylko te wielkie – gdy inna więźniarka podzieliła się kawałkiem chleba, gdy udało się uratować dziecko przed komorą gazową, ale też gdy smakowała poziomki podczas pracy w ogrodzie esesmana lub gdy w dniu urodzin dostała paczkę, a w niej… „mech, wilgotny, pachnący lasem, a pod nim cudowne, pąsowe, świeże róże". Danuta Brzosko opisywała też okrucieństwo esesmanów. Dlatego za sprawą wydanych wspomnień została w 1972 roku powołana przez rząd Stanów Zjednoczonych jako świadek w procesie ekstradycyjnym zbrodniarki wojennej Hermine Braunsteiner-Ryan, która znęcała się nad kobietami i dziećmi oraz brała udział w ich mordowaniu.

WIĘŹNIOWIE KL LUBLIN BYLI MASOWO ROZSTRZELIWANI, MORDOWANI W KOMORACH GAZOWYCH, ALE CZĘŚĆ Z NICH TO OFIARY GŁODU, WYCIEŃCZAJĄCEJ PRACY

Już same liczby przywołane na wstępie dają do myślenia, ale za bezduszną statystyką kryją się prawdziwi ludzie. Dziś znamy nazwiska tylko niektórych. Danucie Brzosko zależało, by zapamiętanych zostało ich jak najwięcej. Dobrze to widać w najnowszej edycji „Nieba bez ptaków", w której redaktorzy zadbali o to, by pokazać pracę samej autorki nad wspomnieniami. Uzupełniała je o historie „sióstr obozowych", jak nazywała kobiety, z którymi połączyły ją bliskie relacje. Bo, jak podkreślała, takiego piekła nie można przetrwać bez wsparcia innych ludzi. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

➔ **Danuta Brzosko-Mędryk, „Niebo bez ptaków", Prószyński i S-ka, 2022.**

KSIĄŻKA

ROZLICZENIE Z TRUDNĄ PRZESZŁOŚCIĄ

To historia nie tylko jednego człowieka, lecz także sterroryzowanego przez niego całego narodu.

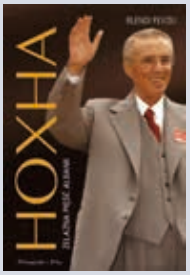

➔ **Blendi Fevziu, „Hoxha. Żelazna pięść Albanii", Prószyński i S-ka, 2022.**

Ponad 100 tys. mieszkańców Tirany, stolicy Albanii, 20 lutego 1991 roku ruszyło na plac Skanderbega, aby obalić pomnik ustawiony na cześć człowieka, który przez ponad 40 lat sprawował władzę niemal absolutną. Tego samego dnia spadły z cokołów pomniki i popiersia w całym kraju. Był to symboliczny koniec koszmaru. Symboliczny, bo tak naprawdę koszmar się nie skończył. Jeszcze dziś, wiele lat po obaleniu komunizmu, Albańczycy nie wyleczyli się z ogólnonarodowej traumy, którą zafundował im Enver Hoxha.

Kim naprawdę był dyktator i dlaczego wciąż wywołuje strach? Jak udało mu się uczynić Albanię najbardziej wyizolowanym krajem na planecie? Odpowiedź na te pytania spróbował znaleźć Blendi Fevziu, autor książki „Hoxha. Żelazna pięść Albanii". Zadanie było bardzo trudne, ponieważ dyktator przez wiele lat narzucał własną wersję historii, zarazem jednak niezwykle ważne, o czym świadczy to, że wydana po raz pierwszy w 2011 roku biografia odniosła chyba największy sukces w historii albańskiego piśmiennictwa.

Enver Hoxha w młodości niczym się nie wyróżniał. Zdawał się mieć tylko jeden talent – niemal nadnaturalny zmysł polityczny, któremu towarzyszyło silne pragnienie władzy. Jednym z kluczowych przywódców Komunistycznej Partii Albanii został trochę jakby w zastępstwie. Gdy jednak został dopuszczony do władzy, już jej nie wypuścił z rąk.

„Zakładaj więzienia i obozy koncentracyjne oraz aresztuj wszystkich oskarżonych o poważne przestępstwa, zdradę stanu i jawną kolaborację. Nie okazuj litości nikomu […] rozstrzeliwać na miejscu. Zgromadź wszystkich więźniów w obozach koncentracyjnych; […]. Zatrzymuj, aresztuj i rozstrzeliwuj wpływowe osoby, zrób z nich przykład dla innych". Taki rozkaz wysłał Hoxha 17 listopada 1944 roku Dalemu Ndreu, który kierował

czystkami na północy kraju. Kilkanaście dni później siły komunistyczne pod jego wodzą przejęły władzę. Po wrogach reżimu przyszedł czas na członków parlamentu, ministrów, współtowarzyszy w partii. Hoxha nie oszczędzał nikogo, szczególnie ludzi, którzy wcześniej pomagali mu wspiąć się na szczyt. W ciągu 46 lat stracono ogółem 5037 mężczyzn, 450 kobiet, w przypadku 16 788 mężczyzn i 7367 kobiet wydano wyroki więzienia od trzech do 35 lat, przedłużane w nieskończoność. 70 tys. osób internowano, rozstrzelano 354 cudzoziemców. W kraju zbudowano 39 więzień i stworzono system internowania, który przypominał rosyjskie łagry. Powołano również policję polityczną Sigurimi, najbardziej przerażającą organizację, jaka działała w Albanii.

Hoxha był wielbicielem Józefa Stalina. Dzięki poprawnym stosunkom ze Związkiem Radzieckim udało mu się wymknąć spod dominacji Jugosławii. Alians przetrwał do 1961 roku, kiedy to Albania zwróciła się na następne 17 lat w stronę Chin. Polityczne sojusze nie przyczyniły się, niestety, do gospodarczego rozkwitu kraju. W 1984 roku Albania była trzecim najbiedniejszym państwem na świecie. Panował głód, własność i działalność prywatna były nielegalne.

Enver Hoxha zmarł 11 kwietnia 1985 roku, a reżim komunistyczny przetrwał w Albanii jeszcze pięć lat. Potem runęły pomniki.

Książka Fevziu to nie tylko wnikliwy i rzetelny obraz życia dyktatora, ale przede wszystkim świadectwo jego okrucieństwa i zbrodni całego reżimu. A także poniekąd studium władzy i człowieczeństwa. Tego, jak jeden przeciętny człowiek może doprowadzić do upadku cały naród. Motyw doskonale znany historii ludzkości. ■

JOANNA ROCHOWICZ

WYSTAWA

Przewodnik z epoki

Ciekawy sposób na zderzenie historii ze współczesnością znalazło Muzeum Wojska w Białymstoku. Przygotowało wystawę, której idea odnosi się do nadania Stadionowi Miejskiemu imienia 42 Pułku Piechoty. Na kilkunastu zdjęciach widzimy strzelca tej jednostki, który pozuje na murawie boiska, na ławce rezerwowych czy w szatni zawodników. Pojawia się tam niczym duch z przeszłości, żeby opowiedzieć o sportowo-wojskowych tradycjach Białegostoku. Zdjęcia można obejrzeć na ogrodzeniu stadionu. ■

KSIĄŻKA

Kulisy misji

Polscy żołnierze wspominają oenzetowską operację w Namibii.

Samoloty misji UNTAG latają za nisko i straszą słonie", skarżył się do zwierzchników gen. C.J. Serfontein, dowódca bazy logistycznej w miejscowości Grootfontein, i wnioskował o zwiększenie pułapu. Nie wiadomo, czy jego interwencja przyniosła skutek, pewne jest natomiast, że z takiej nieoczywistej perspektywy można poznać kulisy oenzetowskiej misji w Namibii dzięki książce „Polacy w Namibii. Pierwsza nowoczesna operacja pokojowa ONZ" autorstwa płk. rez. Andrzeja Adamowicza. Był on podczas tej misji szefem sekcji planowania logistycznego, która koordynowała wsparcie dla wszystkich kontyngentów wojskowych, policyjnych i cywilnych Organizacji Narodów Zjednoczonych w północnej części kraju. Autor sięgnął nie tylko do wspomnień własnych, lecz także innych uczestniczących w operacji UNTAG żołnierzy, którzy, podobnie jak on, w latach 1989–1990 spędzili 11 miesięcy w kraju dążącym do uzyskania niezależności i niepodległości.

Walorem tej publikacji jest pokazanie codziennego życia uczestników misji UNTAG. Autor przedstawił operację pokojową w Namibii widzianą oczami zarówno kadry zawodowej, jak i żołnierzy zasadniczej służby wojskowej. Opowiadają oni m.in. o szoku, jaki przeżyli, gdy okazało się, że ten ubogi kraj pod niektórymi względami był bardziej rozwinięty niż ówczesna Polska. Z każdej przydrożnej budki mogli zadzwonić do domu, a w sklepiku w środku buszu kupić zimną coca-colę. Natomiast, jak mówią, tamtejsze drogi przypominały nasze trasy szybkiego ruchu. W książce jest wiele takich opowieści i ciekawostek, wzbogaconych licznymi fotografiami. Autor zebrał również liczącą kilkadziesiąt stron dokumentację, m.in. rezolucje Zgromadzenia Ogólnego oraz Rady Bezpieczeństwa ONZ na temat Namibii. Książka napisana jest wartkim językiem i całość dobrze się czyta. Słowem: to pozycja warta polecenia. ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

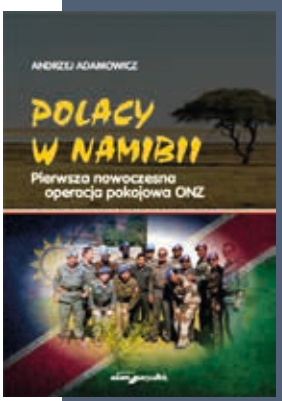

→ Andrzej Adamowicz, „Polacy w Namibii. Pierwsza nowoczesna operacja pokojowa ONZ", Wydawnictwo Adam Marszałek, 2022.

ANDRZEJ FĄFARA

Trudny debiut czołgów

Cambrai – spora miejscowość na północy Francji. Na przestrzeni wieków doszło tam do kilku istotnych wydarzeń (m.in. do wesela na 20 tys. osób z udziałem króla Francji), ale to najważniejsze miało miejsce dokładnie 105 lat temu podczas I wojny światowej. Tamtejsze okolice charakteryzują się twardym, kredowym gruntem, więc Brytyjczycy postanowili użyć pod Cambrai pancernych pojazdów na niespotykaną wcześniej skalę. Nazwano je tankami, czyli zbiornikami, by zmylić niemiecki wywiad. W Polsce nieco później przyjęła się nazwa czołg. Jeszcze bardziej zmyłkowa, bo wywodząca się od czołgania.

Opowieści o pierwszych czołgistach budzą grozę. Można śmiało podejrzewać, że bardzo szybko porzucili oni myśl o uczestnictwie we wspaniałym, przyszłościowym eksperymencie. Ich udział w walce był po prostu gehenną. Liczba członków załogi zależała od typu maszyny. Bywało, że w środku pancernego pojazdu znajdowało się nawet 18 żołnierzy. Na nierównościach gruntu obijali się o ściany. Z największym trudem wykonywali swoje zadania, np. obsługiwali karabiny. W tej sytuacji skuteczność broni była minimalna. Wewnątrz pracował ogromny, niczym nieosłonięty silnik, powodujący wielki hałas, trudną do wytrzymania temperaturę oraz poparzenia tych, którzy znaleźli się zbyt blisko. Trzeba było mieć doprawdy dużo odwagi albo niewiele wyobraźni, by wejść do takiego czołgu.

Pod Cambrai drogę przez mękę przeszło kilka tysięcy czołgistów. Dane osobowe są przybliżone, a te dotyczące tanków – bardzo konkretne. Rankiem 20 listopada 1917 roku do natarcia ruszyło 476 maszyn. Miały one solidne wsparcie piechoty, artylerii oraz lotnictwa. Zaskoczenie w niemieckich szeregach było ogromne. Czołgi, mimo licznych awarii oraz trafień ze strony wrogiej artylerii, spełniły swoje zadanie. Brytyjczycy i wspierający ich Kanadyjczycy przełamali linię niemieckiej obrony. To wystarczyło, by w Wielkiej Brytanii zabrzmiały wszystkie dzwony. Po raz pierwszy od początku wojny.

Sukces okazał się jednak chwilowy. Niemcy w kolejnych dniach odzyskali stracone wcześniej pozycje. Brytyjczycy pozostawili na polu bitwy pod Cambrai 179 czołgów, czyli prawie 40% stanu pierwotnego. Nic dziwnego, że zdania na temat ich przydatności na polu walki były w tamtym momencie podzielone. Przewagę z biegiem czasu zyskali jednak entuzjaści tych maszyn. Czołgi były doskonalone, udział w walce przestał być dla załogi gehenną. Sprawdziły się podczas II wojny światowej i do dziś stanowią bardzo ważny element uzbrojenia. ■

PRENUMERATA WYDAŃ CYFROWYCH

sklep.polska-zbrojna.pl

Już dziś zamów jeden z naszych periodyków i ciesz się lekturą na telefonie lub tablecie!

Roczna prenumerata „Polski Zbrojnej” za jedyne 50 zł

POLSKA ZBROJNA · HISTORIA POLSKA ZBROJNA · PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH · KWARTALNIK BELLONA

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ
PATRONAT HONOROWY
EKSPERCKIE CENTRUM SZKOLENIA CYBERBEZPIECZEŃSTWA
ECSC
ORGANIZATOR
Cyber
EXPERT 2022
16-17 LISTOPADA
ZAGROŻENIA WEWNĘTRZNE
BEZPIECZEŃSTWA ZASOBÓW
INFORMACYJNYCH W ORGANIZACJI
11111100110
STREAMING ON-LINE
Link do wydarzenia dostępny
na stronie internetowej ECSC
www.ecsc.mil.pl